

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI  
BIAŁYSTOK**



# NAJPROŚCIEJ



**ISSN 1898-228X**

**2 / 96 / 2012**

☐ **POEZJA.** • Irena Słomińska (str. 3-6). Zofia Wróblewska (str. 7). Janina Kozak-Pajkert (str. 8-9). Dorota Łabanowska (str. 10-12). Janina Puchalska-Ryniejska (str. 13-16). Maria Celej (str. 17).

• Z turniejów jednego wiersza: Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 18). Grażyna Cylwik (str. 18). Stanisław Dąbrowski (str. 19). Krystyna Gudel (str. 19). Marek Dobrowolski (str. 19). Regina Kantarska-Koper (str. 20). Barbara Lachowicz (str. 20). Joanna Pisarska (str. 21). Ewa Danuta Stupkiewicz (str. 21-22). Katarzyna Wysocka (str. 22).

☐ **PROZA.** Rafał Orlewski. *Toccata*. [Opowiadanie]. (Str. 23-29). Mirosław Kossakowski. *Filo*. [Opowiadanie]. (Str. 29-33).

☐ **SATYRA.** Antonina Marcinkiewicz. *Tramwajowy marketing psychologiczny (monolog)*. [Humoreska]. (Str. 34). Kazimierz Słomiński. *Aforyzmy (2007)*. (Str. 35-37).

☐ Krystyna Konecka. *Literat i czytelnik – naczynia połączone*. (Str. 38-39).

☐ **RECENZJE.** Mieczysław Wojtasik. *Fenomen pogranicza*. Rec.: Irena Słomińska. *Pogranicza*. Białystok 2011. (Str. 39-40). # Regina Świtoń. *Na strunie promienia*. Rec.: Janina Puchalska-Ryniejska. *Na strunie promienia*. Białystok 2011. (Str. 41). # Krystyna Gudel. *Tam, gdzie codzienność chwalebna i cierpka*. Rec.: Janina Puchalska-Ryniejska. *Na strunie promienia*. Białystok 2011. (Str. 42). # Krystyna Gudel. *Dla tej muzyki „dwoje uszu to za mało”*. Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. Białystok 2012. (Str. 42-43). # Zofia Maria Dembińska. *Jestem bliżej muzyki dzięki książce Reginy Kantarskiej-Koper „Muzyka Moje Pragnienie”*. Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. Białystok 2012. (Str. 43-44). # Mieczysław Czajkowski. *Wiersze w aurze bojarskiej pisane*. Wstęp w: Halina Auron, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka. *W dłoniach wiatru*. Białystok 2012. (Str. 44-45). # Joanna Pisarska. *Powiew z Bojar*. Rec.: Halina Auron, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka. *W dłoniach wiatru*. Białystok 2012. (Str. 45). # Regina Kantarska-Koper. *Dokąd zmierza świat, gdy jego los w dłoniach wiatru?* Rec.: Halina Auron, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka. *W dłoniach wiatru*. Białystok 2012. (Str. 46-47). # Rafał Orlewski. *Dialog z milczeniem*. Rec.: Marta Pawlicka-Włóka. *Dialog milczenia*. Piotrków Trybunalski 2012. (Str. 48-52).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 53-60). **KSIAŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 60-63).

☐ **SATYRA.** Józef Banasiak. *Sztuka dla sztuki*. [Wiersz satyr.]. (Str. 64).

---

Autorzy tekstów zamieszczonych w 2/96/2012 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

**Józef Banasiak** (Białystok), **Maria Celej** (Warszawa), **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok), **Grażyna Cylwik** (Białystok), **Mieczysław Czajkowski** (Białystok), **Stanisław Dąbrowski** (Sofipol), **Zofia Maria Dembińska** (Białystok), **Marek Dobrowolski** (Białystok), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Krystyna Konecka** (Białystok), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa), **Janina Kozak-Pajkert** (Białystok), **Barbara Lachowicz** (Białystok), **Dorota Łabanowska** (Białystok), **Antonina Marcinkiewicz** (Warszawa), **Rafał Orlewski** (Piotrków Trybunalski), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Janina Puchalska-Ryniejska** (Supraśl), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Ewa Danuta Stupkiewicz** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn), **Mieczysław Wojtasik** (Bydgoszcz), **Zofia Wróblewska** (Knyszewice), **Katarzyna Wysocka** (Białystok).

---

**Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI.**  
**Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-004, Białystok, ul. Sienkiewicza 46).**

**Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 130 egz. Honorariów nie płacimy.**

**Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>**

**Grafika na str. 1: Joanna Malcer (Gdańsk).**

**OKRĄGLE NOCE**

już rozebrani do snu ciepło ubrania  
chroniący w zakątkach mebli na oparciach krzesel  
wyzwoleni dla siebie niezgrabną pieszczotą  
dryfujący po prądach sennych oceanów  
odlegli i bliscy sobie  
jak zawsze  
schronieni w symbol ładu idealną kulę  
toczący swoje boje swe okrągłe noce

przyzwolenie na miłość tak łaskawie dane  
odsuwam na bok ręką – i władam i pragnę  
słowa sensu dotyku który mnie maluje  
na stojącym powietrzu  
tworząc wiele mych twarzy  
i życie potrójne  
w czasie co był jest i będzie

i może się z zasiewu doczekasz owocu  
przekroczysz granice skóry i dosięgniesz ducha  
i jeśli natkniesz się na wielki płacz może  
będziesz płakał wraz ze mną choć nie umiesz płakać  
może poszerzysz świat swój i zgubisz mnie w świecie  
bo tak się życie toczy tak się toczą noce

po krzyżujących się splątanych chaotycznych szlakach  
swych ucieczek cierpieniem znaczonych jak głogiem  
przy zakurzonej drodze  
odnajdziesz mnie zawsze – w każdej swojej miłości  
tej najświętszej także

\* \* \*

napar rumianku i deski podłogi  
w opuszkach palców pamięć pierwsza druga trzecia  
skupione jak w naparstku  
przez igielne ucho  
przesącza się zleżała poźółcona przestrzeń  
przesącza się jak zapach i różne ma twarze  
wczorajszego rana szorowałam deski podłogi  
umarłaś  
dzisiaj szylałam zbyt długo i boli mnie  
igła

\* \* \*

absorbuję ciebie sobą  
absorbuję ciało  
na źrenicy pękam giętka  
pomyśl łąka woda w łęgach łątka

tak się sobie wyobraża kobiety  
obiekt architektonicznie wyraźny niestety  
sprężona sobą do skoku tyle umiem  
ile z twego rozumienia mnie nie rozumiem

wchodzę w ciebie nagą skórą  
w mięśniach usadwiam się wygodna  
myślisz godna a ja jestem tylko głodna  
mały sztafaż się przełamuje w palcach chrzęści  
zastanów się po co ci takie rozumne pięści

nie rozproszysz mnie drapieżnej nie rozsiejesz miękkiej  
coś tam jeszcze oczy przymyka na granicy lęku  
coś tam jeszcze potoczyście sunie wypisywane od ręki

pomyśl jeszcze jedno próbowanie eksplozji  
pomyśl jeszcze jedno uciekanie od korozji

wiara zjada po kawałku wiara się skórą dławi  
wiara obżarstwem grzeszna na wiatr się nie wystawi  
boi się przeziębienia rżenia w płucach braku oddechu

pozwól mi na niewiarę  
miłości  
nie robi się w pośpiechu

## **PODRÓŻ**

najistotniejsze  
ingeruje w twoją podróż  
w oszklony zaułek samochodu wnika  
ostrą krawędzią prostokątnej zieleni

kiedy szepczę Boże obcuję z ideą  
z dysonansem z harmonią  
jeszcze szczypta abstrakcji a  
poza system orbit wyrzucona muszla  
errare humanum est

tak jawi się morze –  
poplątanie linii dobrze że nieregularne  
opływowe że rwą się  
na tafli horyzontu  
jeszcze jedna przygoda z nieomylną logiką  
jeszcze jeden kraniec symbolu

obcowanie –  
dotyk przez infantylną chustę  
zapachu  
mówisz tam pewnie macierzanka kwitnie  
wysoko podnosisz kolana  
jeszcze jedną linię –

mocna  
napięta lina na której rysuje się spojenie  
nerw  
po nerwie

jeszcze cię uchwycę ale  
poza logiką w nad- podświadomości  
w nieświadomości zbiorowej ślinią się  
lasy wieczne ostępy zbłąkanej zwierzyny  
tam cię chwycę za sierść jakie masz mocne uda  
złamałaś się w pęcinach kopytka poszły w las  
krwawisz a od zapachu rojno mi w powietrzu  
pod poruszoną skórą jarzą się przebiegłe  
ślepie chrząszczy

najistotniejsze  
ingeruje w twoją podróż

\* \* \*

czy przekroczysz wraz ze mną tę najgłębszą  
granice  
za którą jest już tylko zmienność  
krzaki goreją pod sklepieniem czaszki  
w rozdygotanym śnie  
a Bóg pojawia się czasem w smudze dymu  
czy zapomnisz tam moje imię  
zobaczysz mnie  
kobietę dwurogą wychodzącą z morza  
niosącą na czole znak na odwołany sąd  
czy żywi powstaniemy tam z martwych by całować gorący  
wciąż gorący człowieczy proch  
może staniesz się jednym z jeźdźców tak lubiłeś konie  
będziesz cwałował po czaszkach i piszczelach wciąż  
w głąb  
siebie tego nieba którego nigdy  
nie zdołasz otworzyć  
chyba że wyjmiesz swoje serce  
z wciąż prawdziwym Bogiem

\* \* \*

na tej grządce nic już nie urosnie  
chyba że ościenie  
żerujące na rybach brzuchach i skrzelach  
pamiętasz odwinęłaś rękaw a pod nim pulsowała  
różowa bezradna miękkość  
barwa przemija w skrzelach odcienia się  
w siność  
tak wyglądają i ręce i wargi po wylewie  
oścień  
utkwiał w twojej głowie i nie daje odetchnąć  
ostatniej myśli która owija się  
jak pajęczyna wokół tematu uprawy  
uprawiałam swoją ziemię najpierw dziewiczą potem  
płodną potem wypaloną przez słońca wszystkie całej ziemi  
i nie było tu nawet harmonii kamieni  
jak w japońskim ogrodzie  
popatrz to powietrze tak płynie przepływa  
jak pierwotny ocean każdy mój kształt  
już przestaję być kształtem zacieram się falą  
kolejnego odpływu

na tej grządce  
zasadzisz mi krzyżyk  
jak wisiołek utkwii między  
piersiami  
jak pełnią tej ziemi i nowiem  
księżycy

\* \* \*

gdybym umiała do was trafić ciszą  
przed snem ruchem serca (w puls świata wpisany  
elektrokardiogram znaczy syntezę ruchu)  
czy chcielibyście mnie przeczytać  
fragment ekspansji życia żywiołową pleśń  
tworzącą  
fatamorgany na nieboskłonach  
subtelniejącą  
smukłą wicią sumienia  
wysuwanego ku wam jak czułki –  
zdaje się że mogę was pojąć póki sumienia  
we mnie

o moi umarli  
nie odwracajcie karty –  
żyję

**I r e n a S ł o m i ń s k a**

Wiersze z tomiku: Irena Słomińska. *Pogranicza*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2011.

## **ZDJĘCIA**

Aparat jak pędzel.  
Obiektyw i statyw jak sztalugi.  
A zdjęcia jak impresjonistyczne obrazy.

Rzeka i łąki tworzą niepowtarzalną mozaikę.  
Brzozy palą się jak złote pochodnie.  
I tylko niebo jest tak niebieskie,  
że aż chłodne nad ich wierzchołkami.

Konie, wolne już po pracy,  
biegną w tajemnicze światło.  
Jakby stawały się mitologiczne stworzenia.  
I chciały nam opowiedzieć własny mit.

I jeszcze furmanki, które odjechały do przeszłości,  
zostawiając po sobie zdjęcia – wspomnienia.  
I krzyże, którym czas nie dał szans na przetrwanie.

*K. – 5.04.2012 r. (pięć dni po obejrzeniu  
dokumentu o Wiktorze Wołkowie)*

## **PODRÓŻOWANIE**

*Krysi Matusiewicz*

Podróżowanie – rozsypywanie złych wspomnień.

Podróżowanie – pakowanie do walizek pięknych widoków i wrażeń.

Podróżowanie – niekończące szukanie chowającego się szczęścia.

Podróżowanie – tęsknota za czymś, już minęło i jeszcze nie nadeszło.

*K. – 17.02.2012 r. (na podwieszkach – ćwicze)  
a zapisane 22.06.2012 r.*

Z CYKLU „OTO JEST DOM”

1. Spacer wieczorny

*Rodzicom*

Ten dom  
na kamiennym fundamencie  
zbudowali cieśle  
dębowi i sosnowi.  
Oznaczał ład i siłę.  
Teraz mieszka w nim  
saldo z ciszą cisz.

Zamilkły tu rodzinne  
przestrogi i zachęty,  
uciekły okrzyki podziwu.  
Miejsce matki  
zajęła cienka Barbi,  
która zdobyła edukację  
właściwych gestów i cateringów.  
Odfrunęły do strof poezji  
sentencje i jamby  
ciotek i Telimenek.  
Na przechodnia patrzą  
nagie okna.  
Nad firmowym alarmem  
szczyrzy zęby reklama.

Widzę, jak matka  
wiąże mi różową wstążkę,  
a ojciec, klęcząc w bruździe,  
podgląda ukryte truskawki.  
Ten świat już oprószyły  
leciutkie płatki wiśni.  
Znów budzą miłość  
romanse Weretyńskiego...

Ulica rozmywa się i płynie.

2. Tamtość

Był sad,  
mój żywy impresjonizm  
świateł, cieni i soków.  
Zrównany z ziemią,  
zgnębiony do włosowatych korzeni,  
nie oparł się pile  
marki husqvarna  
ani władztwu firmy „cztery kółka”.

Skłębione jaśminy  
zdołały uciec w popłochu  
za cudzy płot.  
Samotny różanecznik  
przytulił się do kępki malin,  
a krzak funkii jeszcze wita  
pasiastym liściem.

Cień pod brzozą  
nie przechował gwaru  
rodzinnych spotkań.  
Podobno zginął od pioruna.

A oni odeszli najwierniej,  
do przodków.  
Idą polną miedzą,  
pogłaskują chabry.  
Śmieją się radośnie,  
dobrzy, piękni ludzie.

Smutek mój jest szary,  
mokry smutek sierot.  
Niebo moje, niebo,  
czyste i błękitne...

3. Apostrofa o ważności rodzinnego domu

Już na progu  
bliscy klepią nas  
po ramieniu  
z uznaniem i pociechą.

Szyby ukazują świat  
wyzbyty trwogi i gniewu,  
a kwiaty mrozu pachną.

Piec wciąż ogrzewa  
kaflowym serdakiem,  
syci nasz głód i ziąb  
pożywną zupą.



Podłoga niesie  
wielkie grzmoty uroczystości.  
Rozstania i zgony  
tkwią niezmiennie w pamięci  
czarnymi lustrami.

Nasz płacz i rozpacz  
zawsze wsiąkają  
w najbardziej oddane  
chusty i klapy.

Progu domu rodzinnego,  
dotykam cię dłonią  
jak najdroższego policzka.  
Nie dostrzegam  
zakurzonych lat.

#### 4. Nocne rozmowy

*Mężowi*

Chciałabym Ci powiedzieć  
o mojej tęsknocie,  
która żre jak rdza.  
O kapryсах polityków,  
nawet o trendach w modzie  
czy wpływie pogody  
na moją kość krzyżową.

Tyle się zmienia  
i krwawi.

Wczoraj niespodziewanie  
przyszedłeś we śnie  
i uśmiechnąłeś się.  
To zawsze oznaczało:  
„Wiem, wiem,  
nie spiesz się,  
jesteś umęczona.  
Jeszcze wszystko mi opowiesz.  
Przyjmę najbardziej szeptu,  
mrużanki i przytulanki.  
Nie spiesz się,  
moja Malutka,  
jesteś umęczona”.

Mówisz tak do mnie  
po wielu latach.  
Nawet  
we śnie.

#### 5. Tęsknota

Opowiem Ci o forsycjach  
i tajemnicy.  
Forsycje kwitną gąszczem.  
Przytyły bez mojej troski.  
Są bardzo uparte i wierne.  
Nic nie straciły  
na urodzie,  
wciąż zdobią mi piątek i świętek  
za darmo.

Tajemnica ciebie nie zaskoczy.  
Masz właściwość  
nieustannej obecności cienia,  
choć twoje opuszki  
nie dotykają moich ust.

Na ziemi będą gaśły,  
to wypączkują nowe kwiaty,  
dzieci ulepią karbowane blanki  
na fortcach,  
zakochani kolejny raz  
wymienią złote obrączki.

Ja, w bezsennej ciemności,  
opowiem Ci o tajemnicy –  
jestem twoją pamiętką z patyną,  
niewyszukaną, lecz pewną,  
która nie opuszcza  
aż **po** śmierci.

#### 6. Śpiew

Jest taka fraza  
w ludzkim istnieniu  
ni stąd, ni zowąd  
nagle wezbrana:  
woda ogromna,  
ciche jesienie,  
obrazy śmiechem przewiane,  
migoty słońca  
złote i drobne  
płyną, wracają,  
cichną, wołają...

To miłość żyje.

Dla Ciebie śpiewam,  
stara  
i wciąż zakochana.

**Janina Kozak-Pajkert**

## Dorota Łabanowska

### Cichniesz zakłęty...

we mnie – za mną – wszędzie  
biała mgła tęsknoty  
serce twoje – w moim

w błękity i w ziemię zapatrzone

wolny na obłokach tańczysz  
jak wtedy nad brzegiem morza

pamiętasz –  
księżycyca purpurowy żar  
i tango płonących doznań...

zacierają się rysy  
na twarzy mgła  
dłonie niecierpliwie za siebie skrywam

smutek jesieni  
kolor oczu gaśnie

między nami nieśmiertelna cisza  
którą miłość jak chleb podzieliła

ból rozłąki

choć przeminąłeś  
musimy kochać na zawsze  
a płomień do płomienia przyłgnie

jak niebo do ziemi

*czerwiec 2009*

## Kto cię wymyślił jesieni polska...

zadźwięczały struny jesieni  
jak ptak na złotym liściu siadłam  
w taniec kolorów zakłęta  
o miłości jak cię znajdę  
w tym szalonym karnawale świata

patrzę w blask – Zbawienia Słońce  
o złotooka kto cię wymyślił  
kto wmówił niedowiarkom  
żeś sekretem czerwieni najśliczniejsza  
ciszą zalotna jak mam nie kochać

gnana wichrami pełna pąsowych róż  
deszczem nie gasisz zachwytu  
rytmicznym żalem skarg i pieśni  
zasłone marzeń rozsuwasz  
chmurą krzycząca grajcie grajcie

o jesieni polska kto cię wymyślił?

*październik 2011*

### Starość...

do każdej ból się tuli  
jakaż niepojęta żalność  
i coraz krótsze dni  
ustają jak ulubiony taniec

wspomnienia młodości  
skrzydła odlotu unoszą  
myśl nowy byt kreuje  
ten dogasa – z krwią

zachodem burzowego  
nieba ostatni uderza grom  
przekraczam próg

zapatrzona w osobliwy  
czas  
gasnę

dal już blisko...

*luty 2011*

\* \* \*

czas przepływa między palcami  
puste serce

umęczone życiem  
przyodziane w lęki  
ledwie starość podtrzymuje

pozwól przysiąść na nieba obłoku

zgubna zawierucha we mnie  
nieznośnym zwojem bólu się dłuży

sama tej zapory nie usunę  
jak zbrodniarz żegnając nadzieje  
o bliskość z Tobą zabiegam Panie

aby miłość znaczyła

*maj 2010*

\* \* \*

daj milczenie Twoich ust  
i kroplę szczęścia daj

zwróć moją błękitną wiołę  
niech gra

świat zimny  
prawdą manipuluje  
oskarża  
kto wie w co wierzy  
duszą kupczy jak towarem

o Panie  
piękno przywróć  
świat uczyn jak agat tęczowym  
milczenie daj  
co zielone ma oczy

*czerwiec 2006*

### **Gloria gloria...**

słowo stało się ciałem

zamilkło ust szemranie  
złość oczy zasnuła i zgasła

wielka nowina –  
ważą się świata miraże

do szopy tłum zdąża  
ktoś woła

w żłobie Syn leży  
z zimna płacze  
Matka do piersi go tuli

mała dziewczynka naręcze lilii niesie –  
o dziwo na śniegu wyrosły

wokół ściskają się ręce –  
modły zaduma  
i maleńki mój Bóg

Jezus Jezusie powtarzam  
blask przenika niebo i ziemię

mała otworzyła się piąstka  
i błogosławi

światło co nowym stare czynić zdolne  
jest Jego stałym gościem

męką dotykiem sławione  
objawia światu sekret Bożego planu

*grudzień 2011*

## Noc coraz niżej...

z popiołów  
ze snów  
błękitno-złotych  
wyskoczyły  
czerwone zorze

ziemia  
kolejny bieg  
rozpoczęła  
po szczęścia grosz  
czy tylko...

Synu Dawida  
objaw się  
a oczy spojrzą  
nie w mrok  
a w miłość i prawdę

w biały uderz dzwon  
od Bałtyku  
po szczyt Giewontu  
błogosław nam  
i echu co dalej płynie

splątane dusz  
zakamarki  
zielenią namaść  
na świecie  
coraz więcej kamieni

co się w nią wrzuciło to urodzi

*sierpień 2010*

\* \* \*

miłość dobrodziejka serc  
tajni duchowej podarunek  
każdą chwilę czyni  
początkiem reszty życia

miłość bielusiénka hostia  
szukaj – ukryj ją  
kwiat zroszony pełnią  
rozbłyska tysiącem światła

ciężarem bólu pochyłona  
pod skrzydłami wiosny  
ciszą i oddaniem ciało tuli  
wielka mądrość w tym cudzie

ogień ofiary

*styczeń 2008*

\* \* \*

Panie  
tylko Ty wiesz  
kiedy słowa  
nic nie znaczą  
a kiedy  
stają się mocą  
wiary  
pełnią istnienia

krwią i chlebem

zachwytem  
wypełniającym  
serce  
Stworzyciela  
dobrem  
objawiającym  
drogę  
wiodącą w czas  
ostateczny

*wrzesień 2006*

**D o r o t a Ł a b a n o w s k a**

---

---

## Janina Puchalska – Ryniejska

\* \* \*

witaj  
lśniączołote oko  
w rzesach chmur

na strunach twoich promieni  
gra czas  
w jego muzyce  
rytmem życia biją serca

psalmy zielenią  
śpiewa bliska puszcza\*

echa radości ciszy  
i okrzyków  
w twojej jasności  
słyszę

do zmruczenia  
powiek dnia

*\* Puszcza Knyszyńska*

### Muzycznie

lśniąca kryształkami rosy  
ziemio  
nucisz cichą pieśń

w dali pluszcze rzeka

pod błękitnym parasolem  
radość płynie  
skowronkową nutą

oko słońca  
złoci  
dzień majowy

wiatr mu szumi hymn  
pochwalny

konwalia wydzwania puszcza  
wiosenne melodie

### Deszcz

na klawiaturze liści  
melodię gra

w takt kłaniają się trawy  
krzewy paprocie

pąkom kwiatów  
spragnionych  
rześkość uśmiech otwiera

dzwonki białych konwalii  
lśnią w kroplach wilgoci

ptaki leśne motyle  
w płaszcze skrzydeł wtulone

w kryjówkach drżą

### Witam

zjawiasz się  
niespodzianką  
rózowym zapachem

zanurzam się  
w barwach  
i urodzie  
róż  
niczym w oceanie

biel –  
czystość duszy

odcienie różu  
roziewają troski  
wraca uśmiech

czerven  
jak serce  
miłością pulsujące

miłość  
jak ty

\* \* \*

wrześniowe słońce  
po łzawej aurze  
zasiewa jasność

zadumane drzewa puszczy  
ślą lekki ukłon  
błękitnemu niebu

owady  
wykonują piruety  
wśród pożółkłej zieleni

dąb przystraja żołądziami  
mchową poduchę  
sosna upaja zapachem żywicy

kołyszące się  
w głowie  
obłoczki myśli  
niczym babie lato na wietrze  
przywołują smaki  
leśnych owoców

w ustach spiętrzają ślinkę

\* \* \*

popatrz  
jak ROK prezentuje  
swoją jesień

spójrz  
jak zaznacza jej bieg  
i owoce

rumieńce sadów  
zielone suknie ozimin  
jarzębinowe korale  
wrzosowe kilimy zdobione  
złotem brzoź

za oddalającym się  
słońcem  
zasiewa ciszę i  
tęczę szarości

człowieka wplata  
w mgielkę zadumy by  
policzył

ile to już lat...

\* \* \*

gamę barw jesiennych  
przykrywa  
śnieżna zawierucha

wiatr fryzurę wierzbie  
nerwowo układa  
głóg skrywa owoce  
w kapeluszu złotych liści  
kolory dachów maskuje  
jednobarwny  
skrzący pled

świat bez przejrzystości

na wpół kryształowe  
na wpół ośnieżone  
strugi kropli

jak bobrze łzy

płyną lawiną  
po szybach okien  
ku parapetom

### **Barwy dzieciństwa**

maluję sercem  
zraszam tęsknotą  
na kartkach wspomnień

świat uśmiechnięty  
złotem zielenią

łany zbóż zdobię  
błękitem chabrów  
przystrajam w maki  
kąkole

w chaszczach łąkowych  
z jaskrów i dzwonek  
uplatam wianek pachnący

rodzinny dom  
zanurzam  
w czerwieni malw

na dachu kładę słońce

## Przygoda

biegnę  
po łące  
wczesnego dzieciństwa

błądzą w jej bujnych trawach  
goniąc motyle

wplątana w słoneczka  
białozłoty rumianków  
upojona ich aromatem

zasypiam

brzęk ojcowskiej kosy  
w oddali  
ani chmara owadów  
nie są w stanie mnie obudzić

niepokój  
zatroskanej mamy  
z grabiami przy pokosach

tak

\* \* \*

rodzinny dom  
drewniany  
wzniesiony  
rękami ojca

już od świtu dym  
z komina snuje się  
w rozwarte ramiona  
przestworzy

w szarych gniazdkach  
pod okapem  
jaskółczy świergot

pod drewnianymi schodami  
karmazynka znosi jajka  
łasiczka je wykrada

za oknem  
słońce złoci owoce  
rozłożystej gruszy *baby*

pod skrzydłami dachu  
króluje miłość

## Wspomnienia

kolorowe pola i łąki  
wynurzają się z mgły  
na rozkaz słońca

ujarzmiony rosą kurz  
na wiejskiej drodze  
ze śladami bosych stóp

kogucie pobudki o świcie

rodzicielska  
troskliwość

pożegnania i  
powroty dziękczynne  
u stóp Maryjki  
w przydrożnej kapliczce

czas dojrzewania  
i pierwszej miłości...

## Niezapomniane

kuligi  
w pobielonym krajobrazie  
dźwięk janczarów  
radosne okrzyki

karnawałowe wirowania  
w izbie  
pod strzechą

latem  
na zielonym smugu  
pod brzęczącą lipą  
kapela rżnie od ucha  
walca oberka tango

*kóleczo*  
*para za parą*

bliskość serc zakochanych  
śpiewy niesione echem  
po rosie

radość  
do białego rana

## Melomanka

lubię słuchać muzyki  
wiatru

plusku chmurnych łez  
w kałuży

sowich pohukiwań  
nocą księżycową

rytmicznego marszu  
zegara na ścianie

skrzypienia drzewi  
na powitanie przyjaciół  
i  
dobrych dni

\* \* \*

w urodzie kwiatów  
piękno i cień

różę czerwone  
miłością płoną  
jak krople krwi Jezusa  
pod koroną cierniową

miłością  
splicioną  
z krzyżem cierpień

w labiryntach życia  
doznaję łask  
ze źródła  
Bożego Miłosierdzia

w ciepłe wiary  
w uśmiechu nadziei  
doświadczam że

miłość jest bronią  
na straży dobra  
i w walce ze złem

## W poradni

jestem  
odpoczywam w milczeniu  
w sąsiedztwie pacjentów i  
kaktusów

nieco wyczerpana gonitwą  
po zdrowie

obok ktoś  
z rosą słabości na czole

innemu  
gorączka kwitnie  
purpurą  
na policzkach

mężczyźnie przy oknie  
cierpkość losu wykształciła  
półkolisty garb  
lico pokryła bruzdami  
jak oracz pole

*szlachetne zdrowie...*

## O, szczęście!

wzdycham do ciebie  
brodzę  
w twoim cieniu  
uparcie  
z pragnieniem i wiarą

bywa że  
błyśniesz  
nie raz  
i nie dwa

gdy chcę w ciebie uwierzyć  
na dobre  
znikasz  
szybciej niż lśniąca  
radością  
łza

**Janina Puchalska – Ryniejska**

---

Z tomiku: Janina Puchalska-Ryniejska.  
*Na strunie promienia*. Białystok 2011.



## **Maria Celej**

### **JEŚLI**

Jeśli mgła spadnie  
na rzęsy  
a zamyślenie przysłoni  
czerwone światło  
niech hałas klaksonów  
obudzi nas z odrętwienia

jeśli trwoga przytłoczy  
swobodę myśli  
niech obudzi się  
instynkt  
zanim codzienność  
straci równowagę

jeśli plany przerodzą się  
w złudzenia  
niech pozostanie pogodzenie  
z rzeczywistością

### **BEZDOMNY**

Pod drzwiami zakonnych sióstr  
doczekał się talerza zupy  
tak gorącej że para  
przełamała mróz  
który zaciskał zęby  
a jej smak i ciepło przypomniały  
rodzinny dom  
i z tym wspomnieniem odszedł  
choć nie wie dokąd

nie spogląda na kapliczkę  
w której panią w koronie  
i dostojnej szacie  
jest odległa od jego  
znoszonych szmat  
zapomniał że to żona cieśli  
i matka dla której dostatek  
miał zapach chleba  
kaleczona językami  
wspinała się po krętych pochyłościach  
kamienistych dróg  
aby stała się wola...

może jutro dostrzeże  
jak jest bliska  
a my ubieramy ją w szaty  
na miarę naszej wdzięczności

### **STARY DWORZEC**

Zanurza się w zapomnieniu  
tamte okna i drzwi  
milczą zabite deskami  
a wewnątrz tylko ciemność

na porośniętych mchem schodach  
usiadła kobieta  
i opowiada o poczekalni  
która o poranku wypełniała się  
radością młodzieży  
otulała ciepłem  
zmarzniętych podróżnych  
wsluchiwała się w rozmowy  
jak wiązać koniec z końcem  
aby supeł nie rozpadł się  
przed wypłatą  
wtedy wszyscy budowali...

dziś wiatr się przechadza  
między szparami desek  
a kobieta zastanawia się  
czy tylko on gwizdże

### **ZAPALIĆ ZNICZE**

Łatwo zapalić znicze  
na kamieniu  
tyle światła  
ile wyrzutów sumienia  
niechby spłonęły  
tamte grzechy  
a jeśli za światłem  
wzbije się szczerą łza  
może niebo otworzy  
bezmiar przebaczenia

**Maria Celej**

---

---

## Z TURNIEJÓW JEDNEGO WIERSZA

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

### WODA

Ma tylko jedno dno  
nabieram jej do ust  
i chrzci  
mój język

bezmyślne tsunami  
przemyślane akwedukty

podbija jej cenę  
pustynia

z atrybutem gaszenia  
pragnienia pożaru  
chlupie i pluszcze  
deszczem  
uderza gradem

ma tak wiele cech  
ale brak jej stałości

i jak ognia  
boi się ognia  
choć ten pozwala jej  
na odlot  
w innym stanie skupienia

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

---

---

**Grażyna Cylwik**

### W DESZCZU

w pejzażu deszczowej muzyki  
utkana włosem wiatru  
śpiewam twoim sercem  
omijam kałuże codzienności  
echo powtarza słowo  
radość na nitce deszczu  
przetrwa w kropli życia  
podaruję ciszę i tęczę

z tobą stanę na jej krawędzi

\* \* \*

*Wiem, że nie wszystko  
w życiu można zdobyć.  
Trzeba raczej wybierać...  
Safona*

Afrodyto

szafarko moich trosk i nadziei  
płonę  
w lutni pogubiłam dźwięki  
śpiewam nie tę pieśń

strzępki myśli potrzaskane  
na grzywach fal

we flakoniku z olejkiem cedrowym  
zamykam w czasie spragnione serce

stań obok powierniczko

**Grażyna Cylwik**

---

---

**Stanisław Dąbrowski**

**Krystyna Gudel**

**MIODOWA**

jesteś brzmieniem jabłoni  
miodowa

wśród kwitnień przychodzisz  
pszczelą symfonią  
obietnicą  
dzikich wrzosów z uroczysk  
z posmakiem żywicznego słońca  
napływasz

śpiewem kąkoli nad horyzont wszeptanych  
nade mną płoniesz  
aż zapominam  
że te dwa nieba – to przecież twoje oczy

**W JEDEN ODDECH ZAPŁĄTANI**

Zawieszeni w nagich myślach,  
zaczytani w ruchach rzęs,  
poszukują nieustannie tamtych  
chwil, ulotnych miejsc.

Rozedrgane strun akordy,  
zapisane echem nocy.  
Zasłuchani w szepty mgieł,  
zapatrzeni w swoje oczy.

Przeczesaują stare ścieżki,  
rozpoznają ślady swoje.  
W jedno ciało zaplątani,  
w jeden oddech, a ich dwoje.

**Stanisław Dąbrowski**

**Krystyna Gudel**

---

---

**Marek Dobrowolski**

\* \* \*

dzieciństwo minęło mi błyskawicznie i monotonie chociaż przebiegało  
w bliskim gronie sióstr przyjaciółek i tych rosnących nieco dalej koleżanek  
nocami jak zostawałyśmy same w szklarni odbywały się długie dysputy  
szmery snuły się po liściach i spływały na ziemię żyzną i stale wilgotną

pamiętam jak pewnego ranka zakwitłam byłam prosta smukła najwyższa  
i szczęśliwa jak zaręczona młódka i jeszcze ten różany obezwładniający zapach  
właśnie wtedy ścięto mnie jak czarownicę nawet mocno nie bolało  
gorzej było jak włożono mnie do wrzątku broniałam się jeszcze raniąc kolcem

ale to na nic potem było już tylko zasypianie w wąskim flaconie ubrana w cienką  
czerwoną wstążkę jak w stringach sama zwycięska i przegrana zarazem  
po tygodniu zrozumiałam że to koniec odcięta od wody zawisłam głową w dół

i uschłam powieszono mnie w rogu na ścianie niemal na równi z krzyżem  
i obrazami czasami ktoś tylko spojrzy jak na odjeżdżający pociąg choć nikt  
nawet nie pomyśli żeby mnie powąchać wiszę tu niczym zakurzone wspomnienie

**Marek Dobrowolski**

---

---

**Regina Kantarska-Koper**

\* \* \*

jaka okrutna  
jest twoja uroda  
gdy

nie mogę dotknąć  
twoich włosów niepokornych  
pieści je bezkarnie  
figlarny zefir

ustom swoim  
nakazuję milczeć...  
a twoje wargi wilgotne  
nabrzmią obietnicą

płoną

pełne tajemnic oczy  
malachitowym blaskiem  
może dlatego  
sprzyja ci Afrodyta

ach  
gdybym nosiła chiton  
zamiast peplos...

*1/2 VI 2012*

**Regina Kantarska-Koper**

---

---

**Barbara Lachowicz**

## W KARNAWALE

Tulę się do ciebie –  
Śnieg do czerwonych dachów  
Moje miasto gorące – okna się jarzą  
Tańczę wśród spadających gwiazdek

Cisza przymyka się biało  
Wiatr kręci piruety karnawału  
Ktoś z nosem przy szybie  
Na pustych schodach lepkie ślady  
Lekko przysypało

Klucz srebrzy się na pięciolinii  
Klawisze grają same  
Gama po gamie  
Coraz wyżej w niebo

Tańczę zapamiętałe  
Walca z tym panem  
Który mi się przyśnił  
W ostatnim drgnieniu powiek  
Przed świtaniem

## ZMIENNOŚĆ

To było jak sen pustyni  
Ziarnka piasku złotego  
Pod moją stopą wielbłąda

I śniło się wielbłądowi  
Że wszedł do rajy przez ucho igielne

Oaza zielona rozległa jak niebo z gwiazdami  
Licznymi jak dusze pomarłych w karawanach  
istnień  
I niepotrzebne mu były garby ani stopy  
wielkie

Ani siła ani wytrwałość

Sposepniał jak sęp o próżnym żołądku  
Wszystko musiało w nim umrzeć  
A on zapłakał

Aż przyszła miłość której jeszcze nie było  
Słowa jej nie dobiegły i nie nazwały

**Barbara Lachowicz**

**Joanna Pisarska**

### **DOTKNIJ MNIE**

dotknij mnie dotknij a ziemią się stanę  
popłyną skiby pod słońce pod wiatr  
pod stopy połóż się trakt rozgrzany  
oczy pobiegną gdzie drzewa gdzie las

gałęzie świerków przeczesze światło  
mgła się podniesie znad jagód i bzu  
palce się wtopią w ciepło i gładkość  
rosą się skropłą gęste nitki mchu

dotknij mnie dotknij stwarzaj jak ziemię  
z mułu i gliny w światło i mgłę  
aż się w tę ziemię zapuszczą korzenie  
aż westchnie szczęśliwa nim zapadnie w sen

### **NA ŁODZI**

płynięcie jest chaosem i ładem  
niepokoi kiedy mu się poddajesz  
ale nie możesz nie poddać się kiedy cię  
porywa

zawraca i znowu chce ciebie  
a nie wiadomo co zrobi  
wychłoszcze i porzuci czy zabierze jak  
Jonasza  
na łód szczęśliwy w cień upragniony  
nauczy płakać nad zgubionym miastem

łupinka na fali w łupince wiosło  
płyn nie ustawaj płyn na świadectwo

potężny się stajesz płynąc  
równy żywiołom  
niebezpieczny tą swoją kruchością  
nie można cię zgnieść i pozostać żywym  
nie można zapomnieć twojego istnienia

nic już nie jest takie samo  
jak przedtem

### **POLE LAWENDY**

usłyszałam nagle tę muzykę  
nie wiem nawet jak to się stało  
może ciepły wiosenny wiatr przywiał melodię  
zapomnianej Chorwacji  
w której nigdy nie byliśmy razem

otworzyły się pola lawendy  
wiatr wiał ciągle przez wzgórze  
słońce nagrzewało mury  
nagrzanymi ulicami krążyły stopy

słońce wciąż świeciło nad miastem  
dotykaliśmy podziurawionych kulami murów  
i płakaliśmy razem z nimi  
a kroki nigdy nie cichły

odbijały się od murów echem jak modlitwy  
takie podobne do naszej własnej  
porannej modlitwy z prośbą o dobry dzień  
o dobrą śmierć  
pośrodku pola lawendy

**Joanna Pisarska**

---

---

### **Ewa Danuta Stupkiewicz**

\* \* \*

uwiodła nas  
miłość

wpiła  
w ramy uczuć

zawiesiła w tęsknotach  
wstrzymała oddech  
otoczyła ciepłem  
i  
rozłączyła na zawsze

zmysłowo pożądana  
rozpaczliwie niecierpliwa  
płonie  
wiecznym oddaleniem

\* \* \*

w bagnistej wodzie lustro  
odbija szarość gałęzi drzew  
wokół brzegu

puste gniazdo  
uparcie kołysze wiatr

cielisty kontur bezkresu nieba  
zasila przestrzeń poświatą tęczy  
zachodzącego światła

zapach popiołu tuli się w ognisku

wspominam przeszłość

iskrzą polana

\* \* \*

przelewam głód  
nieukojonego serca

mgła  
zagęszcza tęczę  
nieba

gromadzi purpurę  
i sięga po róż  
rozsiany chmurami

skiby  
liżą dno orki  
po jesiennym deszczu

zieleń  
ukradkiem przemierza zmrok  
dogania czas

już noc

**Ewa Danuta Stupkiewicz**

**Katarzyna Wysocka**

**SAFONA I JA**

w zamkniętym kręgu  
miliony nabrzmiałych tajemnic  
a ty jak zawsze spokojna

ustom stęsknionym zabronione  
milczeniem pieszczoł igraszki

powietrze gęstnieje

pulsuje krew i ciało płonie  
powiedz im o nas –

Safono

**Katarzyna Wysocka**

---

---

Prezentowane powyżej wiersze zgłaszane  
były na turniej jednego wiersza na  
spotkaniach Nauczycielskiego Klubu  
Literackiego w Białymstoku.

Tematyka turniejów:

15.01.2012 – Taniec;

19.02.2012 – Erotycznie;

18.03.2012 – Woda;

15.04.2012 – Zmienność;

20.05.2012 – W aromacie kwiatów;

2.06.2012 – Z Safoną w tle.

TOCCATA

1

W dusznej sali sądowej nawarstwiała się specyficzna aura, którą tworzyły słowa, myśli i odczucia osób w togach, kilku dziennikarzy, zaproszonych w charakterze świadków nauczycieli, zainteresowanych rodziców oraz czworga nieletnich oskarżonych.

Pawłuk miał trzynaście lat, kiedy po raz pierwszy ujrzał ojczyznę. Słabo mówił po polsku i czuł się coraz bardziej oszołomiony nową dla niego sytuacją. W pociągu opierał głowę o ramię młodej jeszcze, ale zmęczonej trudnymi latami i tysiącem przebytych ostatnio kilometrów matki. Czasem odsuwał się od niej, zbliżał do okna i patrzył przez wychuchane kółko w zamrażniętej szybie na ośnieżone połacie pól, to znów na drzewa podobne teraz do ogromnych białych grzybów. Jak młody psiak szczyrzył zęby, kiedy pociąg wtaczał się na dworce większych miast. W jego pamięci wciąż srebrzyły się trzeszczące, ale i pachnące syberyjskim mrozem przestrzenie. Wtedy na krótko przymykał oczy, przenosząc się tam w wyobraźni. Jednak, mimo że nad rzęsami czuł delikatny ciężar senności, napływ wrażeń nie pozwalał mu się zdrzemnąć. Chwilami ogarniał go niepokój, że zostanie sam, nieporadny i niedostrzegalny wśród nieznanym mu miejsc i ludzi. Znowu zamykał oczy i przyciskając skroń do matczynej ręki, szeptał:

– Mamoczka, ty lubisz mienia?

– Nie bądź dzieckiem, Pawlunia. Co też ci przyszło do głowy? – odpowiadała po polsku, poprawiając zrudziały szalik nerwowym gestem.

Niebawem w obszernej poczekalni łódzkiego dworca Kaliskiego pojawił się starszy syn, który po opuszczeniu pociągu i przejściu do tej poczekalni poszedł załatwiać formalności.

– Jedziemy dalej – powiedział. – Wujek czeka na nas tam, przed dworcem.

2

Do szkoły prowadziła wilgotna ścieżka rozdeptanego śniegu. Pawłuk rozpiął koszulę, by poczuć przyjemne łaskotanie ciepłego wiatru. Okręcone szalikami szyje, rękawiczki na dłoniach niektórych dzieci i wełniane czapki na głowach dziewcząt nieco go rozśmieszyły – dla niego tu wiosna, a dla nich jeszcze zima? Nieopodal kilkunastu chłopców rzuciło w siebie śnieżkami. Obejrzał się. Szedł sam. Zaczepili go przed schodami prowadzącymi do szkolnego wejścia.

– O, nowy. Ty do której klasy?

– Iz szóstego. Gdzie eto?

Milczenie. I zaraz – wrzask. W drzwiach stanął rosty chłopak.

– Ty, udajesz czy jesteś ruski? – warknął nieprzyjaźnie.

Pawłuk nachmurzył się.

– Nu czoż, bit' budiesz?

– Golas, strzel mu w makówę! Niech gada po polsku! Patrzcie, jaką ma śmieszna czapkę! Pokaż no ją... Ooo, ale glaca!

Pawłuk, ostrzyżony na zero, stał z obnażoną głową jakieś dwa metry przed Golasem, który z rękami w kieszeniach z miną władcy opierał się o futrynę.

Nagle Golas zmarszczył brwi.

– Oddać mu czapkę! – krzyknął sztucznym basem. Przechodził mutację i był dumny ze zmieniającej się barwy głosu. Rozgrzani śnieżkami chłopcy umilkli. Skórzana uszanka zakryła ostrzyżoną głowę.

– Jak się nazywasz? – Golas żuł zapalkę w zębach.

– Pawłuk. Paweł Żurak.

– Żurak-durak! – wyrwało się któremuś, ale uskoczył za plecy kolegów, zgromiony spojrzeniem Golasa.

– A mnie jest Wacek. Ale mówią na mnie Golas. Chodź do klasy.

– Charaszo. – Pawluk wszedł na schody, a za nim ruszyła reszta czeredy z nowym wrzaskiem.

Antek pozostał przed wejściem. Na widok rozjazgotanych dziewczyn, które właśnie się zbliżyły, splunął i odszedł w kąt szkolnego podwórza. Dyskretnie pomacał kieszenie i zniknął za drzwiami z napisem DLA CHŁOPCÓW.

3

– Wiecie, jakiś platfus z tego nowego – terkotała Wiga. – Taki spokojny, na matmie pisał uważnie, nawet nie raczył się odwrócić. Rzuciłam w niego papierową kulka, to tylko bardziej się pochylił, prawie nosem w zeszyt. Ale przy tablicy dobrze mu szło, tylko, no... nic się nie odzywał. A Lambda go nie skrzyczała, nawet była zadowolona...

– Bo umiał!

– Tak, a na nas krzyczy, że przy tablicy mówimy za cicho.

– Ee, Wiga, co on by gadał, jak on ruski i nic po naszymu...

– Nieprawda! – zaprzeczyła Wiga. – On wcale nie jest ruski. Nie przyjechałby tu, gdyby nie był Polakiem. Myślicie, że nie wiem?

– Oo, a skąd masz takie wiadomości?

– Mam! – lekko zadarty nos Wigi podskoczył śmiesznie do góry. – Wiecie, od kogo? Od... no, od Golasa.

– Cooo? – ruda Ewa przełożyła teczkę na drugą rękę. – Z Golasem się... z takim chuliganem?! No wiesz!

– Nie bądź taka rozwinięta, bo...

– Bo co?

– Też ci kogoś przypomnę!...

– Mów sobie, mów, ile chcesz. Dużo mi powiesz! A może Golas łapie haki, żeby nie zdać i być z tobą w jednej klasie? Wesolo będzie w siódmej...

– Jesteś wariatka! – Wiga odwróciła się ostentacyjnie, by nie pokazać łez.

4

Miała około kilometra do domu. Idąc wolno poboczem wzdłuż szosy przypomniawszy sobie, że tam, w domu, znowu będzie smutno. Owszem, ma przytulny pokój, a w nim czyste i błyszczące meble. I serwetki, dużo serwetek. Jedna pod lalką o wyłupiastych oczach. Czasem ta lalka patrzy na nią jak na zwyrodniałą matkę... Wkrótce z pracy wróci mama, muśnie pocałunkiem, zapyta ugrzecznonym tonem: „Co dziś przynosisz, córeczko? Tylko czwórkę?” Spojrzy surowo, ale natychmiast się uśmiechnie: „Poprawisz się, prawda, moje dziecko? Taka jesteś blada, połóż się, zaraz zrobię obiad. Tak mało czasu mam dla ciebie... trzeba pomóc ojcu. Ale za rok będziemy mieszkać w pięknym domku. Nie cieszysz się? Ach, prawda, miałaś się położyć! Nic nie mów, proszę...”

Potem ojciec. Pocałunek w czoło. „Źle się czujesz? Musisz na siebie uważać, maleńka. Przeziębienie się łatwo. Później ci pomogę w odrobieniu lekcji”.

Usiadła na wzorzystej kanapie. Lalka patrzyła nieruchomo. Wiga zerwała się i cisnęła ją na dywan. Ale i tu nie zmieniły się niebieskawe kulki w wypukłej, plastikowej twarzyczce. Krótkie nóżki sterczały jak parówki na odpustowym straganie.

– Chciałabym wydrapać ci oczy – powiedziała głośno Wiga. – Tak, wydrapać, wydrapać, chcę wydrapać oczy. Komu, no powiedz, pusta lalo, komu mam wydrapać oczy? Dlaczego tu jest tak smutno? Ech, ty głupia, nic nie wiesz...



Podniosła lalkę i poczuła pchający się do gardła płacz. Przycisnęła lekką figurkę do piersi i zmoczyła jej sztuczne włosy łzami. Włączyła radio. „Tu Warszawa, godzina piętnasta trzydzieści...”

– Za chwilę przyjdzie mama! A ja beczę. Też coś! – uśmiechnęła się sztucznie. – O rany, zdjąć buty, płaszcz, prędko! Zdażymy, laluniu? Jeszcze do lustra...

Matka zastała Wigę w codziennej pozie, z wzrokiem skierowanym w książkę.

5

Tego wieczoru Antek nie spotkał się z Golasem. Mieli swoje ulubione miejsce w pobliżu świetlicy sportowej. Zimą spotykali się rzadziej, nie licząc oczywiście przerw w godzinach lekcyjnych – chodzi o popołudnia i wieczory zimowe. Antek lubił pojeździć na łyżwach, Golas uważał wszelki sport za stratę czasu. Toteż Antek grał zapalczywie w hokeja, posyłając zagiętym kijem krążek, wycięty z opony samochodowej, między dwa oblodzone kołki, które na zamrzniętym stawie wyznaczały bramkę. Podobna imitacja bramki znajdowała się przy przeciwległym brzegu tego naturalnego lodowiska.

Tydzień przed przyjazdem Pawluka Antek sprzedał łyżwy. Lodowisko na stawie stało się nieużyteczne dla ich uganiania się za krążkiem, jako że pośrodku wyrąbano w lodzie szpecącą dziurę. Koniec z turniejami! Wszystko przez Fanfara – wściekał się Antek na tak przezywanego nauczyciela gimnastyki.

On, Antek, przyzwyczyił się już do odpowiadania za winy swoje i nie swoje. W czternastym roku życia z trudem doznał do piątej klasy podstawówki. Ubiegłej wiosny zabrano go do zakładu wychowawczego. Uciekał dwa razy. Zwolniony na prośbę matki wytrzymał w szkole dwa tygodnie. Potem wagarował przynajmniej z kilku lekcji danego dnia, zależnie od wymyślonego na ten czas zajęcia. Zamrznięty staw, oświetlony miliardem słonecznych iskier, wydawał się wspaniałą baśnią – tak wspaniałą jak ta, którą kiedyś oglądał w kinie. Jakże ponura i duszna była szkoła, gdzie można tylko się wywrzeszczyć, rzadziej nabić komuś guza czy rozkwasić nos, za to codziennie trzeba wysłuchiwać przytyków i zarzutów nauczycieli. Nie miałby im tego za złe, gdyby go strofowali nie przy klasie... Chciał być zawsze silny, imponować innym swymi wyczynami, tymczasem tu, w klasie, robiono zeń balona i oferwę. Po każdym belferskim „kazaniu” wierceło go kilkadziesiąt spojrzeń, które odczuwał niczym uderzenia pod średniowiecznym pręgierzem. Był to jedyny temat z historii, którego nauczył się na czwórke.

Właśnie przed tygodniem, podczas ćwiczeń z gramatyki, Antek ujrzał niezwykle widok. Za szybą – jak na ekranie telewizora – grupa starszych chłopaków uganiała się za krążkiem. Staw był położony dość daleko od szkoły, lecz z wysokości piętra widać go było doskonale. Antek postanowił błyskawicznie. Nie patrzył już w okno, zaczął gorliwie pisać. Jeszcze podczas przerwy udawał normalnego ucznia, by z powodu lada czego komuś nie podpaść. Na następnej lekcji klasa zmniejszyła się o jednego ucznia.

6

Dzień był słoneczny i mroźny. Wagarowicze z pierwszej licealnej bez sprzeciwu włączyli Antka do gry. A on zwijał się w niej jak w ukropie, co rusz wprawiając w podziw zarozumiałych licealistów. W pewnym momencie otrzymał podanie na lewe skrzydło i już miał strzelić, ale bramka nie padła. W ostatniej chwili zobaczył zbliżającego się Fanfara. Na ułamek sekundy odwrócona uwaga – krążek nie czeka... Nauczyciel zatrzymał się na brzegu stawu. Stał pochylony i przyglądał się grającym. Antka zatkało.

– Czego się gapisz, graj! Taką okazję zmarnował! – posypały się okrzyki. Lecz Antek znieruchomiał, jakby czekał na jakiś gest Fanfara. Ale nauczyciel odszedł. Antek zdjął łyżwy i zapalił papierosa, ignorując ostre słowa graczy pod jego adresem.

Po południu robotnicy zaczęli wyrąbywać lód. Fanfar nawet o tym nie wiedział. Antek był innego zdania. Nazajutrz na oczach Fanfara uciekł z jego lekcji gimnastyki – jedynego zajęcia

w szkole, które uważał za pożyteczne. Na spotkanie z Golasem też nie poszedł. Nie mógł mu darować tak honorowego przyjęcia Pawluka. Czuł, jeszcze podświadomie, że w ich przyjaźń wkradł się ktoś trzeci, a nawet, że Pawluk zajął jego miejsce. Nie wiedział, którego za to znenawidzić. Postanowił zemścić się na Pawluku.

Pełen przykrych myśli wrócił do domu. Siostry nie było. Matka bełkotała w łóżku – znowu pijana. Z odrazą odwrócił się do wystygniętego piecyka.

7

„Ja, rozumiesz, Janusz, mam dosyć łażenia do szkoły. Właściwie to nie jest źle, ale lato już blisko, a ja, bracie, wiszę na włosku. Nie to, żebym miał kiblować drugi raz w tej klasie, ale kapujesz, poprawkę mogą wlepić. Tak, że nie wiem, co będzie z naszym planem. Nie myśl, że chodzi mi o brak czasu, kto w wakacje by się uczył, poprawki zdaje się najłatwiej. Tylko rozumiesz – stary nie da mi forsy na wyjazd i w ogóle. Bo mój stary zrobił się lewy ostatnio, nie wiem, czego jeszcze szuka w życiu, podobno go teraz awansowali na naczelnego inżyniera, ale jest jakiś do niczego. Chyba z matką się szarpie, słyszałem, jak zbluźnił ją niby za jakieś romanse. Przy mnie tego nie gadają, ale sam powiedz, głupi nawet by się pokapował. Jak myślisz, jakby się rozeszli, to co zrobią ze mną? Wiesz, Janusz, ja myślę, że dorośli mają fioła, ja się chyba nigdy nie ożenię, bo potem głupio się rozchodzić, no nie? Nie wiem, co mnie dziś napadło, że bzdury ci wypisuję, chciałem to podrzeć, ale nie chce mi się drugi raz pisać. Więc nie bądź palant dla kumpla i nikomu tego listu nie pokazuj. Stop! Mam pomysł. Jak stary nie da forsy, to pojedę do ciebie autostopem. Nawet tak lepiej, bo pojedzie ze mną Pawluk, równy kumpel, chyba nas przyjmiesz? Na żarcie jakoś zapracujemy. To na razie. Ciao! Wacek”.

Golas zakleił list i zbiegł po schodach. O tej porze miała się rozpocząć gra o mistrzostwo szkoły w piłce nożnej. Golas nie grał, był jednak lojalny wobec swoich i zawsze ich dopingował. Mecz trwał już kilka minut. Golas usiadł pod drzewem w pobliżu grupy dziewcząt, które pod dyktando Wigi kibicowały kolegom. Nie działo się nic szczególnego, więc znudzony Golas gryzł zapałki.

Krzyk dziewcząt odwrócił jego twarz w tę stronę. Przy linii autowej powstała draka. Do piłki dobiegał Antek i już miał ją zebrać z powietrza, gdy Wiga ręką odbiła piłkę w przeciwną stronę. Antek zabalgotał niewyraźnie i trzasnął Wigę w policzek. Golas wstał. Ale reakcja Pawluka była najszybsza. Natarł na Antka – i było już tylko widać zygzaki kreślone pięściami. Grę przerwano, zacieśnił się krąg ciekawskich. Golas ze spokojem, lecz z właściwą sobie bezwzględnością rozdzielił przeciwników, przytrzymując dygocącego ze złości Antka. Pawluk brudną dłonią wytarł czoło i błysnął zębami.

– Ja тебе jeszcze pokażu!

Antek, ciągle trzymany przez Golasa, wykręcił głowę i palnął mu w twarz:

– Gównu z ciebie, nie kumpel!

Tego jeszcze nie było. Golasowi w ten sposób? Gwar ucichł. Dłonie Golasa szarpnęły Antkową bluzę.

– Coś ty powiedział?

– Puść, to ci powtórzę.

I Golas puścił, choć wszyscy byli przekonani, że Antek gwałtownie zapozna się z ziemią. A on stanął swobodnie, splunął i wsadził ręce w kieszenie.

– Trzymałeś ze mną sztamę, a teraz z nim. Taki żeś kumpel. Nawet chcesz mnie sprać za niego...

– Za niewo? – wtrącił Pawluk. – Nu, za to, szto ty bijosz diewuszk!

Golas milczał. Nikt nie mógł przewidzieć, co się zdarzy za sekundę. Nieoczekiwanie wystąpiła Wiga.

– Nie róbcie głupstw. Miałeś rację, Antek, ale nie powinieneś mnie uderzyć. To zły sposób. Mogłeś wyjaśnić. Ja nie umiem... nie znam się na piłce nożnej.

Antek zdębiał. Jak zawsze, spodziewał się wyzwisk. Poczul w gardle piekące pragnienie.

– Nie gram dzisiaj – powiedział. – Idę się przeplukać.

Pawluk wybuchnął śmiechem.

– Mnie tożę nada umyt'sia. Nu, pajdiom, na rieku!

Golas udał się w przeciwnym kierunku. Dopędziła go Wiga.

– Czego chcesz? – był wyraźnie niezadowolony.

– O co się gniewasz? Chciałam ci tylko powiedzieć, że mam „Szatana z siódmej klasy”.

Chcesz?

– Przynieś jutro do szkoły. I na Antka nic nie gadaj... Żałuję, że tu przyszedłem.

– Dlaczego?

– Nie lubię sportu. Ale kiedyś widziałem mecz, taki prawdziwy, z sędzią. Na meczu musi ktoś rządzić. Tu nie miał kto.

– Miałbyś na to ochotę?

– Nie. To trzeba umieć. A tu powinien sędziować Fanfar.

– Tak myślisz? Dlaczego on?

Golas wzruszył ramionami. Nie lubił trudnych pytań. Wepchnął ręce w kieszenie i pogwizdując odszedł od zdziwionej dziewczyny.

8

Kolejny wrzesień, kolejny rok w szkole. Ewa przyszła tu dzisiaj najwcześniej. Rzuciła teczkę na ławkę i pobiegła do kiosku. Niecierpliwie przeglądała tytuły w „Dzienniku”.

– Cześć! – Nie usłyszała pozdrowienia koleżanki. Szarpnięta za rękaw oderwała wzrok od gazety.

– Cześć. Wiesz, dzisiaj ma być sprawa w sądzie... Szukam, czy napisali. O, jest!

– Pokaż! – Ewa zaczęła głośno czytać:

„Dziś odbędzie się rozprawa przeciwko czworgu młodocianym chuliganom: Wacławowi Golińskiemu, Antoniemu Szymkowi, Pawłowi Żurakowi i Jadwidze Żywockiej, którzy w dniu 8 sierpnia 1960 roku usiłowali wyrzucić...”

– Słyszysz? – Ewa dostała wypieków z wrażenia. – Wyrzucić chcieli!...

– Nie przerywaj, czytaj dalej!

– „...usiłowali wyrzucić 48-letnią Józefę Zdanek z furgonetki w czasie jazdy autostopem na trasie Łódź – Częstochowa. Do tragedii nie doszło dzięki przytomności kierowcy. Słyszac krzyk kobiety, zatrzymał pojazd. Motywem chuligańskiego zamiaru była podobno chęć rabunku...”

– Kto by się spodziewał, co?

– Wiga z naszej klasy!

– I Paweł...

– To wszystko przez Golasa, on Pawła namówił.

– Antka też.

– Antka? On bez namowy zawsze był gotów do świństw.

– No tak, Ewa, ale co tam robiła Wiga?

– Bo ja wiem? To było chyba coś ważniejszego. Pamiętasz, Wiga była ostatnio jakaś dziwna. Kiedyś zaczęła się uzalać, ale myśmy ją zbyły śmiechem. Odtąd się nie skarżyła, była zamknięta...

– No, bo co jej brakowało? W domu miała wszystko. I dobrze się uczyła.

– To prawda. A jednak odsunęła się od nas. Kiedyś mi powiedziała, że nie ma szczerzej przyjaciółki.

– I co teraz będzie?

– Hm, nic dobrego. Zamkną ją w więzieniu.

– Coś ty, Ewa, ja w to nie wierzę. Przecież...

– Zobaczysz. Chociaż... naprawdę mi jej szkoda.

– Cicho! Tamte do nas idą.

– Dobrze. Udamy, że nic nie wiemy. Schowaj gazetę.

W klasie wrzało. Nawet nie słyszeli dzwonka. Niechętnie usiedli w ławkach po wejściu polonistki. Od razu posypały się pytania. Nauczycielka pomyślała: „Zaplanowana lekcja się nie uda, są zbyt wzburzeni”.

9

Podobnie wzburzeni byli obecni na rozprawie. Oskarżenie było tak oczywiste, że chyba nikt tu nie miał wątpliwości. Rodzice czworga sądzonych płonęli ze wstydu. Matka Wigi płakała. Inżynier Goliński siedział z opuszczoną głową. Żurakowa patrzyła tępo donikąd, jakby nic nie rozumiejąc. Szymkową wyprowadzono z sali, bo niezbyt trzeźwa, okrzykami przerywała czytanie aktu oskarżenia.

A czwórka sprawców tego widowiska? Pawluk zaciskał szczęki i patrzył na matkę. Wiga miała zapuchnięte oczy, ale nie płakała. Starła się nie patrzeć na salę. Antek spokojnie słuchał mowy oskarżycielskiej. Tylko Golas kręcił się i rzucał wzrokiem to tu, to tam.

Ogłoszono przerwę. Na korytarzu nauczyciele, podpytywani przez dziennikarzy, chętnie opowiadali o kłopotach z wychowankami, jakie mają w codziennej pracy szkolnej – rzecz jasna, nie tylko z tą czwórką uczniów. Inaczej rodzice: przecząco kiwali głowami i odchodzili od indagujących. Inni przede wszystkim wyrażali zdziwienie.

– Proszę pana, tych dwoje to dobrzy i spokojni uczniowie.

– Z dobrej rodziny ta dziewczyna, proszę pani. Aż się wierzyć nie chce.

– Jak można pozwolić takim dzieciom na autostop? Nie rozumiem rodziców, są zbyt pobłażliwi.

– Ja to, proszę pana, bym zlikwidowała ten autostop. Młodzi mają za dużo swobody. Potem takie są skutki!

10

Dalszy tok rozprawy przebiegał niemal schematycznie. Dopiero wypowiedź Wigi poruszyła wszystkich, także tych ziewających. Najpierw Wiga się rozpląkała i nie chciała mówić. Kiedy się opamiętała, oświadczyła krótko:

– Nie chciałam nikomu zrobić krzywdy. Chciałam jechać autostopem.

– Czy wyjazd bez wiedzy rodziców nie był dla nich krzywdą? – zapytała siwiejąca kobieta w todze.

Wiga po raz pierwszy ogarnęła spojrzeniem całą salę.

– Wiem, że to krzywda. I wiem, że jestem winna, bo byłam razem z nimi. Ale wiem też, że nikt do tej pory nie pytał o to, jakie krzywdy mnie spotykają. Kocham rodziców, lecz mam do nich żal. Dla nich byłam zawsze malutka, zawsze blada, chora, wątpa... Nie wolno mi było grać w piłkę, chodzić na wycieczki. Czy puściliby mnie na autostop? Musiałby stać się cud. Bałam się jechać sama. Ucieszyłam się, że chłopaki chcą mnie zabrać. Jestem dziewczyną, ale chciałam być odważna jak chłopcy. Było wesoło, choć byliśmy głodni. Nie wiem, jak to się... jak do tego doszło. Zrozumiałam dopiero słowa pana kierowcy, że nie wrócimy do domu. I nie zwiedzimy miasta, gdzie mieszka Janusz. Chcę jeszcze powiedzieć, że do tego... wypadku chłopcy byli bardziej grzeczni niż w szkole.

Z cizy, jaka panowała podczas zeznania Wigi, zaczął wyrastać gwar. Trzeba było salę uciszać.

Chłopcy mówili krócej. Antek uważał się za niewinnego. Pawluk prosił matkę, by się nie martwiła. Golas stwierdził, że miałby więcej do powiedzenia, gdyby na rozprawie była matka. Nie wyjaśnił, co to ma wspólnego z jego wyczynem.

Po słowach Wacka inżynier Goliński opuścił salę. Wiedział, że wyrok musi być skazujący. „Boże, mój syn w poprawczaku!...” – zapalił papierosa i szedł powoli chodnikiem, nie zwracając uwagi na to, że niektórzy przechodnie przyglądają mu się spode łba. Zatrzymał się przed księgarnią, zupełnie nie myśląc, dlaczego akurat tutaj. Jego wzrok padł na jakąś broszurę w szaroniebieskich

okładkach. „Czy umiesz kochać swoje dziecko?” – przeczytał tytuł i... pociemniało mu w oczach. Czarne litery zaczęły tańczyć, potem zwały się w atramentową plamę. Osunął się na chropowate płyty chodnika. Kiedy otworzył oczy, zrozumiał, że jest w szpitalu.

11

Wyrok nie wszystkich zadowolił spośród tych, którzy z ciekawości obserwowali rozprawę. Przeważała opinia, że jest zbyt łagodny. Tylko Antka jako recydywistę skierowano do zakładu poprawczego. Golas otrzymał karę w zawieszeniu, Pawluk także, tyle że na krótszy okres. Wigę uniewinniono, polecając ją wnikliwszej opiece rodziców i szkoły.

„Dziennik” opisał rzecz szczegółowo. Ktoś powiedział wtedy, że gazety nie powinny o czymś takim pisać. Ten ktoś miał prawdopodobnie tkliwe serce... A w szkole ruda Ewa sprawiła polonistce sporo kłopotu, stwierdzając sentencjonalnie w wypracowaniu: „Dorośli mają twarde serca, lecz gorsze jest to, że najczęściej o tym nie wiedzą”.

*Listopad 1960*

**Rafał Orlewski**

---

---

**Mirosław Kossakowski**

## FILO

Koniec wakacji i beztroskiego lata. Waldek podejmie pierwszą pracę. Patrzył przez okno, na przesuwane się pola, na które druga połowa sierpnia wjeżdżała drabiniastymi wozami, zwożąc już wysuszone zboża do stodół. Cieszyła go pierwsza pensja awansem. Od tego momentu jest zatrudniony, choć pracować jeszcze nie musi, bo wakacje wciąż trwają. Tak już jest w szkolnictwie, że wypłatę otrzymuje się z góry. I to jest fajne, ale potem robota za darmo.

– A co tam śmieszno zoczył? – zapytała kobieta z bańkami do mleka. Poruszone bańki wypuściły kwaśny zapach, ale kobieta nawet nie zwróciła na to uwagi. Ten zapach znała dobrze i jej już nie raził.

– Był kiedy w tych okolicach, może przejazdem, czy do kogoś? A? – zagadnęła, wracając do swoich baniek.

– A jadę sobie, ot tak – powiedział z miną turysty, podróżującego bez celu i otworzył okno.

– Są ludzie, co mają czas i pieniądze, że tak sobie jeżdżą. A ja! O! I do drugiej roboty! – westchnęła kobieta i wskazując na bańki poszła z nimi do wyjścia z pociągu. Przy poruszeniu wypuściła nową porcję „pachnideł” i wysiadła na najbliższej stacji. Na peronie pokiwała głową. Waldek ze współczuciem pomachał do niej ręką.

Przedpołudnie niosło upalny dzień, ciepły pęd powietrza wdzierał się od przedziału. Na czystym niebie szybowwały nieliczne ptaki.

– Cześć! Ty kolego jesteś Waldek Sambilski. Do Zespołu Szkół... – zagadnął niewysoki krępy mężczyzna o zbyt poważnym wyglądzie. – Ja jestem Filip... Śpieszka – dodał wyciągając dłoń na powitanie. – Jesteśmy razem, na jednym piętrze i będziemy...

– Tak, jestem Waldek – przerwał mu, szacując wzrokiem kolegę po fachu.

Już wie, kim jestem? Wygląda mi na oryginała. Razem podążali do szkoły.

– Mów mi Filo! Tak nazywają mnie chłopaki, koledzy, rozumiesz! – zaproponował, śmiejąc się szeroko otwartym ustami, z których wyłoniły się pożółkłe zęby. Opowiadał jednak z polotem,

ale chyba za szybko i za dużo, jak na pierwszy kontakt. Przez całą drogę Waldek był właściwie niemy odbiorcą opowieści Fila.

Po wyjściu z gabinetu dyrektora usiedli na ławce przed szkołą. Filo znowu opowiadał o swoich przygodach, tak ubarwionych, że aż niewiarygodnych. Waldek słuchał, wtrącając czasem coś ze słowem „rozumiecie”, które to dyrektor wypowiadał niemal w każdym zdaniu. Gawędziarz Filo dostrzegł w nowym koledze poczucie humoru, więc już wiedział, że w pracy także się dogadają. Waldka nurtowało to „na jednym piętze”. Umowa zawiera klauzulę: „Przydział zadań nastąpi na Radzie Pedagogicznej poświęconej organizacji nowego roku szkolnego”, a Filo już wie wszystko. Rozstali się w dobrym nastroju. Waldek analizował wszystko, co usłyszał od dyrektora i od kolegi. Żałował tylko, że nie pozwolił Filowi powiedzieć więcej o tym, co konkretnie będą robić.

Ostatniego dnia sierpnia znowu spotkali się w drodze ze stacji kolejowej do szkoły, ale już jako starzy znajomi. Było ciepłe słoneczne przedpołudnie, podobne do tego sprzed dwóch tygodni.

– No i koniec wolności, co? Witaj Waldo! – Filo powitał go tak głośno, aż oglądali się przechodnie w promieniu kilkunastu metrów. – On pewnie wszystkie imiona kończy na „o”, a więc będą Arto, Rycho, Mieto i każde inne. Imiona uczniów też upodobni do swojego.

– Co ty k... nie miałaś roboty w Warszawie, że zakotwicyłeś w pipidówce? – spytał głośno.

– Tak wyszło. Ale przecież to też miasto. I wcale nie małe.

– O! Tak. Jest drewnianą stolicą Polski! – podsumował Filo, szukając aplauzu wokół.

– Zapalimy? – zaproponował Waldek i wysunął paczkę „Poznańskich” w stronę kolegi. Może gdy połknie dym, choć na chwilę przestanie się popisywać. W tym miasteczku muszę żyć i pracować, stykać się z tymi ludźmi, może uczyć ich dzieci, więc lepiej nie mówić za dużo – spekulował w milczeniu, ale Filo palił i opowiadał jeszcze szybciej i głośniej.

– Obiecano mi pokój w internacie. Wiesz, codziennie prawie sto kilometrów pociągiem, bo tyle mam z domu do pracy i z powrotem, to nic przyjemnego – oznajmił Waldek.

– Na mnie już czeka, choć mam tylko trzydzieści z domu do roboty, pokoik j e d n o s o b o w y – przeliterował Filo – A ty chyba przycumujesz w tym drugim bloku?

– Jeszcze nie wiem.

Weszli do biura kierownika internatu, który czekał na nich, by wydać im klucze do pokojów.

– O, panowie już poznaliście się. To dobrze, bo będziecie mieszkać w jednym pokoju – oznajmił mężczyzna, na pierwszy rzut oka tuż przed emeryturą, z daleko posuniętym do tyłu czołem i z rozbawioną miną na okrągłej rumianej twarzy.

– Jak to? Trzy dni temu przyrzekł mi pan jedynek – oburzył się Filo. Waldek też nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy, ale nie odezwał się; postanowił negocjować później. Wiedział, że na spokojnie można uzyskać znacznie więcej, więc nie zdradził swoich emocji.

– Kolego, współlokator jest, jak widzę, spokojnym sympatycznym człowiekiem i dogadacie się na pewno – kierownik był wyraźnie rozbawiony oburzeniem Filipa.

Pewnie i stosunek do pracy ma także „luźny”. Nie wiem, czy to jest dobre, czy złe, ale przecież muszę z nim współpracować – myślał Waldek, patrząc na starszego pana z beczelnością krnąbrnego uczniaka. Kierownik wyczuł to spojrzenie i na moment zmienił wyraz twarzy, ale na krótko, bo znów chytrze się uśmiechnął. – Wyczuł mnie – podsumował w myśli Waldek.

– Powinienem..., bo tak się nie robi... – Filo rzucał się, jak ryba w saku; jak ryba, bo zaraz dodał już nieco łagodniej: – Trudno! Poproszę klucz.

Wyszedł z gabinetu, trzaskając drzwiami. Waldek został jeszcze na chwilę, wymienili z kierownikiem tylko znaczące spojrzenia. Nie podobało się im obu zachowanie Fila, po czym skłonił się lekko i wyszedł. Już wiedział, że współlokator nie będzie łatwy na co dzień, a pod kierownictwem tego pana, o szybkich zmianach nastroju, będzie musiał korzystać ze sztuki lawirowania, którą opanował nienajgorzej. Zapamiętał: po pierwsze robić swoje, mówić nie za wiele i rozglądać się wokół siebie. Aha! Ułożyć dobre relacje z kuchnią. To ważne!

Pokój był ładny i przytulny, wystarczał dla dwóch osób. Waldek był zadowolony. Filo biadolili i urągał kierownikowi internatu.

Po radzie pedagogicznej wszystko stało się jasne. Obaj otrzymali etaty wychowawców internatu, a Waldek ponadto pół etatu instruktora nauki zawodu. – Ze szczegółami zapozna kolegów kierownik internatu pan Stanisław Sajko – oznajmił sepleniący dyrektor i zaczął omawiać zadania szkoły w nowym roku dydaktycznym.

– Ładnie. Kolejna przeprawa z tym fiutem. Idziemy – stwierdził Filo po wyjściu z zebrania.  
– Początki są zazwyczaj nerwowe. Ale potem jakoś się wszystko ułoży.  
– Ułoży? Nie bardzo w to wierzę. A jak mnie załatwił? To zgred!  
– Myślisz o wspólnym pokoju? Mnie się podoba.  
– A mnie nie! Zechcesz jakąś dziewczuchę przelecieć, to jak? – zapytał pretensjonalnie.  
– Tu się z tobą zgadzam. Walcz! – poparł Fila, widząc w tym swój interes.  
– Obejrzyj ten pokój, bo ja go już widziałem. Idę jeszcze raz do zgreda. Po swoje! – powiedział Filo, akcentując głośniejsze „swoje” i szybko się oddalił.

Wrócił wściekły. Kłął, wyzywał pana Sajkę od najgorszych, demonstrując bogaty repertuar nieliterackiego języka. Waldek zaakceptował ten stan rzeczy i cieszył się z tego, że dyżury pełnić będą w innych budynkach internatu.

Rano zaczął się kocioł. Pobudka o szóstej, droczenie się ze śpiochami, dopilnowanie porannego mycia, porządku w pokojach, zasłania łóżek, odprowadzenie do stołówki na śniadanie według ustalonego planu dla pięter, powrót, odesłanie do szkoły, kontrola pomieszczeń całego piętra, wyłuskanie ukrywających się wagarowiczów, wydanie poleceń dwu dyżurującym uczniom, zwolnionym z zajęć w szkole, codziennie innym, dzierżącym klucze od drzwi wejściowych na piętrze i... wychowawca może otrzeć pot z czoła. Od ósmej do czternastej czas dla siebie; pozornie dla siebie, bo spotkania z kierownikiem, sprawdzenie, czy któryś z uczniów nie prysnął z lekcji i nie znalazł azylu w internackim pokoju, przegląd szafek i usunięcie zapasów chleba i łatwo psujących się wiktuałów itd. itp... I tak świętek i piątek, a w niedziele nieco inaczej. Te przynosiły dodatkowe atrakcje, bo nie było zajęć w szkole, a formy spędzania wolnego czasu przez młodych są niewyobrażalne. Noc też nie jest pozbawiona uroków: po dwudziestej drugiej kontrola obecności i często czekanie na tych, co jeszcze buszują po mieście, albo są u dziewczyn, a może stało się coś złego.

Pierwszy miesiąc Filo zniósł dość dobrze, prawie nie narzekał i był zadowolony z pracy, a jeszcze bardziej z siebie. Miał kilka uchybień. Najważniejsze, że poza drobnymi incydentami nie wydarzyło się nic poważnego. W czasie wolnym gdzieś wychodził radosny jak skowronek, podśpiewujący, ale nigdy nie zabierał ze sobą Waldka. Nie aranżował wspólnych spotkań z dziewczynami, wypadów do kawiarni, czy do wojskowego klubu garnizonowego, który podobno odwiedzał. „Szalał”, jak z dumą określał, z doborowymi kumplami w towarzystwie „dziewuch, że hej”. Chętnie natomiast prosił Waldka o przyniesienie ze stołówki „czegoś do żarcia”, na wszelki wypadek, gdyby mu się nie udało wrócić na kolację, choć czasem nie zdążał nawet na śniadanie. Niepokoiło Waldka to, choć nieraz mu zazdrościł, że Filo „szaleje”, a wraca głodny jak wilk. I częściej prosi o pożyczkę pieniędzy, brakuje mu papierosów, bo zapomniał kupić.

– Wykończysz się Filuś, mówię ci ja, a szef ciągle pyta z podejrzliwością, gdzie się „łajdaczysz”. – Ale informacja pada w próżnię, Filo z rozbawieniem trawi jeszcze nocne rozkosze.

Pod koniec listopada Filo posmutniał, jakoś topniał, gubił werwę do pracy, bywał kompletnie obojętny. Zanieczywał obowiązki coraz wyraźniej i często chodził na dywanik do kierownika, otrzymywał kolejne upomnienia i nagana wisiała na włosku, a on niewiele robił, by temu zapobiec. Chłopcy, bo miał grupę siedemnastolatków, nie słuchali się go, nie wypełniali jego poleceń, wręcz śmiali się z niego. W grupie dochodziło do bójek i kradzieży. Kierownik miał z nim poważny problem, ale nie zgłaszał dyrektorowi. Chyba, choć na logikę trudno to pojąć, polubił Fila i byłoby mu żal go usunąć, więc szukał sposobów, by pomóc przełamać kryzys. – Cholerka! Co z tym chłopem się dzieje? Z jednej skrajności w drugą – kierownik nieustannie podpytywał Waldka, uważając, że dowie się czegoś więcej. – Wypytaj! Przemów mu do rozsądku. Szkoda byłoby go stracić, ale dłużej tak być nie może. Jak nie może wytrzymać bez baby, to niech się ożeni i już – radził, a jednocześnie śmiał się, jakby ta sytuacja go bawiła. Filo popadał w coraz większą

depresję, tak tylko można określić jego stan, nie wychodził „szaleć”, właściwie donikąd nie wychodził. W czasie wolnym, w środku dnia czy to wieczorem, rzucał się z ciężkim westchnieniem i bez słowa na niezaścielane łóżko, stawiając obok butelkę po oranżadzie z wodą, po czym nakrywał się kołdrą na głowę i po kilku spazmatycznych oddechach zasypiał. Budził się i nie otwierając oczu chwycił butelkę, wypijał wodę i jeśli Waldek był w pokoju, prosił go niewyraźnym szeptem: „zatankuj”; opadał ciężko na poduszkę z sapnięciem, nakrywał się na głowę i spał. Często przesympiał wyjście na dyżur, spóźniał się systematycznie, za co Waldek wysłuchiwał od kierownika uwagi, że nie pomaga koledze. Nierzadko też zdarzały się wizyty kierownika, który wręcz wyciągał Fila bardziej z letargu niż z łóżka, łajając przy tym niemilosiernie. Ale bywało również inaczej; zaskakująco.

– Idź! Pokaż się dzieciom, bo już pytają, czy pan Filo żyje jeszcze? Czy może te lalki wyssały z niego życie. – Wtedy śpioch podnosił się, spoglądał oczami cielęcia prowadzonego na rzeź, po czym zamykał powieki i zastygał w siedzącej pozie, niczym przydrożny światek. – No rusz się, walkoni! Chłopcy nie mogą iść na kolację sami; bez ciebie! Naczelnym jest w stołówce. Sprawdź! Skargi jakieś były. Ruszaj się!

– Idę, idę – wydusił z siebie Filo.

Kierownik odsunął się od łóżka, robiąc mu trochę wolnej przestrzeni. Spojrzał na Waldka, kiwając jakby z bezradności głową, by za moment gruchnąć śmiechem: – Idiota!

Wziął za rękaw ubranego jako tako Fila i wyszli na długi korytarz, gdzie już w dwuszeru czekali niecierpliwi wychowankowie. Na widok zabawnego duetu, bo Filo, jak ulał pasował do swojego zwierzchnika, wykrzyknęli, jak na komendę: – Hip, hip hurra! Filo żyje!

– Cicho już, cicho! Pan Filip! – uspokajał kierownik, ale zaraz prowokująco zapytał: – Lubicie swojego wychowawcę? – Reakcja chłopców była natychmiastowa. Posypała się lawina zawołań: – Kochamy Fila, za mało śpi, fajny nieprzytomny, ona jest w pokoju? Weź nas na jubel w sobotę! – Dość już! Cicho! – obruszył się kierownik, broniąc Fila, ale Waldek, który przez uchylone drzwi pokoju przysłuchiwał się zdarzeniu, wyczuł, że ten drwi sobie z podwładnego i to wyjątkowo perfidnie. „Teraz zrozumiałem, dlaczego Filo ciągle jeszcze pracuje. Zwalniając Fila pozbawia się możliwości ulubionej zabawy. To jasne”. Chorobliwa skłonność do spania i litry wypijanej wody pogłębiały apatię i przekształcały żywiołowego młodzieńca w osobnika ponurego, budzącego niechęć, który stał się pośmiewiskiem młodzieży i obiektem żartów dla nauczycieli, wychowawców i nawet dla administracji szkoły. Nastrój zbliżających się świąt Bożego Narodzenia niewiele udzielał się przygnębiёнemu wychowawcy. W przeddzień wyjazdu do domów na ferie świąteczne, trwające do szóstego stycznia, wychowankowie wręczyli milczącemu Filowi prezent – żywego karpia w misce z wodą z życzeniem, by zapamiętał, co powie nieme stworzenie w wigilię; na pewno udzieli mu dobrych rad. Waldek widział w tym palec kierownika, który mimo skąpstwa może nawet kupić karpia. Był przy wręczaniu prezentu i cieszył się z żartu. Filo zdębiał. Ociągał się z przyjęciem, ale do akcji włączył się pan Sajko i Filo rad nie rad wziął miskę z karpem, dziękując ściszym głosem.

Waldek przypuszczał, że po feriach zamieszka sam w pokoju, bo krążyły wieści o nowym pracowniku od nowego roku. Żałował, że nie zobaczy już kolegi, bo mimo drobnych kłopotów przyzwyczaił się do niego, ale i cieszył się z tego, że będzie miał luzno, swobodę i niezależność, a przede wszystkim znikną kłopoty z kluczami do pokoju.

Wielkim zaskoczeniem dla Waldka był widok elegancko ubranego pana w pokoju

– Co ty, kolegi nie poznajesz?! Jestem Filip! Filip Śpioszka! Cześć! – powitał, wstając z wyciągniętą ręką.

– Witaj! Sądziłem, że będę tu pierwszy, więc trochę mnie zaskoczyłeś. Odwiedzi mnie koleżanka.

– A właśnie chciałem ci zaproponować wyjście do klubu garnizonowego. Możesz ją wziąć! Pobawicie się z moją paką! I nawet....

– Wybacz, ale...

– Jak chcesz. Aha masz wolną chatę. Za godzinę znikam, wróć... – oznajmił Filip rezolutnie. – Tylko spisz się! Fruwa twoja marynara! Ha, ha, ha...



Obaj skrócili ferie o dwa dni, by realizować swoje plany jeszcze w dniu poprzedzającym przybycie młodzieży. Obaj byli inni. Waldek zaskoczył Fila spotkaniem z dziewczyną w pokoju sam na sam, Filo zaskoczył Waldka przemianą, może bardziej powrotem do stanu z czasu przed depresją.

Po trzech latach od pożegnania się z kolegą Waldek przyjechał do Mazowiecka do szkoły po świadectwo pracy. Powitał go pan Sajko, który już nie był kierownikiem, ale jako emerytowany nauczyciel wykładał historię. Przywitali się przyjaźnie. Pan Sajko niewiele się zmienił, a już na pewno nie stracił chęci do bawienia się czymś kosztem, więc Waldek nie musiał pytać o Filipa, bo samorzutnie popłynęły opowieści o losach bohatera dobrze znanego im obu. Z tymi samymi błyskami w rozbieganych oczach, śmiechem i minami opowiadał o nim, jak o Dylu Sowizdrzale, bo życiorysy mieli podobne, oczywiście na miarę odległości w czasie.

– Czy wiesz, przepraszam, pan wie, jak on szalał? Całe Mazowiecko aż kipiało!

– Aż tak? – zdziwił się Waldek, prowokując pana Stanisława do opowiadania.

– Ale! Dziewczyny dostawały rajstopy. Która tylko przymierzyła na golasa – ha, ha, ha – na stole w waszym pokoiku, a Filo z kompanią klaskali, no i co tam jeszcze... lepiej nie mówić.

A potem jakaś baba, pewnie przekupka z bazaru, szukała tego rozpustnika po całej szkole, żeby oddał pieniądze za pudło rajstop. Była u dyrektora i wykrzyczała: – Jaja urwę temu łajdusowi, jak mi kasy nie odda! No! Ja tu wrócę! – Za drugim razem przyszła nawet z milicjantem, o rany, co to było, ale on był kumplem Fila i chyba wykiwali babę, bo nielegalnie handlowała, rajstopy nie były sprzedawane, tylko podarowane. O i tak! I tam jeszcze inne sprawy. Znalazłem kajet chłopca z grupy Fila. Ten łobuziak podglądał, podsłuchiwał; oj nasłuchał się, bo zapisał wiele. Tak między nami, dobrze że kajet trafił do mnie, a ja tam tego nie rozgłaszam. A dziś! Panie, chłop ma żonę, dziecko, mieszkają na terenie szkolnym, w budynku dla nauczycieli, a jak się ustatkował...

– Czy żona jest jedną z „dziewuch, że hej”? To pewnie zerwał kontakty z wesołą kompanią? – zapytał Waldek. Zaintrygowała go historia „współspacza”, jak zawsze myślał o Filu.

– Jest przykładowym mężem. A co! No czasem wyrwie się do kolesiów. Nie, nie! Nie wiem – zamilkł, spojrzał przenikliwie na Waldka, jakby szukał w nim wyhamowania pociągu pełnego sensacji, po czym opowiadał już z mniejszą emocją. – Ona, znaczy obecna żona, była raz na libacji, ale wepchnęła rajstopy Filowi do gardła, powiedziała, że w orgiach nie będzie uczestniczyć i wybiegła z płaczem. Filo pognał za nią, no i o co jest! A co u ciebie, przepraszam..., pana? – zapytał, spostrzegłszy, że Waldek spojrzał na zegarek.

– Chętnie porozmawiałbym z Filipem – oznajmił panu Stanisławowi.

– O! Dziś niemożliwe – pokręcił głową – przynajmniej teraz. Pojechał z grupą chłopców zrywać jabłka w sadzie przy Domu Emerytów, wprawdzie niedaleko Mazowiecka, ale wróci wieczorem. Zresztą kto to wie kiedy?

– A więc u Fila wszystko jest możliwe, panie Stanisławie, przepraszam, u pana Filipa!

– Ha, ha, ha – gardłowym śmiechem odpowiedział pan Stanisław.

*Listopad – grudzień 2011.*

**M i r o s ł a w   K o s s a k o w s k i**

---

---

**TRAMWAJOWY MARKETING PSYCHOLOGICZNY  
(MONOLOG)**

Wczoraj, tak jak w każdy wtorek tygodnia, jechałam tramwajem na OCHOTĘ na próbę kabaretu do klubu seniora przy ul. Słupeckiej.

Byłam w fatalnym stanie psychofizycznym. Miałam nieprzespaną noc, bo mój młody sąsiad balował do rana przy muzyce dyskotekowej, łzały mi oczy, bolały dwa ostatnie żywe zęby, a szarość mojej twarzy oznajmiała, że dopadł mnie tzw. marazm cywilizacyjny.

No bo i w życiu osobistym też mi się ostatnio nie szczęściło.

Mój anons matrymonialny na portalu internetowym skomentował jakiś młodzieniec słowami: „Kicia, nie te czasy i nie te metody”, a na mój anons matrymonialny w „Gazecie Lokalnej” odpowiedział tylko jeden osiemdziesięciolatek, który poszukiwał kobiety z mieszkaniem, bo małżonka wyrzuciła go z domu za impotencję.

Mój los pies na ogonie niósł, pomyślałam. Psycholog mi potrzebny albo już tylko kółko różańcowe przy kościele parafialnym.

I nagle wyskoczyłam w górę całym swoim ciałem, bo nad moim uchem rozległ się donośny głos mężczyzny, który rozpoczął rozmowę przez telefon komórkowy ze swoją HELCią.

– Hela! Hela! – krzyczał. – Czy ty wiesz, że dzisiaj upływa termin wpłaty na moje konto 2,5 tys. złotych. Słuchaj kochana, miłość miłością, ale umowy należy dotrzymywać. Wiesz przecież, że od tego zależy nasz konkubinaty. Nie kombinuj i nie zwlekaj, bo w tajemnicy ci zdradzę, że konkurencja działa. Ta Zuzka z dwunastego piętra już kilka razy zaczęła mnie w windzie, nie ukrywając, że gotowa jest wpłacać 3 tys. złotych co miesiąc na moje konto, żebym miał na drobne wydatki.

Zupełnie zapomniałam o swoich kłopotach, tylko z otwartą ze zdziwienia buzią odwróciłam się w stronę mężczyzny i zaczęłam się mu przyglądać. Rudy, łysawy, oczka malutkie, cera ziemista, zęby do uzupełnienia, ubranko liche i do tego nieświeże. Casanova z bożej łaski – pomyślałam. Lowelas od siedmiu boleści.

Ale... nagle coś zaświtało w moim mózgu. Facet ma konto w banku, kobiety chcą go utrzymywać, czyli nie jest głupi, jest dobrym metodykiem, ba, jest świetnym marketingowcem i TY KICIA MOŻESZ SIĘ CZEGOŚ OD NIEGO NAUCZYĆ – pomyślałam z odrobiną szacunku nawet.

I już wiedziałam.

Po powrocie do domu usiadłam przy komputerze i na swoim randkowym profilu internetowym poczyniłam poważne zmiany. Wykasowałam całkowicie zdanie, że poszukuję bogatego, przystojnego i kulturalnego, a dużą czcionką napisałam, że: zamożna, niezależna i atrakcyjna (i tu wskanowałam zdjęcie sprzed lat piętnastu) gotowa jest wypłacać swojemu PARTNEROWI 1500 złotych, (na początek) na jego osobiste wydatki.

Ostatecznie mój śp. małżonek całe życie odkładał na czarną godzinę, może czas najwyższy zacząć wydawać te pieniądze.

A swoją drogą – pomyślałam – dzięki telefonii komórkowej tramwaj stał się jakby nowoczesną szkołą marketingu psychologicznego.

**Kazimierz Słomiński**

**A F O R Y Z M Y  
(2007)**

Godne życie? Zależy jak się zaprzeda duszę.

U pozbawionych wad nie warto czasem doszukiwać się zalet.

Ludzie za bardzo sprzedajni nie są już w stanie tego odkupić.

Nad szarym człowieczkiem zawsze ktoś czuwa, kto robi go na szaro.

Życie jest nam drogie, nawet przy takiej inflacji uczuć.

W lustreczku widać przeżyte miłości i pory roku.

Gwiazdy – nawet na ekranie – są po to, żeby się chciało myśleć o miłości.

Ludziom tak bardzo brakuje czasu, że nie mają już kiedy myśleć o wieczności.

Nawet tych, którzy mają plecy, nie omija garbaty los.

Tylko głupota zawsze wychodzi na swoje.

Brak wyobraźni przeszkadza w rozumieniu tego, co się widzi.

Dzisiaj zmowa milczenia ma charakter medialny.

Podczas patrzenia czubek nosa zakreśla horyzont.

Z mądrością nigdy nie wiadomo, z której strony zacznie głupieć.

Oprócz kopalni mądrości są jeszcze kamieniołomy głupoty.

Ból istnienia? Niektórym trudno istnieć bezboleśnie dla społeczeństwa.

Zmorą filozofowania jest nadinterpretacja.

Manekiny żyją wystawnie.

Byle światopogląd nie zastąpi widzenia świata.

Ma zmysł estetyczny. Nie przeszkadza mu piękno tego, co ludzkie.

Chyba nie jestem poganinem. Nie wierzę w bałwany, które powypływały na fali.

Sztuka pokazuje świat pod kątem, do którego postawiono człowieka.

Aureola nie sprawia, że w głowie robi się widniej.

Wizerunek twórcy to nie odbicie w lustrze, tylko odbicie w duszy drugiego człowieka.

Słowa potrafią kojarzyć głowy.

Demokracja nawet względem siebie rodzi wierzących inaczej.

Panoszy się walka o dobro ze złem na usługach.

Odruch warunkowy: jak się widzi pieniędzy, to się zapala żarówka w mózgu.

Kara za rewolucję: trup Lenina wiecznie żywy.

Ziarno prawdy też już jakaś cholera genetycznie zmutowała.

Polityka jest słuszna, bo naród jeszcze żyje.

Za pięć dwunasta. Zbliża się godzina ducha czasu.

Myślenie ma kolosalną przyszłość? Wolałbym przyszłość na miarę człowieka.

Sterylna moralność źle wpływa na czystość sumienia.

Trzeba się wyciszyć, żeby usłyszeć, co w nas nie gra.

Łatwiej odkrywać Amerykę niż samego siebie.

Dzisiaj wyścig szczurów jest miarą postępu.

Bezdomny groszem nie śmierdzi.

Poglądy służą do tego, żeby było o czym pogłębzić.

Niejeden magik chowa się pod kapeluszem.

Mężczyzny nie trzeba gasić, wystarczy przyćmić mu rozum.

Upiory świata wewnętrznego są rzeczywiste.

Po stworzeniu świata objawiło się niejedno nieboskie stworzenie.

W sloganach słowa współgrają fałszem.

Owszem, człowiek jest stworzony, ale jeszcze nie za bardzo wykończony.

Zdejmując strój kobieta wywołuje nastrój.

Kobieta woli poprawiać urodę niż charakter.

Zakochani chętnie spotykają się w miejscach erogennych.

Ciągoty do kobiet mogą być trochę przez nie naciągane.

Niejedna potrafi tak zaczarować, żebyś nie zobaczył w niej żaby.

Podobno kobieta dobrze ułożona może głębiej odczuwać rozkosz.

Nie każdy może grać rolę, niektórzy muszą ją uprawiać.

W kulcie miłości aż roi się od heretyków.

Procesy myślowe ciągną się długo i nie zawsze kończą się pomyślnie dla myślącego.

Myśli sprzedajne są często nieświeże.

Strażnicy piekieł? A co tam można ukraść?

Ostatnio więcej jest jasnowidzów niż jasno rozumiejących.

Ludzkość bardziej ciągnie w kosmos niż w głąb siebie.

Propaganda zgubiła już niejednen sukces.

Podobno w kobiecie siedzi anioł, tylko trudno mu się za bardzo wychylić.

Poprzez pieśczętę można domacać się duszy.

Rajskie jabłko do dzisiaj straszy ogryzkiem grzechu.

Stringi to sznurki przyczipione do rąbka tajemnicy.

Najważniejsza jest mowa ciała, ale i tę kobieta zagada.

Gdy rozum się budzi, zaczyna śnić, że myśli.

Poza pozą pozostaje właściwa część bufona.

Mężczyzna jako zdobywcza dostępuje jeszcze łaski zdobywania.

Aparat władzy służy najczęściej do pędzenia nie wiadomo czego.

Ideał kobiety polega na tym, że kobieta kłóci się z ideałem.

Upadek był moralny, tylko prowadzenie się niemoralne.

Niełatwo dogadać się z samym sobą, nie próbując przy tym samego siebie okpić.

Układy pomiędzy ludźmi rzadko bywają słoneczne.

Męska decyzja rodzi się najpierw w pragnieniach kobiety.

Ludzie walczą o przekonania: czyj egoizm ważniejszy.

Kuchnia Erosa powiada, że mężczyzna nie w sosie mniej strawny.

Głębia w sztuce ma swoje miejsca mocy.

Do kobiet można mieć pretensje, że źle się prowadzą do łóżka.

Dobrana para przez całe życie musi się do siebie dobrać.

Kobiecość to przewrotny dodatek do ciucha i makijażu.

Odkrywając kobietę nie zawsze się domyślamy, co ma pod golizną.

W szkole życia bywają kłopoty z tabliczką mnożenia doznań.

Czasem geniusz czeka, aż go odkryje Ameryka.

Widzę ładny nieład w duszy artysty i nieładny ład w duszy polityka.

Sprawiedliwość chętniej służy sprawie niż człowiekowi.

Spełnienie marzeń myli się z zaspokojeniem apetytów.

Kiedy kobieta się prowadzi, mężczyźni wydaje się, że wychodzi na prowadzenie.

Mężczyzna powinien być trochę mniej gruby od swojego portfela.

Dżentelmeni nie mówią o pieniądzach, bo szanują swoją pazerność.

Nie narzekaj na przeszłość, lepszej możesz już nie mieć.

Elity każdy ustrój potrafią zepsuć.

U nas nawet jak spadnie szyszka, to niewiele z tego wyrosnie.

Słowa już nie są puste, bo tworzą się w nich wysypiska pojęć.

Zaświatopogląd miewamy raczej religijny.

Żadne reformy nie przemogą golizny.

Już tylko myślenie inaczej uważa się za zboczenie.

Niejedyn przeszedł do historii, jakie o nim bają.

Lepsze jutro okradali nam już przedwczoraj.

Próżność wymaga wypróżnień.

Język zrozumienia jest cokolwiek martwy.

Władza przerabia polityków partiami.

Imperium to świat anomalii. Nawet słońce w nim nie zachodzi.

Ludzie lubią przekraczać granice bez przyzwoitości.

Figura to takie coś u baby albo u władzy.

Kiedy oświacie zdejmują kaganiec, nakładają reformy.

Bogaty nawet jak chodzi piechotą, to go diabli niosą.

Od czasów Marksa widmo komunizmu szuka drogi do zaświatów.

Klucz wiolinowy zastąpiono partyjnym – i przestało grać.

Ludzie mówią od rzeczy, kiedy rzeczy ważniejsze od ludzi.

Awans jest z natury cokolwiek aspołeczny.

W marksizmie człowiek to tylko nieboskie stworzenie.

Tylko echo nigdy nie mija się z powołaniem.

Człowiek interesu dochodzi do tego, że robi się mniejszy od interesu.

To, co ładne, emanuje wewnętrznym ładem.

Kiedy prawda w potrzebie, niejedyn udaje, że jej nie zna.

Okno na świat lubi mieć parapet na kwiatki.

Przenikanie się egoizmów stwarza klimat.

Na starość wzrok już nie ten. Coraz mniej widać przyszłość.

**Kazimierz Słomiński**

## LITERAT I CZYTELNIK – NACZYNNIA POŁĄCZONE

Jak ten czas szybko leci... Truizm? Niewątpliwie, ale zawsze zmuszający do refleksji. Jak wiele w tym czasie, w ciągu jednego roku zdarzyło się rzeczy oczywistych, rutynowych, ale i zaskakujących. Być może, zgodnie z antycznym odkryciem poety i filozofa, epikurejczyka Lukrecjusza, że *świat jest przewidywalny tylko do pewnego stopnia, a reszta to przypadek*. 21 kwietnia obradowało jury 25. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Buławę Hetmańską”. Przewidywalne było niewątpliwie to, że uczestnicy nie zawiodą. Co za radość dla jurorów. Ale wybór najlepszych wierszy – czy decydują o tym wyłącznie uniwersalne kryteria, czy czasem przypadek? Historia literatury pokazuje, że bywa różnie.

25. edycja konkursu to jubileusz. Srebrne gody. Należałoby zaintonować „Sto lat...”. Ale – czego? Czego należałoby życzyć w tym momencie? Piszącym – lekkiego pióra. Trwania w odkrywczym łączeniu w poetyckich frazach piękna i mądrości. Organizatorom tych literackich zmagania – wytrwałości w działaniu. Pomimo uporczywej prozy życia. Bo obydwie strony mieszkają w jednej enklawie duchowej aktywności człowieka, przejrzyściej, niedostrzegalnej na pozór, bez dostępu do której codzienne życie byłoby nieznośne.

Wprawdzie Tadeusz Konwicki stwierdził niedawno, że on sam już niczego nie napisze, bowiem teraz piszą wszyscy. Nie wszyscy. Więc – niech powstają nowe wiersze, powieści, nowe książki. Gdziekolwiek miałyby trafić – do księgarni, bibliotek, na „półki” wirtualne, gdzie sięga coraz więcej czytelników, bo to signum temporis. Ja jednakże pozostanę tradycjonalistką.

Często odwiedzam biblioteki. Lubię te wąskie, tajemnicze wawozy wzniesione z regałów – pełnych woluminów opatrzonych tytułami i nazwiskami autorów – które za każdą kolejną wizytą prezentują się trochę inaczej. Jedne książki wracają na półki, inne znikają na jakiś czas, żeby zamieszkać w domach czytelników.

Zabranie książki z biblioteki to tak jak zaproszenie do siebie jej autora. Okazja do rozmowy z nim, czasem sprzeczki, zwykle emocjonalnego przeżywania jego świata. Pragnienie, żeby wiedzieć o nim więcej, poznać osobiście, jeżeli to możliwe.

Kiedy tak chodzę w zupełnej ciszy pośród półek, przypominam sobie czasem piękny cytat z „Cienia wiatru” Carlosa Ruiza Zafóna: *Każda znajdująca się tu książka, każdy tom posiadają własną duszę. I to zarówno duszę tego, kto daną książkę napisał, jak i dusze tych, którzy tę książkę przeczytali i tak mocno ją przeżyli, że zawładnęła ich wyobraźnią*. Albo ten z „Rozmów z Jorge Luisem Borgesem” Richarda Burgina: *Z książką coś się dzieje ilekroć ktoś ją czyta*. Lub też – na pytanie Burgina: – *Czy pańskie pisarstwo miało swe źródło w cudzych książkach?* odpowiedź Borgesa: – *Tak, bo moim zdaniem lektura książki jest przeżyciem równie autentycznym jak podróż albo zakochanie*.

Zatem i podróże, i stan zakochania, i poznawanie twórczości innych autorów, i okazjonalny kontakt z czytelnikiem, i każde inne doświadczenie emocjonalne czy poznawcze stają się dla późniejszego autora kolejnej książki tworzywem jego własnego warsztatu. Tenże sam Borges – pisarz i poeta tak zakochany w świecie biblioteki, że nie opuścił jej nawet mimo utraty wzroku – podkreślał, iż *...kolejne odczytanie książki bardziej mnie wzbogaca niż lektura nowej oraz że ...literatura powinna dawać czytelnikowi kopę, a także to, że ...literatura wzbogaciła świat, dając mu nie tylko książki, lecz zarazem nowy typ człowieka, a jest to człowiek pióra*.

Z osobistego, skromnego twórczego podwórka, leżącego gdzieś na antypodach doświadczeń i talentu Ludzi Pióra, zatem z własnego punktu widzenia – utożsamiam się z każdą z powyższych sentencji zarówno jako nieustający czeladnik (według feministek – czeladniczka) literackiego warsztatu jak i biblioteczny „mól” („mólka”?). I tu nasuwa się kolejna podpowiedź mądrego autora, mianowicie Umberto Eco z jego szalenie praktycznego odczytu – eseju pod najprostszym tytułem „O bibliotece”, wygłoszonego ponad trzydzieści lat temu podczas jubileuszu dwudziestopięciolecia Biblioteki Miejskiej w Mediolanie, a wydanego w Polsce kilka lat temu: *...często się zdarza, że idzie się do biblioteki, bo chce się książki o znanym tytule, ale główną funkcją biblioteki w moim*

*domu i w domach wszystkich znajomych, jakich możemy odwiedzać, jest odkrywanie książek, których istnienia się nie podejrzewało, a które, jak się okazuje, są dla nas niezwykle ważne.*

Kiedy już stajemy się chwilowym posiadaczem takiej książki, bez względu na to czy jest to poezja czy proza, rodzi się w wielu z nas, czytelników, pragnienie osobistego spotkania z jej autorem. Po to także są biblioteki, najlepsze z miejsc (od pewnego czasu – także księgarnie czy niektóre gościnne przybytki sztuki w rodzaju białostockiej Galerii Sleńdzińskich), gdzie można przywołać ducha pisarza lub poety, bądź – żyjącego – sprowadzić fizycznie do swoich czytelników.

Oczywiście, można zdyskontować tę refleksję uwagą, iż czytelnik oczekuje kontaktu wyłącznie z autorami o ustalonej renomie, wybitnymi, popularnymi. Żeby dowiedzieć się czegoś o ich warsztacie twórczym, który z reguły sprowadza się do... długotrwałego, wyniszczającego trudu. Albo też poznać anegdoty dotyczące „techniki” tego warsztatu (w rodzaju pisania na stojąco, jak to miało miejsce w przypadku Ernesta Hemingwaya czy Lwa Tołstoja, albo równoczesnego pisania, popychania kołyski i szycia przez Marię Konopnicką, albo dowartościowywania się szklaneczką whisky przez Faulknera czy aromatem... gnijących jabłek przez Balzaka).

Ale – jak w „Listach do młodego pisarza” powiedział noblista Mario Vargas Llosa – współczesne *...listy bestsellerów pełne są nazwisk bardzo złych pisarzy*. Natomiast w „Śmierci w Wenecji” Tomasz Mann – *Ludzie nie wiedzą, czemu jakiemuś dziełu sztuki gotują sławę*. Nikt też nie wie, czy za lat kilka ktoś z laureatów XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Buławę Hetmańską” w Białymstoku, lub ktoś z uczestników międzynarodowych imprez literackich w rodzaju Warszawskiej Jesieni Poezji, Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu czy Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej nie znajdzie się ze swoją książką na liście bestsellerów wśród „bardzo dobrych pisarzy”.

Warto poznawać i książki, i ich autorów. Warto, żeby autorzy poznawali czytelników. Troskę o nich wykazał już w 1928 roku Antoni Słonimski pisząc, iż *czytelnik to dzisiaj (!) taka rzadkość, że trzeba go chronić jak żubra*. Czytelnik to – czytanie. A według polskiej Noblistki, Wisławy Szymborskiej, która odeszła do „krainy wiecznej lektury” w lutym tego roku – *czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła*.

Zatem niech rozstrzyga czytelnik, z kim ze współcześnie piszących chce się spotykać. Bowiem literat i czytelnik to naczynia połączone.

**K r y s t y n a K o n e c k a**

Powyższy tekst odczytany został podczas rozstrzygnięcia XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Buławę Hetmańską” 2 czerwca 2011 r. [Red.].

---

**M i e c z y s ł a w W o j t a s i k**

### **FENOMEN POGRANICZA**

W najnowszym kwartalniku Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku „Najprościej” (nr 1/95/2012) znalazło się aż 6 omówień zbioru wierszy **IRENY SŁOMIŃSKIEJ** pt. „Pogranicza”. Autorzy (Grzegorz Czemieliński, Teresa Januchta, Daniela Długosz-Penca, Irena Grabowiecka, Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz), chociaż z różnych stron przykładają do tej poezji szkiełko i oko, inaczej rozkładają akcenty, stopniują emocje, to jednak znajdują wystarczająco dużo swobody dla poglądów i ocen zgodnych ze światem przedstawionym dzieła. Dzieła na tyle otwartego, że aż się prosi o dalszy ciąg interpretacji. A to dlatego, że konotacja choćby tytułowego pojęcia „pogranicza” nie ma w odbiorze powszechnym granic. Nie od rzeczy będzie w tym miejscu spostrzeżenie, iż źródła twórczych inspiracji są bardziej i mniej wydajne, bardziej i mniej trwałe. Pogranicza – to niemal źródło Muz, istne Hipokrene. Zwłaszcza jeśli uwagę skierujemy na pogranicza odnoszące się nie tylko do terytoriów, narodów, kultur, religii, ale do wszelkich spojeń i rozwarstwień znaczeniowych między osobami, przedmiotami, zjawiskami,

takimi jak życie i śmierć, dobro i zło, ogień i woda, jawa i sen, realność i wyobrażenie, kobieta i mężczyzna, i tysiące innych niezmiernie energetycznych oboczności. Na domiar złego (i dobrego) poetka wprowadza czytelnika w (na) pogranicze najsilniej skontrastowane – rozdarcie: *w rozdarcu / sprawdzamy się najpełniej / w rozdarcu / mamy skrzydła / w rozdarcu dotykamy i weryfikujemy / marzenie // Kochaj mnie rozdartą na niebo / i świat* (s. 14). Według powyższej wykładni w szekspirowskim dylemacie *być albo nie być* najwięcej treści mieści się „między okładkami”, czyli między bytem i niebytem, w wahaniu, w niewyjaśnionej jeszcze tajemnicy.

Dojrzałość poetki przejawia się też w umiejętności rozsunięcia granic pogranicza i otwarciu się na zewnętrzną, w trudzie wędrowania *po krzyżujących się splątanych chaotycznych szlakach / swych ucieczek cierpieniem znaczonej jak głógiem* (s. 29). Głóg nacechowany jest tutaj bezsprzecznie symboliką związaną z koroną cierniową Chrystusa. Jest zatem znamiem śmierci. Rozpanoszonej w przyrodzie, o czym zaświadcza obdarzona świadomością woda: *ja jestem przemijaniem i wciąż cię rozkruszam / szepce woda a ląd zbiera uporczywie / okruchy na kolejną ziemię* (s. 37). Ostatni wiersz w tomiku poetki z Białegostoku, to partnerska rozmowa z umarłymi – mandatariuszami ekspansji życia: *o moi umarli / nie odwracajcie karty – / żyję* (s. 64). Jak zauważa w swojej recenzji G. Czemieli, śmierć jawi się tutaj jako siła nie zamykająca, lecz otwierająca drogę do twórczej aktywności. Ten paradoks ewokuje oryginalną, jak mi nie mam, tezę, że **śmierć jest przewodnikiem sztuki**. Bo dla kogo i po co artyści czy też zwykli zapaleńcy mieliby składać wiersze, komponować melodie, zabarwiać płótna, rzeźbić w drewnie czy kamieniu itp., gdyby nie funkcjonowało prawo przemijania? **Bez śmierci nie byłoby dzieł**. A więc w rozdarcu „śmierć – dzieło” są skrzydła, które przypinał sobie Ikar i skrzydła, które unoszą w przestworzach Pegaza. Jest też „kreślenie łagodności na pochyłym krajobrazie” (parafraza myśli ze s. 41) i odmierzanie czasu *kruchym naczyniem ciała* (s. 52). Najbardziej newralgicznym „naczyniem ciała” jest – jak w micie o Achillesie – pięta: *czasem myślę sobie że jestem / jedną ogromną legendarną piętą / i dookoła widzę same pięty (...) które mają gładkość wypielegnowanej / słodko pachnącej skóry taką piętę / można ze złości całować / wkładając w to miłość* (s. 53).

Próby przewartościowania utartego znaczenia śmierci są zacytowanym przeświadczeniem, iż na wielu szlakach aktywności umysłowej – tak jak na wywiedzionym przez Irenę Słomińską – **poezja nie tylko towarzyszy filozofii, ale prowadzi jej**. Poetka odmienia też znaczenia innych zastanych wypowiedzi, na przykład: *od skóry się nie ucieka do skóry się dochodzi / żmudnym wysiłkiem palców co niejasne bruzdy / żłobią w ciele jak w wodzie* (s. 21). Nieprzypadkowo też w pobliskim utworze (s. 15) pojawia się *myślą wędrujący dotyk*. Skóra w dotyku wyzwala więcej doznań niż wewnątrz (ciała? duszy?): *miękość wnętrza bywa równie odpychająca / jak miękość meduzy / i tak krucho mija / poprzez miłość i ręce i miłość i ręce* (s. 44). Nie wszystko jednak stracone: *i może się z zasiewu doczekasz owocu / przekroczysz granice skóry i dosięgniesz ducha* (s. 29). Nierzadko też, zwłaszcza w obrębie figur mniejszych (zdanie, wers), w poezji Ireny Słomińskiej zauważalne są zabiegi odświeżania środków leksykalnych, cieniowania i dobarwiania znaczeń oraz efektów brzmieniowych wyrazów, na przykład.: *cienie myśli / grają zmienny światłocień oraz niebo Kanta / moralność jak kantata* (s. 19); *zmarszczki / rozpoznają się w zmarszczkach* (s. 23); *pomyśl łąka w łęgach łąka* (s. 30); *na ulicy jedności narodowej ostro / zahamował samochód / było to tuż przed zakrętem / w ulicę wyzwolenia* (s. 46); *ale noc może być także pół-nocą jak pół-miłość* (s. 54); *jaskier tli się, nie serce, jaskier* (s. 55); *barwa przemija w skrzelałach odcienia się / w siność* (s. 62). No cóż, siny kolor jest najbardziej charakterystyczny dla podbitych oczu. A tymczasem *tak potrzebna nam pełna widoczność / by zniszczenia zmarszczki nie uronić / patrz rozpadł się nasz świat za oknem* (s. 40). Co dalej będzie, jeśli marnieje szacunek dla przeszłości, dla dokonań przodków – *archeologowie / łudzą się czasem że z glinianych skorup / wydlubią ich jądra / pamięć / co winna się żarzyć // jak wszystko co było sacrum i być nim / przestało?* (s. 49). Im mniej uznania dla świętości, dla piękna, tym w lepszym świetle jawią się miernoty. I wtedy *im bardziej nieudolnie napiszę wiersz / tym bardziej będzie mój* (s. 17). Oby ta pesymistyczna wizja poetki z Białegostoku nigdy się nie spełniła. Byłby to spadek z wysokiego pułapu.

Mieczysław Wojtasik

Irena Słomińska: *Pogranicza*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2011.



NA STRUNIE PROMIENIA

„Na strunie promienia” to kolejny tomik Janiny Puchalskiej-Ryniejskiej. Całość podzielona została na trzy rozdziały. Pierwszy z nich zatytułowany jest „Tutaj mój świat”. Ten świat to piękno przyrody ukazane sercem autorki i wpisana w to piękno codzienność. Swoją tomik rozpoczyna powitaniem dnia, kiedy *półmrok / za szybami okna / blednie*, a echo z kościelnej wieży przynosi pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. Poetka łączy się z tą modlitwą, prosząc Boga, aby pomógł przeżyć dzień z *fantazją pomysłów / wstążkami marzeń / nadzieją spełnienia*. Krajobrazy wierszy to niezwykle malownicze obrazy czterech pór roku. Dominują tu uroki Puszczy Knyszyńskiej, zielonego raj, *gdzie nie milkną / dzieciolowe oklaski, a zadumane drzewa (...) ślą lekki ukłon / błękitnemu niebu*. Tu, gdzie wiosna *konwalia wydzwania (...) melodie*, poetka odnajduje radość istnienia. Zachwyca się deszczem, wiatrem i obłokami, zanurza się *w barwach / i urodzie / róż / niczym w oceanie, bo odcienie różu / rozwiewają troski / wraca uśmiech*. Tęsknotę ucisza widokiem złotej jesieni, rumieńcem sadów, kiedy z apetytem spogląda na czerwone jabłuszko, przywołuje smak leśnych owoców.

Autorka urzeka czytelnika nie tylko pięknem przyrody, nastrojem chwili, ale mówi też o przemijaniu, na co wskazuje w maksymie: *Czas płynie jak górski potok, więc nigdy nie można się napić do syta* (motto do tomiku). W rozdziale „Na kartkach wspomnień” przywołuje tęsknotę za czymś wielkim, pozwalającym oderwać się od płaskiej codzienności. To dzieciństwo, *świat uśmiechnięty / złotem zielenią (...) rodzinny dom (...) w czerwieni malw*. Jawi się poetce jako świat wspaniały, szczęśliwy, pełen ładu i dobra, *gdzie pod skrzydłami dachu / króluje miłość*. Chciałoby się uwiecznić, zatrzymać go w czasie. Dom rodzinny to osoby najbliższe: ojciec, matka, brat. Autorka z czułością przybliżyła nam ich postacie. Otoczona miłością rodzinną rosła, dojrzewała *jak owoc w sadzie*. Z sentymentem wspomina młodość, *bliskość serc zakochanych*. Powraca wspomnieniami do swego męża, z którym spędziła najpiękniejsze chwile życia. Jego nieobecność wprowadza w stan lirycznego wzruszenia i wielkiej tęsknoty. Szuka Go *wśród zieleni / w szumie lasu śpiewie ptaków / w tym co barwnie / i serdecznie / kwitło* między nimi. Widok ambony leśnej, sarenki, leśnych duktów, wszystko to przypomina szczęśliwe chwile; *proszę przyjdź / albo przyplyń na falach / wspomnień / choćby we śnie* – prosi, błądząc myślami *po zakolach zielonych dróg*.

Towarzyszą poetce w jej samotności marzenia i chwile wspomnień. Egzystencję wypełniają ból i radość. W sercu powstaje i z serca płynie nadzieja, która chroni człowieka przed rozpaczą. Stąd „Piękno i cierń” – tytuł trzeciego rozdziału tomiku. Tak jak w urodzie róż jest piękno i cierń, tak w codzienności dobro i zło, światło i ciemność, spokój i burze, bo życie to wędrówka *z wiatrem / i pod wiatr*, bo marzenie znika *szybciej niż lśniaca / radością / lza*. Dynamizm świata zewnętrznego przeradza się w dynamizm wewnętrzny. Ale poetka kończy swój tomik optymistycznie: *warto / cieszyć się / promykiem słońca (...) pamiętać że / chwile dnia wczorajszego / nie wrócą (...) z nadzieją / witać / każdy dzień*. Przytacza maksymę wyjętą z wiersza Adama Asnyka: *trzeba z żywymi naprzód iść / po życie sięgać nowe*.

W poezji Janiny Puchalskiej-Ryniejskiej zawarta została bogata gama uczuć. Skłania to czytelnika do kontemplacji piękna, dostarcza wielu wzruszeń.

Regina Świtoń

Janina Puchalska-Ryniejska. *Na strunie promienia*. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2011.

---

**K r y s t y n a G u d e l**

## **TAM, GDZIE CODZIENNOŚĆ CHWALEBNA I CIERPKA**

Autorka tomiku „Na strunie promienia”, Janina Puchalska-Ryniejska, dzieli jego zawartość na trzy części. Pierwszą tytułuje „Tutaj mój świat”. Poetka osadza podmiot liryczny w świecie zwyczajnym, gdzie codzienność jest *chwalebna i cierpka / z fantazją pomysłów / wstążkami marzeń / nadzieją spełnienia*. Ów podmiot współistnieje z naturą, bo inaczej się nie da. Zauważa, że *lśniącозłote oko* zawisło w *rzędach chmur*, a *psalmy zielenią / śpiewa bliska puszcza*. Świat zawężony do ogrodu też jest niby zwyczajny, a jednak niezwykły, bo *młody klon* przytula się *do / rdzawej / wstążki żywopłotu i wywija z pąków / zielone uszy liści*. Ten świat to zielony raj, gdzie *wysoko / ażur nieba / wydziergany / wierzchołkami drzew*. Rzeźkości dodaje deszcz, a obłoki jak *roztańczone baletnice* gna lipcowy wiatr. W lecie zieleń czerstwieje, jesienią nabiera odcieni złota. Tam też cicho drepce zamyślenie, a po *łzawej aurze* wrześnie słońce zasiewa tęsknotę za przejrzystością. W sukurs idzie wszędobylska biel i cisza, która *tka / jak na krosnach / pejzaż / nagich konarów*.

Tytuł drugiej części sugeruje powrót do przeszłości. „Na kartkach wspomnień” autorka, można by powiedzieć tożsama z podmiotem lirycznym, maluje dom rodzinny zanurzony w *czzerwieni malw*. Wokół szumią łany zbóż z  *błękitem chabrów*. Z komina *już od świtu* snuje się dym i wpada w *rozwarłe ramiona / przestworzy*, a *za oknem / słońce złoci owoce / rozłożystej gruszy „baby”*. Z niezwykłą miłością kreśli portret ojca. Przy nim jest bezpieczna i nie strasze jej *lśniące kły wadery / buszującej / w kopcu z ziemniakami*. Poetka jeden z wierszy dedykuje bratu Mietkowi. Pisze o nim ciepło i z serdecznością, a przy tym znów ukazuje postać ojca i dom rodzinny. W innym wierszu wspomina mamę. Ale z największą miłością i tęsknotą pisze o mężu. Rozumieli się bez słów, stąd jej *oczy w kąpiel*.

„Piękno i cierń” to kolejna część tomiku, z wierszami o bólu i nadziei w *labiryntach życia*, jak też o łasce płynącej *ze źródła / Bożego Miłosierdzia* i nieustającej wędrownicy z biletem na drugą stronę.

Wiersze Janiny Puchalskiej-Ryniejskiej, zamieszczone w tomiku, to wiersze zwyczajne, oszczędne w emocjach, a przy tym życiowe i z głębokim wnętrzem. Układ wierszy to jakby tryptyk ze skierowaniem na czas szczęśliwego dzieciństwa i ludzi z ich miłością i serdecznością, za czym każdy z nas tęskni. Jaskrawa barwa okładki sugerować może spełnienie, dokończenie, dojrnięcie do celu, przy czym poprzedni tomik z okładką w tonacji szarej wyrażał tęsknotę za czymś jeszcze odległym. Można by rzec, że książeczka poetycka „Na strunie promienia” jest spełnieniem się autorki.

**K r y s t y n a G u d e l**

Janina Puchalska-Ryniejska. *Na strunie promienia*. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Wydawnictwo PRYMAT, Białystok 2011.

---

**K r y s t y n a G u d e l**

## **DLA TEJ MUZYKI „DWOJE USZU TO ZA MAŁO”**

Tomik Reginy Kantarskiej-Koper pt. „Muzyka Moje Pragnienie” to nietypowa książeczka poetycka. Okładka autorstwa Anny Ralickiej-Perkowskiej wywołuje stan ekspresji, tytuł zaś sugeruje zanurzenie w muzyce.

Pierwszy wiersz zapowiada treść. Podmiot liryczny pragnie muzyki całym sobą, a ulgę

pragnieniu dają aniołowie w krawatach. Odbiera muzykę wszystkimi zmysłami, czuje jej smak i zapach, umie dotknąć. W tym tomiku *radość wraca z wygnania*, a spojrzenie śpiewającego *sięga galaktyk / i wnętrza duszy*. Odbiorca jest melomanem, w zasadzie melomanką, i – jak się wypowiada – na odbiór muzyki *dwoje uszu to za mało*. Chwyta dźwięki ustami, tęskni, ale *tęsknota boli*, gdyż *ożywia co już zamierało*. Podmiot liryczny wyraża niezwykle uwielbienie dla muzyki i dla Boga, co potwierdza, zwracając się do wykonawców: *Bóg waszym śpiewem / dotknął mojego życia*. W innym miejscu zastanawia się, *czy warto / kochać gwiazdy / nawet najbliższa jest niedosiężna*. A *muzyka sfer niebieskich*, której nikt nie słyszał? Czy trzeba *ulecieć nad ziemię, / gdy tyle piękna / na wyciągnięcie ręki*? Na te pytania wciąż szuka odpowiedzi. W jesiennej impresji *wiatr brzytwą tnie policzki*, a *altówka płacze z rozkoszy*, bo *palce mistrza pieszczą wrażliwe struny*. Słuchając Vivaldiego, podmiot liryczny czuje zwiewny obraz wiosny, spoconą dojrzałość lata, jesienny spokój i stateczność w zimowej szacie. Stateczność i cisza ma swoje dźwięki, tylko trzeba umieć je usłyszeć.

W pięcioczęściowej prozie poetyckiej „Moja Bachiana” w części pierwszej ma miejsce przywołanie snu z osiemnastych urodzin. Muzyka z owego snu prowokuje do poszukiwań. Druga część to piękna miniaturka o muzyce i miłości. W części „Odnalezienie” jawi się *Miłość umarła, chociaż przedtem wydała / najważniejszy owoc*. Podmiot liryczny odnajduje pieśń i jej twórcę. W kolejnej części relacjonuje wyjazd na niezwykle koncert. W kościele słucha *Bachiany* i snuje przemyślenia: *Jakże ubodzy są głusi na jej czar! / Jak smutny byłby bez niej świat...* Tym stwierdzeniem niemalże puentuje. W części „Koda” muzyka płynie ku niebu, *unosząc ze sobą uwolnioną od ziemskiej powłoki / istotę*. Wiatr czarowny chwyta ją i przenosi na wysokości.

Wiersze powstały, jak wynika z dat, w okresie od połowy listopada do połowy grudnia 2011 roku, a więc w bardzo krótkim czasie. Tym bardziej należy się uznanie. Inspiracją był koncert angielskiego sekstetu wokalnego The King’s Singers, który odbył się w Białymstoku we wrześniu 2011 roku. Niezwykłym walorem tomiku jest jego przekład na język angielski, w którym pomagał tłumaczce Annie Mikołajczak, o czym dowiadujemy się z podziękowania na 2. stronie, światowej sławy amerykański pianista, laureat i juror konkursów Chopinowskich, Kevin Kenner; zaś ciekawa grafika o charakterze muzycznym dodaje klasy. Książeczka ta – to wręcz ewenement w naszym środowisku literackim.

**K r y s t y n a G u d e l**

Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. Wydawnictwo „Buk”, Białystok 2012.

---

**Z o f i a M a r i a D e m b i ń s k a**

### **JESTEM BLIŻEJ MUZYKI DZIĘKI KSIĄŻCE REGINY KANTARSKIEJ-KOPER „MUZYKA MOJE PRAGNIENIE”**

Fascynacja muzyką tworzy nowy świat poetki. Spragniona silnych i wzniosłych doznań poznaje go z nadzieją, że również usunie wiele zgryzot, rozjaśni ciemności i wypełni samotną ciszę kobiety. Wiele darów przynosi wiatr muzyki. Owija autorkę urodą istnienia, rozwija pąki myśli w kwiaty. Pieści czule, prawie że rozpieszcza. Jest aniołem złudzeń, ale wiernym, który będzie roztaczał czar, nawet gdy zamilknie.

Przez wiersz „Aniołowie w krawatach” chciałoby się słuchać tychże aniołów i koniecznie zobaczyć. Kolejne trzy wiersze wzmagają pragnienie słuchania śpiewu posłańców muzy. Szkoda, że się nie było obok autorki na koncercie, bo wiersz „\*\*\* dech mi zapierasz...” unosi w to miejsce tylko wyobraźnię. Poetka przeżywa ekstazę psychiczną i niemalże dotyka pieśniarza w wierszu „\*\*\* gdy śpiewasz...” Następne wiersze są pełne wdzięczności za przeżycia, które poetka

codziennie pragnie odtwarzać. Ale koncert był jedyny – i teraz tęskni kobiecym sercem. Zostało nagranie – to dużo – bo muzyka instrumentów czy głosów ma cudowną moc istnienia, póki płynie. Wiersze ubóstwiają to, czego przez uszy i oczy autorka doznała. Czytelnik siłą rzeczy podaje rękę muzyce, aby się zatracić, słuchając jej – jeżeli dotychczas tego nie robił. W wierszach „Słuchając Vivaldiego” autorka wywołuje słowami obrazy, a więc i tak można odczytywać nuty powietrzne. Jakże pięknym snem poetka dzieli się w utworze „Moja Bachiana”, część 1. – „Sen”. Słyszała w nim muzykę, która objawi się w rzeczywistości, zanucona przez ukochanego. W utworze „Moja Bachiana”, część 3. – „Odnalezienie” po wielu latach melodia ze snu popłynęła w całej krasie na spektaklu w pieśni skomponowanej przez wielkiego twórcę. Teraz może słuchać nagrania. Miłość do muzyki rozkwitła w poetce. W ostatnim wizyjnym wierszu „Koda” muzyka odprowadza do przyszłego życia, wierna nie tylko na ziemi.

Z wierszy wyłania się zjawisko dobrej muzyki. Przyjazna przestrzeń, w której rosną nam skrzydła. Stajemy się lepsi dla siebie i innych. Przestrzeń bezpieczna, czuła i tajemnicza.

**Z o f i a M a r i a D e m b i ń s k a**

Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. Wydawnictwo „Buk”, Białystok 2012.

---

---

**M i e c z y s ł a w C z a j k o w s k i**

### **WIERSZE W AURZE BOJARSKIEJ PISANE**

Białostocka dzielnica Bojary miała swój szczególny, urokliwy klimat. Domy o niskiej zabudowie z ogródkami, ocienione konarami starych drzew, a przy nich ławki, na których często spotkać było można, zwłaszcza w ciepłe letnie wieczory, rozmawiających z ożywieniem sąsiadów – to rzeczywistość, którą z nutką nostalgii wspominają starsi mieszkańcy miasta.

Ta niezwykła, prawie wiejska aura odeszła już w nieodwracalną przeszłość. Echo starych Bojar pobrzmiwało najdłużej w rejonie ulic Modlińskiej, Słonimskiej czy Kraszewskiego, na tak zwanych „ptasich uliczkach”, jak Orla, Sowia, Szczygła, Wróbla i im podobnych, czemu dałem wyraz w książce: „Odfrunęły ptasie uliczki z białostockich Bojar”.

Mieszkańcy tej dzielnicy przez wiele lat bronili się dość skutecznie przed żywiołowym naporem budownictwa wielkopłytkowego. Ogłosili nawet tzw. „Wielką Kartę Bojar”. Pamiętam, jak jeszcze na krótko przed upadkiem PRL-u, zanim przeprowadziliśmy się na drugi kraniec miasta, nierzadko na ulicy Sobieskiego letnim rankiem o świcie czuło się zapach pobliskich łąk i zagajników. Niestety, na nic zdały się te zabiegi. Stało się tak, jak w tej popularnej ongiś kabaretowej piosence o ponurej profetycznej wizji: „Przyjdzie walec i wyrówna...”. I rzeczywiście wyrównał. Rozrastające się w szybkim tempie blokowiska stłamsiły skutecznie tę iście sielską aurę Bojar. Na szczęście jej klimat zachował się w literaturze, a szczególnie w poezji. Pobrzmiwa on też na kartach „Kajetów Starobojańskich”.

Ta cenna inicjatywa wydawnicza jest zasługą twórczyń zrzeszonych w Nauczycielskim Klubie Literackim. I nie chodzi tu, rzecz jasna, o tematykę wierszy. Ważne, iż ożywa na ich łamach ta specyficzna, bojarska aura, ten niepowtarzalny, urokliwy klimat odeszłych czasów.

A oto kilka fragmentów wierszy zamieszczonych w „Kajecie Starobojańskim” nr 6. Ich autorkami są: Halina Alfreda Auron, Grażyna Cylwik i Irena Grabowiecka. W strofach tych pobrzmiwa wciąż ta nostalgiczna dla mnie aura przyrody i domu rodzinnego. To tak, jakby nieoczekiwanie zatrzymał się czas i w miejsce pogwaru ulicznego dał się słyszeć znowu śpiew ptaków i powiew letniego wiatru, przynoszącego ożywczy zapach łąk i zagajników.

Halina Alfreda Auron pisze: *wpadasz z gałązką jaśminu / jak z pierwszą czytanką / wnosisz / alfabet czarodziejskich marzeń;*

Grażyna Cylwik: *to makatka babci / stare motto pełne tajemnic // patrzę na biurko dziadka / warowna twierdza / pióro ze stalówką / kleks na bibule;*

Irena Grabowiecka: *chciałabym zamieszkać w drzewie / może w sośnie / być pamięcią bursztynu // zakorzeniać się / w pięknie natury / w harmonii uśmiechu.*

Warto zatem kontynuować tę cenną inicjatywę edytorską. Będzie to dobra okazja dla prezentacji dorobku kolejnych twórców Nauczycielskiego Klubu Literackiego, a także pretekst, aby przypomnieć czytelnikom, że poezja nie jest li tylko sztuką dla sztuki, lecz w dalszym ciągu pełni rolę służebną w stosunku do szeroko rozumianej kultury.

**Mieczysław Czajkowski**

Wstęp w: Halina Auron, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka. *W dłoniach wiatru*. Wybór i redakcja: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2012. Kajety Starobojarskie nr 6.

---

---

**Joanna Pisarska**

### **POWIEW Z BOJAR**

Kolejny, szósty już tomik poetycki z naszej klubowej serii Kajetów Starobojarskich, wpisuje się pięknie w dotychczasową tradycję. Tym razem prezentują swoją osobowość twórczą dwie poetki: Halina Alfreda Auron i Grażyna Cylwik. Trzecia z autorek – Irena Grabowiecka – dała się poznać już wcześniej, w trzecim numerze Kajetów, zatytułowanym „Smak istnienia”, w którym towarzyszyły jej Regina Kantarska-Koper oraz Irena Słomińska.

Trzy osobowości, trzy poetyki, trzy światy. Spotykają się tu, na kartach Kajetu, by odsłonić nam rąbek duszy, wprowadzić w przestrzeń swoich przeżyć i poszukiwań. Ta *Przestrzeń (...) na wymiar własnego gustu* (H.A.), zakreślona codziennym mozolnym dzień po dniu *garbatego życia* (I.G.), przestrzeń domu *jak koszula / jak matka*, którą tworzy się z *okrucichów / piękna siły i miłości* (G.C.), pozostaje oddzielona od zewnętrznego świata żaluzją, która *jak rzęsa / przylgnęła do okna* (G.C.).

Wewnętrzny świat, by został ocalony, musi być chroniony przed zgiełkiem *ulic i reklam* (H.A.), przed drwiącym spojrzeniem obojętnego człowieka (I.G.). Inaczej można zagubić się w *betonowym tunelu ulicy* (H.A.), w którym *thumb / ślepy w świetle dnia i nocy / krzyczy milczeniem* (I.G.).

Ten wewnętrzny świat – z *tobolkiem własnego nieba* (H.A.), *gdzie barwy mają / swój odcień* (G.C.), a lży smakują jak jantary (I.G.), otwiera się na nadzieję, by prowadzić *krok po kroku / po jej amplitudach* (G.C.) *nasze tango / notturno / w różnych odsłonach życia* (H.A.).

Nad każdym z nas *księżyc i noc* (I.G.), a nad głową *gwiżdże wiatr i kosy* (I.G.). Ale są chwile łagodniejszego powiewu, jak ten, który przyniósł nam wiersze w tegorocznym Kajecie Starobojarskim. Obyśmy poczuli się spokojnie i bezpiecznie „w dłoniach wiatru”.

**Joanna Pisarska**

Halina Auron, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka. *W dłoniach wiatru*. Wybór i redakcja: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2012. Kajety Starobojarskie nr 6.

---

---

## DOKĄD ZMIERZA TEN ŚWIAT, GDY JEGO LOS W DŁONIACH WIATRU?

Prezentujemy szósty już numer serii „Kajety Starobojarskie”, którego autorkami są Halina Auron, Grażyna Cylwik i Irena Grabowiecka. Każdy z Kajetów ma swoją specyfikę, chociaż tematyka wszystkich jest zbieżna – dotyczy spraw najistotniejszych dla człowieka. Są to poetyckie spotkania z innymi ludźmi, przyrodą, wreszcie z Bogiem; poszukiwania wartości, dobra, miłości, miejsca, zadania i odpowiedzialności człowieka we wszechświecie. Różnice między poszczególnymi autorami tkwią *w spojrzeniu na problemy człowieka i twórcy, w sposobie rozkładania akcentów w języku poetyckim, w odmienności odczuwania, doznawania świata*, jak pisze we wstępie do drugiego numeru Irena Grabowiecka.

Wiersze pomieszczone w niniejszym tomiku łączy zatroskanie o losy świata, na które człowiek także ma wpływ. Nie zawsze jest to jednak wpływ właściwy, dobry, bezpieczny. Życie poszczególnych ludzi w takim świecie nie jest proste. Nie wiadomo, w którym kierunku zmierza ludzkość, a zwłaszcza decydenci świata tego, którzy są przyczyną istnienia wojen, głodu. Dlatego los świata i jednostki w nim jest niepewny, zmienny, nieprzewidywalny – poniekąd jak wiatr, który wieje kędy chce, z różną siłą, znienacka może zmienić kierunek, trudno przewidzieć, dokąd zmierza. Stąd tytuł Kajetu: „W dłoniach wiatru”. Autorki przedstawiają trzy różne sposoby postrzegania i przeżywania owych problemów przez podmioty liryczne.

Bohaterka **Haliny Auron** chce wierzyć, że *człowiek z głową otwartą zawsze / na najlepsze może i ma dobre intencje, błądzi jednak z lękiem na karku wśród rozkrzyczanej konsumpcji, w świecie / rozproszonym bogactwem i nędzą, gdzie światełka radości tak nikłe. Marzy: gdyby można było obudzić / skrawek anonimowego serca / i poczuć ciepły gest / bez wojny bez głodu pychy*. Szuka ładu i piękna w czasach, *kiedy wszystko leci tak / odwrotnie niż powinno, ale jednak przeważa gorycz, poczucie odmienności, skrzywdzenia (zadepczą gruntownie // pierwszy raz / z normalności / obolałą)*. Autorka przeciwstawia liryczne ja (ta pragnąca dobra i piękna) i świat (ten okrutny, bezduszny, pędzący za dobrami materialnymi, nastawiony na konsumpcję). Jednak podmiot liryczny nie unika zupełnie odpowiedzialności za kształt świata, częściowo utożsamia się z pozostałymi ludźmi: *my / z drugiej połowy drugiego tysiąclecia (...) błądzimy*.

Nieco radości w życie wnosi najmłodsze pokolenie, jak poetka pisze w wierszu „Trochę miejsca”, zadedykowanym wnuczce Darii: *wpadasz z gałązką jaśminu / jak z pierwszą czytanką / wnosisz / alfabet czarodziejskich marzeń // przy stole trochę miejsca / na promyk / od ciebie*. Także wiara daje oparcie, nadzieję, pozwala powierzyć trwogę Bogu (wiersz „Pasja”). Dlatego można było prezentację wierszy zakończyć bardziej optymistycznie i na zadane wcześniej pytanie: *pełna lęku i pychy / uwikłana w sieci / wynalazków – biegniesz // dokąd? odpowiedzieć: jak motyle po burzy / pędzimy do / słońca*.

Liryczna bohaterka **Grażyny Cylwik** ma świadomość swojej ludzkiej kruchości, upływu czasu, przemijania, bycia wciąż w drodze. Mimo to szuka dobra i piękna w człowieku i otaczającym świecie, ze szczególnym uwzględnieniem „małej ojczyzny” – Podlasia, które jest dla niej „częstką Edenu”. W wierszu „Droga” czytamy: *wciąż jestem w drodze / stopę stawiam niepewnie / jestem chwilą która przemija, a w innym: chwytam perłę piękna / szukam jej w człowieku*. Zachwyca się pięknem świata, w którym jednak czuje się niepewnie, nieco zagubiona i wylękniona – *ile jeszcze złudzeń i róż ciernistych / po drodze; nie potrafię uciszyć / upiora przeszłości / chwila zwątpienia*. Zwraca się do Boga, bo wierzy, że z Jego pomocą, wsparciem, prowadzeniem przez Niego nie zgubi w swojej życiowej wędrówce *drogi do Domu / idąc w nieznanie, a winy może zostawić w paciorkach różańca*. W przeciwieństwie do bohaterki Haliny Auron, która jest raczej zbuntowana przeciwko złu otaczającego świata, osądza go i czuje się skrzywdzona, bohaterka liryczna Grażyny Cylwik jest pełna pokory i wdzięczności wobec Boga, nie waha się prosić Go *o chleb codzienny*, o światło, przyznaje, że Go potrzebuje i wyraża swoją wdzięczność *za Anioła / który strzeże moich pragnień*.

Wiersze te cechuje liryzm, czułość, skupienie się podmiotu lirycznego na sobie i swoich uczuciach. Inni ludzie nie obchodzą właściwie bohaterki, są twarzami *bez twarzy*, które *mijam w pośpiechu / oddech i myśli / ocierają się o mnie // dokąd idą // jak zmierzch / nikną za horyzontem*. Z jakichś powodów (być może wynika to z lęku) nie wchodzi z nimi w bliższy kontakt, nie usiłuje ich poznać, mija pośpiesznie, chociaż jej świadomość odnotowuje ich istnienie. Tylko najbliżsi z rodziny budzą cieplejsze uczucia, dają poczucie bezpieczeństwa, ale także nie bezpośrednio, lecz we wspomnieniach, przez pamiątkowe przedmioty: *makatka babci* – to piękno, *biurko dziadka / warowna twierdza*.

Last but not least – ostatnią (w układzie alfabetycznym) autorką w „Kajecie Starobojarskim” jest **Irena Grabowiecka** – poetka wytrawna, należąca do Związku Literatów Polskich. Jej teksty są dojrzałe, głębokie, przemyślane, świadczące o niepośledniej erudycji. Cechują je celne spostrzeżenia, zadawanie istotnych pytań, poszukiwanie prawdy o świecie, wnikliwa analiza, głębokie przemyślenia filozoficzne. Autorka odwołuje się do literatury, nie tylko tej powszechnie znanej (np. cytaty z Aresa Chadzinikolau, Paula Celana), do mitologii (Syzyf, Itaka) i Biblii (Dawid, Piłat).

Tematem prezentowanych wierszy jest także, jak u poprzedniczek, troska o losy świata, zagrożonego głównie postawą człowieka. Bohaterka liryczna, *otoczona widmami losu*, dostrzega owe zagrożenia współczesności: *nasz wiek / pokazuje szpony / błyska ostrzem krwi; łąza przybiera / kształt Zła / a Dobro przemyka / ciszą snów wystraszonych*, jednak unika łatwego oskarżenia o ten stan rzeczy, przyjmuje współodpowiedzialność za losy świata (*nie umyłam rąk / nie wydaję sądów*), nie przeciwstawia siebie światu, raczej zespala się z nim, współodczuwa – *jego los krzyżuje się / z naszą dolą*. Niepokoi się, *wiatr myśli rośnie u ramion / myśli czarnych zwątpieniem / myśli skutych / obolałych światem*, jest niepewna, w jakim kierunku się potoczą koleje losu, *dokąd zmierza nurt*. Ma poczucie niewielkiego wpływu, a co za tym idzie – bezradności: *łzo bezsiły i łzo ulgi / tak daleko do mojej Itaki; struno Dawidowa (...) co zaszumis / nam dwunogom nieporadnym; poeta krzyczy / i milknie*. Nie pozbawiona jest jednak nadziei: *wychodzę / poza horyzont nocy / w świt w brzask / w nadzieję*, postanawia nie poddawać się, walczyć o wartości, które wyznaje: *jak uparty Syzyf / pokonuję / ciemność; dłonie mam otwarte / idę w światło i mrok; tęsknię (...) do łuku zgody / do łuku siedmiu szczęść; chciałabym zamieszkać w drzewie / może w sośnie / być pamięcią bursztynu // zakorzeniać się / w pięknie natury / w harmonii uśmiechu // być drzewem / pieśnią liści / światłem ciemności*. Natura jest tym, co najtrwalsze, najbardziej cenne, dające poczucie pewnej stałości, oparcia, warte ocalenia. Cokolwiek by się nie działo, *na horyzoncie gdzieś / koncertują ptaki / śpiewają lasy / i człowiek / maluje tęczę prawdy; sosny / brzemienne ciężarem lat / wznoszą dłonie ku światłu; a namiot nieba / nade mną*.

Wiersze są niezwykle plastyczne, autorka wspaniale operuje obrazem, nastrojem, odwołuje się do wszystkich zmysłów czytelnika. Irena Grabowiecka używa poetyckiego języka najwyższej próby, cyzeluje każde słowo.

Zapraszamy zatem do lektury i wyrażamy nadzieję, że powstaną kolejne numery „Kajetów Starobojarskich”, bo, jak pisze we wstępie Mieczysław Czajkowski: *Warto (...) kontynuować tę cenną inicjatywę edytorską. Będzie to dobra okazja dla prezentacji dorobku kolejnych twórców Nauczycielskiego Klubu Literackiego, a także pretekst, aby przypomnieć czytelnikom, że poezja nie jest li tylko sztuką dla sztuki, lecz w dalszym ciągu pełni rolę służebną w stosunku do szeroko rozumianej kultury*.

## Regina Kantarska-Koper

Halina Auron, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka. *W dłoniach wiatru*. Wybór i redakcja: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2012. Kajety Starobojarskie nr 6.

## DIALOG Z MILCZENIEM

### 1.

O trzech poprzednich książkach poetyckich („Szept sumienia” – 2002, „Ziemia mojej żrenicy” – 2007, „Scenki, nutki i wierszyki” – 2010) i zbioru opowiadań („Kolce mimozy” – 2009) pisali na różnych łamach prasy krajowej, także w „Gazecie Kulturalnej”: Krystian Dzieciątkowski, Kazimierz Świegocki, ks. Waław Buryła, Teresa Januchta, Eugeniusz Szulborski, Grażyna Orlewska oraz niżej podpisany. Nad piątą, czyli tomem wierszy „Dialog milczenia” wydanym dziesięć lat po wyżej wymienionym debiucie książkowym, warto się pochylić i wczytać przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszy, by prześledzić to poetyckie dziesięciolecie ujawnione późnym debiutem prasowym, a potem książkowym. Drugi, aby skonfrontować swoje odczucia z niektórymi ocenami znawców o poprzednich zbiorach.

Nie chodzi tu o jakieś spory, choć akcenty polemiczne mogą się zdarzyć. Chodzi raczej o zachęcenie czytelnika do interpretacji tych wierszy, a przez nią – w ogóle do uważniejszego wczytywania się w tomiki poetyckie. Wydaje się bowiem, że dzisiejsza ucieczka od czytania literatury wysokiej nie jest spowodowana li tylko fascynacją nośnikami elektronicznymi, lecz może bardziej rezygnacją recenzentów i krytyków literackich z publikowania takich analiz poezji, które by skłaniały do własnych interpretacji treści lirycznej. Tego zaś można się nauczyć właśnie z mądrych, niezawistnych, rzeczowych recenzji i esejów krytycznoliterackich. Mówiąc najprościej, nauczyć – to znaczy zobaczyć, jak to wykłada koneser poezji i zderzyć jego lekturowy odbiór z własnym.

Najpierw słowo o zawartości najnowszej książki Marty. Jej tytuł jest jednocześnie tytułem nowego tomiku otwierającego książkę. Po nim znajdują się wiersze wybrane z trzech wcześniejszych (do wyboru nie włączono niczego ze zbioru prozy). Trzy zestawy dotyczą wierszy dla dorosłych, czwarty to wybór tekstów głównie dla dzieci przedszkolnych, ale tutaj bez zapisu nutowego, wraz z tekstami autorki do muzyki własnej i innych. Książkę zamykają fragmenty recenzji poprzednich zbiorów.

### 2.

Przywołajmy zatem niektóre zdania innych o tym wierszowaniu i odnieśmy się do nich. Wybitny poeta metafizyczny i naukowiec, prof. K. Świegocki powiada, że pierwszy tomik ma poetykę i stylistykę XIX-wieczną i *gdyby tomik wyszedł w tamtym czasie (...) byłby wydarzeniem w tym gubernialnym grodzie* (w Piotrkowie). Jest w tym i pochwała, i zarazem coś nostalgicznego – nie za czasami gubernialnymi, lecz za tym, iż ginie pewna cywilizacja, a *taka poezja jest jej łabędzim śpiewem*. Wypada się zgodzić z tym i dodać, że „Szept sumienia” wydarzeniem nie był, ale ukazał nową autorkę z zadatkami na ciekawe wiersze. Zresztą K. Świegocki – pisząc o następnym zbiorze – potwierdza, że ten tomik *robi wrażenie poezji mądrej i dojrzałej formalnie*.

K. Dzieciątkowski również o pierwszym tomiku pisze słusznie, że poeta *rozbudza ignorowane bądź tłamszone sumienie (...) ale mówi o tym szeptem, jakby w podświadomej obawie (...) przed wolnością wykorzystywaną bardziej do anarchizacji niż do ich intelektualnego uszlachetniania*. Natomiast ks. W. Buryła słyszy w tym tomiku ludzkie serce – bijące, współczujące, a te wiersze *są potwierdzeniem ogromnej wrażliwości, miłości, na piękno świata i człowieka*. Zaś niżej podpisany, podkreślając podobne walory znamionujące takie postawy, dziś ciągle lekceważone, kwituje swój wywód krótko: *Miłośnikom poezji przybyła poetka i jej podarunek dla nich – subtelne wiersze*.

Dużo wyżej pod względem wartości artystycznych krytycy stawiają drugi tomik wierszy Marty. Znakomita poetka z Poznania, Teresa Januchta podkreśla, iż *podmiot liryczny ujawnia swoje artystyczne pasje: muzyczne, plastyczne, literackie* oraz to, że autorka *pochyla się nad dzieckiem w sierocińcu, nad bezdomnymi, starcem w przytułku, narkomanem, a nawet porzuconym psem* –



odślaniając ogromną wrażliwość na wszelką krzywdę. Nie można się śmiać – konkluduje – gdy *naręcze marzeń oplatają kolce*.

Mocnym akcentem kończy swą recenzję, ale o zbiorze opowiadań Marty, pisząc to w 2009 roku, znany białostocki poeta, zmarły niedawno Eugeniusz Szulborski: *...wszystkie pytania, jakie się nasuwają przy czytaniu tych opowiadań, są kolcami. Nie jest ważne, czy są to kolce mimozy, czy róży*. Zaś pisząc w 2007 roku o „Ziemi mojej żrenicy” podkreśla także patriotyczną wymowę tych wierszy: *Wszystkie one konsekwentnie prowadzą do zbudowania takiej pamięci, w której można usłyszeć kamienie mówiące po polsku, szelest liści wiekowych dębów koło kapliczek przydrożnych (...). W żrenicy Marty tkwi ziemia ojczysta*.

Prof. Świegocki stwierdza, że autorka zasługuje na uznanie, zwłaszcza za „muzykologiczną prozę poetycką”, a jego uwagę szczególnie zwróciło aż siedemnaście wierszy, z których już „Przedtakt” pokazuje poezję mądrą i dojrzałą formalnie. Zaś Grażyna Orlewska charakteryzuje zbiorę utworów dla dzieci „Scenki, nutki i wierszyki” jako przyzwoicie wydany, mający dwa podstawowe walory: zgrabnie ujętą poezję dla najmłodszych oraz zwartą propozycję repertuarową dla osób, które *chcą wychowywać dzieci przy pomocy przedsięwzięć artystycznych, zatem dla jednych i drugich jest to cenna pozycja wydawnicza*.

Te wyimki z różnych źródeł i różnych autorów wskazują, że choć późno, to warto było zainspirować poetkę i nauczycielkę wychowania muzycznego do ujawnienia jej poetyckich predyspozycji. Dowodzi tego rozwój jej liryki – od zapowiedzi w debiutanckim tomiku, przez udany poetycko drugi tomik, potem dość nostalgiczne opowiadania i wykorzystanie swych nauczycielskich doświadczeń w pracy z uczniami i przedszkolakami, aż po najnowszy zbiorę.

### 3.

Rozwój ten – ku kunsztownej sztuce wierszowania – widać już w oksymoronicznym tytule nowego tomiku, wziętym zresztą z wiersza „Nawiedziny” poświęconego *Pamięci mojego Męża*, Mariana Włóki (1934-2010):

*i nasz dialog milczenia  
aż po chłód wieczoru*

Utrata najbliższej osoby mogłaby tłumaczyć to, że treść liryczna tego zbioru jest w swej wymowie poważna, nostalgiczna, skłaniająca do zadumy nad życiem i jego meandrami, często smutna, ale poruszająca najczulsze strony duszy. Lecz trzydzieści utworów, jakie złożyły się na tomik, jest w gruncie rzeczy czymś, co można by nazwać różnobarwnym dramatem egzystencjalnym. Nie wszystko tutaj jest bowiem smutne czy tym bardziej żałobne. I jest to poezja, o której trafnie powiada inny poeta Jerzy W. Misztela: *W poezji to jest piękne, że można ją różnie odczytywać i interpretować*. Taki też jest nowy tomik piotrkowskiej poetki.

Przede wszystkim są to wiersze iskrzące uczuciem głębokiej miłości. Nieprzypadkowe jest motto tomiku zaczerpnięte z austriackiej pisarki, Gertrudy von Fort (1876-1971): *Uprawianie sztuki poezji jest formą miłości*. Lecz myliłby się ten, kto szukałby tu lansowanego współcześnie seksizmu. Tu mamy do czynienia z uczuciem, nie tylko w relacji ona – on, lecz miłości do świata i jego złożoności, do życia, mamy też odwołania do sfer metafizycznych, nie tylko w rozumieniu religijnym, ale i do Boga czy niebios jako do Absolutu wszechmocy pozanaturalnej.

Dostrzegamy więc mieszaninę znanych człowiekowi zjawisk i pojęć, jak myśl i słowo *najbliższe duszy / w rozmowie z milczącym / czasem*, jak światło, które wraz ze słowem *zdmuchnęły popiół / z kręgu cienia / milczącej strunie* i które *wskrzесиły życie / jak ślad istnienia / w locie wiersza*. Nic jednakże nie jest jednakie. Na przykład słowo potrafi być *ostre jak świst bata*, gasi nadzieję, czy rani zbląkane serca. Ale – pointuje poetka – *to nie słowo – / to człowiek syczy*. Syczenia słowami mamy co dzień aż nadto, czego główną przyczyną siejącą tę przywarę jest przede wszystkim zawiść. Ma ona szczególne pole do popisu zwłaszcza wtedy, gdy w społeczeństwie panuje kult pieniądza, zaś wartości moralne i patriotyczne popadają w niełaszkę:

*Jeśli kryształ źrenic – jadem  
i spopielał ducha diament,  
słysząc ponad całym światem  
dzwon na trwogę*

W takim klimacie rodzi się zwątpienie, również twórcze, które *Czai się / na zakrętach słowa / by skoczyć do gardła / wątlej strofie, a wiersz tęskni / za cieniem pióra* („Zwątpienie”). Jednak mimo wątpliwości autorka z uporem kreuje treść liryczną na temat walorów przyrody i sztuki twórczej. W urzekającej „Modlitwie brzozy” wyraża nadzieję, iż w pustej dziś dłoni, czyli w poczuciu pesymizmu *zakwitnie z powrotem / czas dziecięcych, krystalicznych marzeń*, a stanie się tak, kiedy *brzoza zieloną modlitwę / w skrzydłach ważki poniesie do raję*.

Podobnie widzi nadzieję w wierszu zainspirowanym rzeźbą Stanisława Milewskiego (piotrkowski artysta rzeźbiący w drewnie). Ten wiersz – jak i sama rzeźba – ma tytuł „Dziewczyna z gołębiem”. Ona jest, co prawda, *Uwięziona w drewnie*, ale ma uniesione ręce, a w dłoniach jest gniazdo – symbol nowego życia. Być może ono z tego gniazda wyfrunie i przyniesie *dygoczącemu światu / dzień*. W innej rzeźbie poetka widzi rumaka, który niejako *broni się przed ujarzmieniem w drewnie*, albowiem tętni w nim życie, gra krew, *rżeniem budzi / źrenice gwiazd / galopuje ku stepom*.

Wszędzie skrzy się życie, jeżeli człowiek – choćby w wyobraźni i z nadzieją – chce je dostrzec. A motyw nadziei pointuje autorka w przekornym wierszu, gdzie nadzieja wprawdzie *rozsypuje się w palcach*, potyka o ludzką nieufność, kieruje człowieka w *świat / rzeczy / liczb / horoskopów*, ale i tak wraca do niego, wręcz go nęka, by szukał w sobie klucza *do zawierzenia życiu / ludziom i miłości*. Człowiek, goniący za współczesnym blichtrzem i zadufany w swoją niemalże wszechmoc, opędza się od nadziei, bo wierzy nie w nią, lecz w siłę dóbr materialnych. Ona jednak jest uparta i *jak matka głupich / wciąż idzie z tobą* („Nadzieja”).

Jak wiadomo, poetka wywodzi się spod Lwowa, co znalazło odbicie w jej poprzednim zbiorze wierszy oraz w prozie, a na co zwrócił uwagę w swej recenzji Tadeusz Zawadowski. Ale choć autorka przywołuje rodzinne pejzaże z dzieciństwa, to – jak napisał Eugeniusz Szulborski – była stamtąd wypędzona *do nowej ziemi nad Strawą*. I to nowe dla swego życia miejsce na ziemi polskiej, a także jego najbliższe okolice obdarza czułością swej liryki. Oprócz Piotrkowa, o czym niżej, poświęca trzy wiersze miasteczku Żelów – zainspirowana 50-leciem nadania temu siedlisku praw miejskich w roku 1957. Prezentuje przede wszystkim żelowskie dzwonki, na których wspaniale gra zespół młodziutkich wykonawców. Jak się przekłada taką muzykę na poezję? Na przykład taką strofą:

*Kaskada dźwięków  
przebudzenie świtu  
tańczące echo na skrzydłach  
aniola  
i czułość dłoni unoszącej dzwonki  
„grazioso” czystych strun ducha  
dotyka  
(„Grają żelowskie dzwonki”).*

Zaś w „Herbie Żelowa” poetka daje kwintesencję dziejów miasteczka:

*Małe miasteczko – wyjątkowe dzieje  
w herbie odbite dziedzictwo historii  
orzeł z koroną prawym skrzydłem wita  
z Czech osadników – mistrzów rękodziela*

*A lewe skrzydło schował za mur z cegły  
z pieśnią członka tkackiego warsztatu  
po wiekach z dumą przywodząc korzenie  
potomkom Czechów – dzisiaj żelowianom*

Autorka zagląda też do zelowskiej biblioteki, gdzie słyszy *ekumeniczne echo / rozmodlonych po swoimu / osadników*. Skąd u niej taka znajomość realiów i sentyment do Zelowa? Nie tylko poetce wystarczyło tam być doraźnie, zwiedzać to miejsce, zadumać się nad jego dziejami i współczesnością, a przy tym spotkać twórców także zagranicznych. Otóż to wszystko się zdarzyło, kiedy mieszkający tam poeta i redaktor „Gazety Kulturalnej”, znakomity animator kultury literackiej i publicysta Andrzej Dębowski, trzykrotnie zorganizował w Zelowie kilkudniowe Konfrontacje Literackie na skalę międzynarodową! Była tam Marta, byli inni piotrkowianie, stawili się zaproszeni luminarze literatury polskiej, naukowcy, poeci, krytycy, media... Fantastyczna impreza, ale choć szeroko i daleko promująca Zelów, niebawem zakończyła swój żywot. W taką imprezę trzeba zainwestować, a możliwym starczyło przychylności tylko na trzy oddechy. Kapitał nie jest skory inwestować w to, z czego ponoć nic nie ma – w kulturę!

Samym piotrkowianom (rozumiem, ze wszystkim kiedykolwiek związanym z tym miastem) autorka poświęca wiersz „Album” oparty na ciepłych wspomnieniach wywołanych przeglądem zdjęć w albumie, czyli z zastygłej kroniki chwil *pulsujących rytmem / miejsca / mojego dzieciństwa / młodości / i wertepów lat dojrzałych*. Jeszcze w nich słychać śmiech licealistek „Zrzeszenia” (II LO – dop. RO) i chłopców z „Chrobrego” (I LO), kolejne zdjęcia rodzinne, z uczniami, z poetami grupy „Pomosty”, *gdzie spełnione marzenie* – o twórczości. I tak oto:

*Do dziejów Trybunalskiego Grodu  
dokładam ciche i nieznane  
cegiełki moich zdarzeń  
na wierność miastu  
aż po niewiadomą granicę  
czasu*

Granica czasu – kres życia. Nie znamy dnia ani godziny. Poznajemy je, gdy odchodzą inni, zwłaszcza bliscy. Po drodze przedtem jest życie. Niestety, pełne zagrożeń, którym do końca towarzyszy nadzieja na pokonanie chorób, odwlekaniu ostateczności. Powierzamy swe dolegliwości medycynie – w poczekalni nie tylko dosłownej, tej w przychodni czy szpitalu. Starość, choroba to także poczekalnia. W wierszu o niej autorka snuje smętną refleksję za pomocą przejmującego porównania: *Kiedyś podkowa nad drzwiami / wróżyła szczęście / teraz podkowy / pod oczami chorego / zwiastują podróż / ku granicy czasu* („Poczekalnia”). A w innym wierszu jak każdy kochający skarży się na to, że – dlaczego ty, a nie ja? Bo to *mnie wzywała Lete / i butny Charon w swojej łodzi*. Podmiot liryczny uciekł *spod kosy*, zdawało się iść ku lepszemu. Tymczasem: *czemuś pobiegł za horyzont – / rozstanie miało dać pociechę?*

#### 4.

Rodzi się bunt z odwiecznym pytaniem: dlaczego?, na które nie ma odpowiedzi. Przestaje się wierzyć w pocieszenia typu „czas goi rany”. Jeśli goi, to *jak dać życie zgasłym oczom?* („Brzemień”). Pozostaje smutek kierowany ku niebu. Kilka wierszy poświęconych zmarłemu mężowi („Wigilia”, „Poczekalnia”, „Brzemień”, „\*\*\* Jeszcze wosk skwierczy...”, „Przed spotkaniem”), a zwłaszcza „Nawiedziny”, po których trzeba wrócić do domu, gdzie *wciąż Twoja bliskość* – to przejmujące treny. A wrócić znaczy podjąć bolesną walkę z cierpieniem własnym, fizycznym, poddać się działaniom kobaltu i uwierzyć, że to nie ta pora: *wracaj na ziemię / tu jeszcze twój los* („Powrót”).

A tu, po powrocie – wiara i nadzieja w przełom. Czytamy:

*Nie ma znaczenia  
że chmury i mrok –  
trzeba wyrwać kartkę łez  
z pamiętnika  
ulżyć prędze*

*od bata podłości  
– skrzydłom odrosną pióra  
(„Przełom”)*

Nadmierny optymizm, mrzonki? Nie. To siła wiary w odradzanie się życia – w poezji. Skrzydła twórcze znów staną się gotowe do lotu, pióra im odrosną. Owszem, to marzenie, ale po najnowszych wierszach tomiku widać, że ono się spełnia. A skoro tak, to trzeba na nowo podjąć walkę ze złem, walkę o wrażliwość sumienia. W wierszu „Schizoid” (słowo to oznacza coś w rodzaju rozszczepienia osobniczej jaźni) czytamy krytyczną ocenę takich typów ludzi, którzy najpierw bronią *krzyża / wymachując ogniem wiary*, a potem świadomie omijają zagubionego starca, nie widzą tęczy w łezce dziecka, uciekają od prawdy, która uwiera ich własne sumienie. I nie słyszą *ciszy / rozpiętych ramion*. Symbolicznych – tych na krzyżu, czyli cierpienia oraz tych ciągle rzeczywistych, ludzkich, wyciągniętych po pomoc.

Poetka gorzko pisze o skrzeczącej rzeczywistości polskiej (przypomina w tym bolesne, kłujące, gorzko-patriotyczne wiersze Eugeniusza Szulborskiego), na przykład o prawdzie, którą *u s t a l a* większość zamiast *ją o d k r y w a ć*. Nie używa pospolitego już określenia „wyścig szczurów”, lecz plastycznego *wyścigu arlekinów / po dobre wrażenie / w pogardzie dla oponentów / i w paradach błaznów*. Wytyka, że nawet odkrytą prawdę *thum (...) będzie zmieniał* i to natychmiast, wielokrotnie, *jak wtedy – na sądzie Piłata* („Prawda”). Wreszcie odnosi się do zjawiska rugowania wszystkiego, co polskie, a tak łatwo prehandryczane. I konkluduje równie gorzko: *Lęk się unosi w biały dzień – / bo krew poległych pisze tren: / Boże, coś Polskę...* („Znów”), zamykając tym wierszem swój nowy tomik.

5.

Ileż refleksji z lektury tego niewielkiego tomiku wierszy! A przecież notuję tu tylko ich część. Nie analizuję formy utworów, ich precyzji myślowej i niebanalnej urody artystycznej, ich dominującej prawdy o ludzkich przeżyciach psychicznych i egzystencjalnych. Sporo tu cytuję, lecz nie dlatego, że nie można by tych wyimków zanalizować i opisać „własnymi słowami”, lecz dlatego, że byłyby wtedy odarte z piękna poezji i przekonującej siły wyrazu. Doprawdy, trudno wyjąć z tego zbioru utwór, który by – jako przykład wymienionych zalet – sam, bez komentarza, pokazał się w całej krasie. Po prostu takich jest większość. Przytoczę zatem, na koniec tych wywodów, wiersz otwierający tę książeczkę, w moim odczytaniu będący swoistym *c r e d o* autorki jako osoby oraz jej poetyckich dokonań:

\* \* \*  
*Przewracanie kartki  
jak szelest oranej gleby  
to nadzieja  
na harmonię myśli  
zrodzonej ze spowiedzi serca  
i na przyjaźń  
której zaczynem jest  
szczere słowo  
najbliższe duszy  
w rozmowie z milczącym  
czasem*

Powiedziano kiedyś, że Marta umie rozmawiać z Bogiem. Możliwe, ale na pewno umie prowadzić dialog z milczeniem...

**R a f a ł O r l e w s k i**

Marta Pawlicka-Włóka. *Dialog milczenia*. Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2012.

## NOTKI

*I Szatan może cytować Pismo. Aforyzmy o dogmatach.* Wybrał Mieczysław Kozłowski. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2011. Stron 222; 14,7 x 10,7 cm; ISBN 978-83-7606-298-3. Tu m. in.: Michał Lech Sinico [zapisany jako Lech Sinico] (1 afor.), Kazimierz Słomiński [zapisany jako Słomimski] (8 afor.), Zbigniew Waydyk (2 afor.). Ponadto m. in.: Józef Bułatowicz (2 afor.), Elżbieta Grabosz (1 afor.), Andrzej Wojciech Guzek (1 afor.), Edward Jokel (2 afor.), Wiesław Malicki (1 afor.), Longin Jan Okoń (1 afor.), Wojciech Wiercioch (21 afor.).

28.03.2012. Joanna Tołoczko – spotkanie autorskie z cyklu: „Filiżanka Książki”, czyli poetyckie spotkania w najnowszej białostockiej kawiarni. Prowadziła Joanna Dawidziuk. Kawiarnia Mała Czarna, Białystok, ul. Legionowa 2.

„Prowincja”. Opolski Kwartalnik Kulturalny. [Opole]. Nr 1-2-3-4 (11). 2011. Str. 38-41: Kazimierz Słomiński. *Gdy słowa znaczą*. [O aforyzmach Wiesława Malickiego].

10.04.2012. Rozstrzygnięcie X edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poezji Religijnej „O Palmę”. Organizator: Gminna Biblioteka Publiczna w Bestwinie (woj. śląskie). Jury: Alina Świeży-Sobel, Alina Macher, Juliusz Wątroba, ks. Jacek M. Pędziwiatr – rozpatrzyło ok. 300 utworów z Polski i Stanów Zjednoczonych. W kategorii III – „dorośli” przyznano I, II i III nagrodę oraz trzy wyróżnienia. Wyróżnienie otrzymała m. in. Krystyna Gudel z Suchowoli za wiersz *Rekolekcje*.

15.04.2012. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Janina Kozak-Pajkert – spotkanie autorskie; wprowadzenie: Irena Grabowiecka. # Spotkanie z Beatą Wasilewicz (na ścianach wystawa 10 obrazów); wprowadzenie: Regina Kantarska-Koper. Przygotowana składanka: *Tajemniczy świat Beaty Wasilewicz*. Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 15 IV – 3 VI 2012, ul. Warszawska 8. Opracowała Regina Kantarska-Koper. Jedna kartka formatu A4 [reprodukcje obrazów, nota o artystce, wykaz wystaw indywidualnych i zbiorowych, wypowiedzi krytyków]. Czytamy: *Anna Beata Wasilewicz urodziła się w Białymstoku. Dyplom z malarstwa uzyskała w pracowni prof. Ryszarda Winiarskiego na Lubelskim Uniwersytecie w Instytucie Wychowania Artystycznego. Pochodzi z rodziny artystycznej, jej ojciec Włodzimierz był znanym białostockim portrecistą, malarzem kościelnych i cerkiewnych polichromii, „przyjacielem świętych”. Jej prace znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.* # Turniej jednego wiersza, temat: *Zmienność*; jury: Eugenia Adamska, Apoloniusz Ciołkiewicz, Joanna Dawidziuk, Stanisław Dąbrowski; 5 wierszy, nagroda: Barbara Lachowicz.

19.04.2012. Regina Kantarska-Koper – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku poezji *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. Prowadziła Joanna Dawidziuk. Galeria im. Sleńdzińskich, Białystok, ul. Waryńskiego 24a.

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 4 (251). Kwiecień 2012. Str. 19: Józefa Drozdowska. *Wiersze z ulicy Tartacznej*. Rec.: *Wiersze z Tartacznej*. Koncepcja wydawn., układ i redakcja: Janina Osewska. Augustów 2012.

„Przegląd Augustowski”. Nr 2 (205). Marzec – kwiecień 2012. ## Str. 15: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [O spotkaniach w MDK w lutym – kwietniu 2012]. # Janina Osewska. *Bal we Dworze Krasnogrudzkim*. [Pod nagłówkiem: *Niedalekie Sejny, a ściślej mówiąc Ośrodek Pogranicze Sztuk, Kultur, Narodów nieraz gościł w swoich progach augustowian na ważnych dysputach o kulturze, literaturze, na wystawach, promocjach, a ostatnio na wspaniałym balu karnawałowym w Międzynarodowym Centrum Dialogu w Krasnogrudzie i na prezentacji Almanachu Sejneńskiego w Białej Synagodze w Sejnach*]. ## Str. 19: Józefa Drozdowska. *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*. [Gawęda o dzieży].

„Zwiastun Miłosierdzia” Czasopismo Parafii Rzymskokatolickiej p.w. Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Nr 73. Wiosna 2012. Str. 4: Marianna Szulborska. *Wesoły nam dzień dziś nastał...*

Janina Puchalska-Ryniejska. *Na strunie promienia*. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Białystok 2011. Stron 64; 19,5 x 13,2 cm; ISBN 978-83-7657-086-0. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Oprawa plastyczna: Adam Ślefarski [wewnątrz 8 kolorowych ilustracji]. Sponsorzy: Urząd Miejski w Supraślu, Nadleśnictwo Supraśl, Nadleśnictwo Dojlidy, Zakład Gastronomiczny „Łukaszówka” – Supraśl. # Tomik poezji: 46 wierszy w trzech rozdziałach: *Tutaj mój świat; Na kartkach wspomnień; Piękno i cierni*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i notka o niej: *Janina Puchalska-Ryniejska urodziła się na Podlasiu we wsi Świridy k. Brańska. Nauczycielka muzyki i nauczania początkowego (obecnie na emeryturze). Mieszkała z mężem w leśniczówce w Żurobicach, potem w Bacikach Średnich. Z zamiłowania folklorystka, długoletni kierownik artystyczny zespołu ludowego „Kalina” z Żurobic, autorka tekstów i melodii piosenek. Opublikowała tomiki poetyckie: „Dogonić czas” (2002), „Po ziemi idę” (2006), „Orla znak” (2006), „Wiatr od lasu” (2009), współautorka Kajetu Starobojańskiego „Krople poezji” (2008). Laureatka konkursów literackich. Publikuje wiersze w prasie i antologiach. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Od 1999 roku mieszka w Supraślu.*

Waldemar Chaczykowski. *Grzech i Cnota*. Wydano nakładem autora, Pruszków 2012. Stron 88; 16,5 x 12 cm; ISBN 978-83-933860-0-0. Redaktor prowadzący: Gerard Połozynski. Okładka i ilustracje: Tomasz Suwała. Tomik fraszek – w dwóch rozdziałach: *W kręgu Erosa; Recepta na pogodę ducha*. # Str. 7-9: Gerard Połozynski. *Od redakcji...* Czytamy m.in.: *Umiejętność posługiwania się krótką formą literacką – to wielka sztuka. Dlatego też przygotowując tomik „Grzech i Cnota” zacerpnęliśmy wiedzy u znanego krytyka i poety Andrzeja Zaniewskiego oraz u kilku piszących pań, z których komentarz Pani Krystyny Gudel wydaje mi się godny zaprezentowania. „Pan Waldemar określa swoje wypowiedzi jako wierszyki satyryczne. W rzeczy samej są to dwuwiersowe fraszki, miniaturki, kilkunastowersowe wiersze, jak też życzenia i piosenki okolicznościowe. Autor dokonuje w nich analizy pewnych zachowań ludzi („Rozrzutny”), dotyka sytuacji obyczajowych („Domator”, „Żart o mgle”), stawia pytania o relacje międzyludzkie i udziela ukrytej odpowiedzi („Przyjaźń”). I chociaż w sposób satyryczny, to z głębi duszy wyraża zauroczenie kobietą, odslaniając przy tym męską prostotę w wyrażaniu uczuć („Zauroczenie”, „Zapasy”). W krótkich utworach satyrycznych czytelnik znajdzie prawdy życiowe w różnych odcieniach („Pech”, „Hipochondryk”, „Pięknym kuzyneczkom”). W sposób kunsztowny a przy tym subtelny wplata akcenty erotyczne („Poradnik działkowca”, „Rozkoszne zdarzenie”, „Moja wina”), czasem znów udziela rad („Ku pamięci”). Pan Waldemar jest doskonałym obserwatorem, postrzega życie jako dar, który należy odebrać i umiejętnie spożytkować, stąd wiele wniosków i wskazówek poprzez pryzmat satyry. Fraszki, sentencje, jak i pospolite celne „kawały” dostają życie, są powtarzane, krążą, a z biegiem lat często zapominamy, czyjego są autorstwa. O takich perełkach mówi się, że czas zweryfikował ich wartość. Śmiem twierdzić, iż fraszki pana Waldemara pozostaną w naszej świadomości i milej pamięci, gdyż tomik, który czytelnik bierze do ręki, to zbiór takich perełek o ciekawej formie, swoistej poetyce i różnorodnej treści. Okraszony przy tym ciepłym humorem i barwnym dowcipem. Czekam więc na ciąg dalszy”. # Str. 11-15: Andrzej Zaniewski. *Grzech, cnota i fantazja...* [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i notka: *Waldemar Chaczykowski (ur. 1933) z zawodu jest inżynierem mechanikiem. Pierwszą fraszkę napisał w siedemdziesiątym trzecim roku życia i nosi ona ten sam tytuł co niniejszy zbiór, czyli „Grzech i Cnota”. O swoim dotychczasowym życiu opowiada: „szkoła, studia, praca, emerytura”, natomiast o pisaniu fraszek mówi: „Ten skromny zbiór powstał z przypadkowych obserwacji, zapamiętanych słów i skojarzeń. Wystarczyło to później tylko składować z odpowiednią puentą (...). Życzę milej lektury z przymrużeniem oka. Oczywiście!”.* ## Kilka tekstów: *PYTANIE // Po co dziewczę pupcią kreci, / skoro na nic nie ma chęci?* (Str. 26); *PIĘKNYM KUZYNECZKOM // Pamięć, pamięć coraz bardziej mnie zawodzi. / Ciągle czegoś zapominam, albo nie wiem, o co chodzi. / Onegdaj bodaj, a może nawet wcześniej, / zobaczyłem dziewczę: nóżki, talia, biuścik, / a na biuściku wzgórci – jak czereśnie. / I do tego uśmiech! No, no – myślę – różnie bywa... / Więc i mnie zalotny uśmiech na twarz splywa. / Wtem, to cudo, dopada mnie i obejmuje. / Wujku, wujku – woła – pięknie**

wyglądasz, / a jak się ciocia czuje? (Str. 57); *POLITYCY // Chociaż mam w sumie gotówki niewiele – / wciąż czuję ich „lapy” – w kieszeni z portfelem.* (Str. 79).

18.05.2012. Otwarcie wystawy *Ameryka Południowa w fotografii Roberta Panką*. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, Galeria WOAK SPODKI, Białystok, ul. Św. Rocha 14.

20.05.2012. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Robert Panek – spotkanie autorskie. Katarzyna Wysocka – wiersze. # Turniej jednego wiersza, temat: *W aromacie kwiatów*; jury: Apoloniusz Ciołkiewicz, Dorota Łabanowska, Irena Słomińska; nagroda: Joanna Pisarska.

23.05.2012. W Książnicy Podlaskiej w Białymstoku odbyło się posiedzenie Komisji Konkursowej VIII Otwartego Konkursu Poetyckiego „Majowej Konwalii” im. ks. Ryszarda Kotkowicza (organizator: Miejska Biblioteka Publiczna w Wasilkowie). Jury: Jan Leończuk (przewodn.), Irena Grabowiecka, Małgorzata Rokicka-Szymańska. Przyznano I, II i III nagrodę oraz pięć wyróżnień. Pierwszą nagrodę otrzymała Barbara Lachowicz, drugą Regina Świtoń, wyróżnienie Krystyna Gudel. Podsumowanie konkursu: 31.05.2012 MBP w Wasilkowie.

23.05.2012. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego (środy literackie). Robert Panek – spotkanie autorskie (prowadził Dominik Sołowiej). Film zrealizowany przez Telewizję Białystok (lokalna telewizja kablowa) na YouTube: *Robert Panek w Książnicy* (2,10 min.).

31.05.2012. Joanna Dawidziuk – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku poezji *Tak daleko i blisko*. Prowadził Kazimierz Słomiński. Galeria im. Sleńdzińskich, Białystok, ul. Waryńskiego 24a.

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 5 (252). Maj 2012. Str. 19: Józefa Drozdowska. *W maju o opiekunce miłośników książek i bibliotek.* [O św. Wiboradzie, zwanej też Wibordą lub Wigbertą].

„Przegląd Augustowski”. Nr 3 (206). Maj 2012. ## Str. 8: Józefa Drozdowska. *Niezwykły... (kilka osobistych wspomnień w rocznicę beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II)*. ## Str. 13: Janina Osewska [tekst i zdjęcie]. *Fascynująca Julia Hartwig*. # Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. ## Str. 15: Józefa Drozdowska. *Imbryk*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

*Wasilków. Zdjęcia: Cezariusz Andrejczuk*. [Na okładce: *Wasilków w fotografiach Cezariusza Andrejczuka*]. Wydawca: Miejski Ośrodek Animacji Kultury w Wasilkowie, Urząd Miejski w Wasilkowie, Wasilków 2012. Stron 132; 23,7 x 32,2 cm [podł.]; ISBN 978-83-925836-5-3. Wydawnictwo albumowe. # Str. 33-34: Barbara Lachowicz. [Wiersz]. Str. 48: Grażyna Cylwik. *Powązki wasilkowskie*. [Wiersz].

2-3.06.2012. **OGÓLNOPOLSKIE NAUCZYCIELSKIE SPOTKANIA LITERACKIE. ROZSTRZYGNĘCIE XXV OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO „O BUŁAWĘ HETMAŃSKĄ”. ROZSTRZYGNĘCIE OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU NA AFORYZM I FRASZKĘ „SATYRBIA 2012”.**

• **Sobota 2.06.2012. Galeria Sleńdzińskich; Białystok, ul. Waryńskiego 24 a.** Około godz. 10.40 spotkania otworzyła i powitała zebranych Iraida Tarasiewicz, prezes Zarządu Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Odczytała list Prezesa Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomira Broniarza. W imieniu Nauczycielskiego Klubu Literackiego zebranych powitała prezes NKL w Białymstoku Irena Grabowiecka. Na spotkaniach nie było przedstawicieli władz miejscowych czy też wojewódzkich, nie było przedstawicieli mediów. Minutą ciszy uczczono pamięć Eugeniusza Szulborskiego (zm. 18.09.2011

w Białymstoku), wieloletniego prezesa NKL, poety, inicjatora i jurora konkursów „O Buławę Hetmańską” oraz „Satyrbia”.

Krystyna Konecka odczytała protokół jury XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Buławę Hetmańską”. W dniu 21 kwietnia 2012 r. jury w składzie: Krystyna Konecka (przewodn.), Maria Aulich, Jerzy Fryckowski (członkowie) – po rozpatrzeniu zgłoszonych do konkursu 54 zestawów wierszy postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia. Pierwsza nagroda i Złota Buława Hetmańska – **Katarzyna Zychła** (Żary). Druga nagroda i Srebrna Buława Hetmańska – **Małgorzata Stachowiak-Schreyner** (Sulechów). Trzecia nagroda i Brązowa Buława Hetmańska – **Janusz Pyziński** (Podgrodzie, woj. podkarpackie). Puchar Prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie – **Henryk Rej** (Tychy). Puchar Prezesa Zarządu Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku – **Adam Bolesław Wierzbicki** (Dłużek, woj. lubuskie). Wyróżnienia: **Jadwiga Mariola Jankowska** (Turek), **Marcin Jurzysta** (Toruń), **Agnieszka Marek** (Bielsko-Biała).

Kazimierz Słomiński odczytał protokół jury ogólnopolskiego konkursu na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2012”. W dniu 21 kwietnia 2012 r. jury w składzie: Maria Aulich (przewodn.), Jerzy Fryckowski, Kazimierz Słomiński (członkowie) – po rozpatrzeniu nadesłanych 41 zestawów utworów postanowiło przyznać za aforyzmy i fraszki traktowane łącznie następujące nagrody i wyróżnienia. Pierwsza nagroda: **Jan Migielicz** (Lesko). Druga nagroda: **Zofia Nowacka-Wilczek** (Lublin). Trzecia nagroda: **Dariusz Rodzoń** (Wierzchosławice). Równorzędne wyróżnienia: **Tadeusz Józef Maryniak** (Warszawa), **Janusz Sipkowski** (Łuków), **Krzysztof Śledź** (Siedlce). Ponadto jury dokonało wyboru tych z nadesłanych utworów, które zasługują na uwagę i podjęło decyzję o ich opublikowaniu w wydawnictwie pokonkursowym.

Nastąpiło wręczenie nagród i dyplomów. Tegoroczne buławy (kute żelazo) wykonał artysta kowal Mieczysław Hulewicz z Czarnej Wsi Kościelnej. Z laureatów obecni: Adam Bolesław Wierzbicki, Jan Migielicz, Zofia Nowacka-Wilczek. Nagrodę Małgorzaty Stachowiak-Schreyner odebrał jej mąż, poeta Ryszard Schreyner. # Irena Grabowiecka ogłosiła decyzję o przyznaniu (już po raz czternasty) nagrody prezesa Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku **GRYF 2012**. W tym roku otrzymał ją **Marek Dobrowolski**.

Na podsumowanie konkursu „O Buławę Hetmańską” Krystyna Konecka odczytała przygotowany na tę okoliczność tekst *Literat i czytelnik – naczynia połączone*. Podsumowania konkursu „Satyrbia 2012” dokonał Kazimierz Słomiński. Odczytane zostały nagrodzone i wyróżnione w konkursach utwory. Uczestnicy spotkań otrzymali egzemplarze wydawnictw pokonkursowych *Buława Hetmańska 2012* oraz *Satyrbia 2012* a także zeszyt poetycki *W dłoniach wiatru* (z serii „Kajety Starobojarskie”). # Następnie odbyły się spotkania autorskie z laureatami: Adamem Bolesławem Wierzbickim, Janem Migieliczem, Zofią Nowacką-Wilczek.

• **Sobota 2.06.2012. Dom Nauczyciela; Białystok, ul. Warszawska 8** (od godz. 15.00). Część popołudniową prowadziły Krystyna Gudel i Regina Świtoń.

Spotkanie z Beatą Wasilewicz (obrazy eksponowane na ścianach) – prowadziła Regina Kantarska-Koper. # Ryszard Schreyner – spotkanie autorskie. # Turniej jednego wiersza, temat: *Z Safoną w tle*. Jury: Joanna Dawidziuk, Marek Dobrowolski, Barbara Lachowicz; zgłoszono sześć wierszy; nagroda: Katarzyna Wysocka. # Mieczysław Czajkowski – spotkanie autorskie (książka *W cieniu białostockiej fary*) – prowadziła Irena Grabowiecka. # Regina Kantarska-Koper – spotkanie autorskie (tomik *Muzyka Moje Pragnienie*) – prowadziła Regina Świtoń. # Halina Alfreda Auron, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka. *W dłoniach wiatru* (omówienie zeszytu poetyckiego z serii Kajety Starobojarskie) – prowadziła Regina Kantarska-Koper.

• **Niedziela 3.06.2012. Dom Nauczyciela; Białystok, ul. Warszawska 8** (od godz. 9.00 do ok. godz. 12.30). Prowadziła Barbara Lachowicz.

Janina Puchalska-Ryniejska – spotkanie autorskie, promocja tomiku poezji *Na strunie promienia*, prowadził Kazimierz Słomiński. # Rozmowy o bieżących osiągnięciach i pracy NKL.

• Spoza Białegostoku i białostockiego NKL w spotkaniach uczestniczyli: Edward Antoni Mich (Radymno), Jan Migielicz (Lesko), Zofia Nowacka-Wilczek (Lublin), Ryszard Schreyner (Sulechów), Adam Bolesław Wierzbicki (Dłużek, woj. lubuskie). Na spotkaniach w Galerii Słędzińskich obecna także Irena Sidz-Cebula, związana z Klubem Poezji Krakus–Telimena



w USA (Greenpoint). Fotorelacja z sobotnich spotkań na portalu internetowym **Migielicz.pl portal satyryczny**.

*Bulawa Hetmańska 2012*. Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 2012. Stron 56; 20,4 x 14,5 cm; ISBN 978-83-63064-24-2 [na ostatniej stronie okładki: ISBN 978-83-63064-24-3]. Redakcja: Kazimierz Słomiński. Collage na okładce: Dorota Łabanowska. Druk: Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno-Handlowo-Usługowa, Białystok. Nakład 200 egz. Wydawnictwo pokonkursowe: protokół jury, nagrodzone i wyróżnione wiersze. Autorzy: Katarzyna Zychła, Małgorzata Stachowiak-Schreyner, Janusz Pyziński, Henryk Rej, Adam Bolesław Wierzbiński, Jadwiga Mariola Jankowska, Marcin Jurzysta, Agnieszka Marek.

*Satyrbia 2012*. Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 2012. Stron 24; 19 x 12,9 cm; ISBN 978-83-63064-28-0. Wybór utworów: Jury Satyrbii 2012. Redakcja: Kazimierz Słomiński. Zdjęcie na okładce: Kazimierz Słomiński. Druk: Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno-Handlowo-Usługowa, Białystok. Nakład 200 egz. Wydawnictwo pokonkursowe: protokół jury, nagrodzone i wyróżnione utwory oraz utwory zakwalifikowane do druku. Autorzy: Jarosław Andrasiewicz (Łódź), Tadeusz Charmuszko (Suwałki), Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok; str. 16; 2 fraszki, 2 aforyzmy), Marek Dobrowolski (Białystok; str. 17; 1 fraszka, 2 afor.), Mariola Fijałkowska (Warszawa), Agnieszka Górka (Opole), Władysław Katarzyński (Olsztyn), Jędrzej Kozak (Koszalin), Tadeusz Kruk (Drażdzewo Małe, woj. mazowieckie), Barbara Lachowicz (Białystok; str. 20; 1 afor.), Tadeusz Józef Maryniak (Warszawa; wyróżn.), Jan Migielicz (Lesko; I nagroda), Zofia Nowacka-Wilczek (Lublin; II nagroda), Piotr Piel (Łabunie, woj. lubelskie), Władysław Pytlak (Wesoła, woj. podkarpackie), Henryk Rej (Tychy), Dariusz Rodzoń (Wierzchosławice; III nagroda), Janusz Sipkowski (Łuków; wyróżn.), Mieczysław Szabaga (Przemyśl), Krzysztof Śledź (Siedlce; wyróżn.), Adam Wożyński (Jawor).

Halina Alfreda Auron, Grażyna Cylik, Irena Grabowiecka. *W dłoniach wiatru*. Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2012. [W serii:] *Kajety Starobojarskie* – nr 6. Stron 44; 20,4 x 12,8 cm; ISBN 978-83-63064-32-7. Wybór, redakcja i skład komputerowy: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Projekt okładki: Dorota Łabanowska. Druk: Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno-Handlowo-Usługowa, Białystok. Nakład 200 egz. Str. 3-4: Mieczysław Czajkowski. *Wiersze w aurze bojarskiej pisane*. [Wstęp]. # Str. 5-16: Halina Alfreda Auron. \*\*\* *Przestrzeń – / biurko komputer szafa...*; *W drodze; Błądzimy*; \*\*\* *zagubiłam się / w betonowym tunelu ulicy...*; *Trochę miejsca*; \*\*\* *Dziewczyno z Jerozolimy...*; *W pośpiechu*; \*\*\* *nie zdążę truchcikiem...*; \*\*\* *Moje wczoraj jak szept...*; \*\*\* *Ziarno wzrasta pąkami...*; *Pasja*; \*\*\* *wypełnia się przestrzeń...* [Wiersze]. # Str. 17-28: Grażyna Cylik. *Droga*; \*\*\* *żaluzja jak rżesa...*; *Ściany do nieba*; *Poezja*; *Nadzieja*; \*\*\* *Piękno... / przystaję zdziwiona jego prostotą...*; *Kiermusy*; *Podlasie*; *Pożegnanie lata*; *Wiatr jesieni*; *Ojciec Nasz*; \*\*\* *twarz bez twarzy / mijam w pośpiechu...* [Wiersze]. # Str. 29-40: Irena Grabowiecka. \*\*\* *chciałabym zamieszkać w drzewie...*; \*\*\* *sosny / brzemienne ciężarem lat...*; \*\*\* *nad moją wodą chmurną...*; \*\*\* *co powiesz / struno Dawidowa...*; \*\*\* *nasz wiek / pokazuje szpony...*; \*\*\* *mała lzo / co smakujesz jak jantar...*; \*\*\* *skamieniałą lżę / zwracam dłoniom wiatru...*; \*\*\* *nie popłynę do portu / za horyzontem cieni...*; \*\*\* *wychodzę / otoczona widmami losu...*; \*\*\* *drwią z nas pory roku...*; \*\*\* *kamienieją obrazy w nas...*; \*\*\* *więc nie umyłam rąk / nie wydaję sądów...* [Wiersze]. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcia autorów i noty: HALINA ALFREDA AURON – mieszka w Białymstoku, nauczycielka nauczania zintegrowanego. Publikacje w czasopiśmie: „Sybirak” (debiut), „Parnasik”, „Najprościej”, „W Służbie Miłosierdzia”, „Świadectwo”, „Akant” oraz w wydawnictwach pokonkursowych i antologiach: „Betlejem jest w Tobie”, „Na skrzydłach słów”, „Opętani wierszem”, „Czarowny świat wierszy”, „Z Księgi Ezech[hiela]”. Tomiki indywidualne: „Jest w Tobie moja trwoga” (2005) i „Bywa taki dzień” (2011). GRAŻYNA CYLIK – rodowita białostoczanka, geodeta. Debiut prasowy w kwartalniku Nauczycielskiego Klubu Literackiego „Najprościej” (2004). Publikacje w miesięczniku „Akant” oraz w almanachach Agonu Poetyckiego „O Wieniec Akantu”, w antologiach: „Z ziaren słów”, „Betlejem jest w tobie”, „Na skrzydłach słów”. Wydała arkusz wydawniczy „Słowa i wiatr” (2005). IRENA GRABOWIECKA – absolwentka UW, nauczycielka,

polonistka, metodyk. Była prezesem Okręgu Białostockiego ZNP, od 1998 r. jest Prezesem Nauczycielskiego Klubu Literackiego, a od 2011 członkiem Związku Literatów Polskich. Uprawia poezję (liryka, haiku) i prozę. Zajmuje się krytyką literacką i fotografią. Wydała cztery tomiki poetyckie: „Tylko noc milczy” (1998), „Zamiast koralu” (2000), „Na skrzydłach sosny” (2003), „Moje ptaki” (2003). Publikowała w prasie i licznych antologiach. Laureatka konkursów literackich i fotograficznych.

**22.06.2012. Na stronie internetowej Jana Migielicza: [Migielicz.pl](http://Migielicz.pl) portal satyryczny – tekst: Kwartalnik literacki „Najprościej”; w wersji pdf udostępniony 3-4 (93-94) 2011 numer „Najprościej”.**

27.06.2012. Został rozstrzygnięty VII Ogólnopolski Konkurs na Wiersz „EURO 2012”, zorganizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Wągrowcu pod honorowym patronatem Burmistrza Miasta Wągrowca. Jury: Monika Hoffmann, Karol Kruś – rozpatrzyło prace 39 autorów. Przyznano jedno wyróżnienie w kategorii „młodzież” (15-19 lat), a w kategorii „dorośli” trzy nagrody i jedno wyróżnienie – II miejsce uzyskała Józefa Drozdowska z Augustowa za wiersz *Epizod z flagą, piłką i szalikami*.

W czerwcu 2012 r. rozstrzygnięto konkurs na krótką formę poetycką (aforyzmy, limeryki, fraszki) zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Chlewickach. Jury: Aleksandra Erbel, Wiesława Wójcik, Izabela Stachura, Andrzej Szymon Woda. Wyróżniono m. in. utwory Apoloniusza Ciołkiewicza. Aforyzm: *Pion nie reprezentuje żadnego poziomu*. Fraszki: *UWODZICIELKA // Wszystko miała tak figlarne! / Nawet linie papilarne...; ZACHĘTA REPORTERA // Mów do mnie jeszcze / I tak cię streszczę...Limeryk: \*\*\* // Kiedyś panów dwóch starszych w Stawiskach / dosyć ostro się prało po pyskach. / A dlaczego? Bo chleba / mieli już, ile trzeba, / więc potrzebne im były igrzyska!*

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 6 (253). Czerwiec 2012. Str. 19: Józefa Drozdowska. *Rozśpiewane drzewo z Augustowa*. [Notatka].

„Przegląd Augustowski”. Nr 4 (207). Czerwiec 2012. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. # Janina Osewska [tekst i zdjęcie]. *Wskrzeszanie pamięci o wielkim poecie*. [O Macieju Kazimierzu Sarbiewskim]. # Str. 15: Józefa Drozdowska. *Etazerka*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 6 (188). Str. 26: Grażyna Cylwik. \*\*\* *życie zaplątane...* [Wiersz; XII Agon Poetycki „O Wieniec Akantu”, wyróżnienie]. Str. 44: Mieczysław Wojtasik. *Fenomen pogranicza*. Rec.: Irena Słomińska. *Pogranicza*. Białystok 2011.

Józefa Drozdowska, Bożena Diemjaniuk, ks. Jerzy Sikora. *Powołany. Antologia utworów o św. Brunonie Bonifacym z Kwerfurtu*. Wydawca: Towarzystwo Miłośników Rajgrodu, Augustów – Rajgród 2012. Stron 210; 20,7 x 14,5 cm; ISBN 978-83-88371-20-2. Projekt okładki: Leonarda Szubzda, Agnieszka Kozakiewicz. Zdjęcia na okładce: Józefa Drozdowska; fragment polichromii ze św. Brunonem w kościele pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Orzyszu, krajobraz z Suwalszczyzny. Korekta: Jan Tarnacki. # Str. 5-6: Bp Jerzy Mazur SVD. *Słowo wstępne*. # Str. 7-19: *Utwory okolicznościowe*. # Str. 21-94: *Wiersze*. # Str. 95-145: *Proza*. # Str. 147-179: *Utwory sceniczne*. # Str. 181-182: Oprac. Bożena Diemjaniuk. *Kalendarium życia świętego Brunona z Kwerfurtu*. # Str. 183-195: Oprac. Józefa Drozdowska. *Noty o autorach*. # Str. 197-202: *Źródła utworów*. # Str. 203-206: *Nota redakcyjna*. Czytamy m.in.: *W 2009 roku cały świat chrześcijański, a szczególnie Kościół w Polsce, obchodził uroczyste milenium męczeńskiej śmierci świętego Brunona Bonifacego z Kwerfurtu. (...) Teksty zamieszczone w antologii wyrosły z kontemplacji osoby, myśli i działalności świętego. Są również świadectwem jego kultu. W skład antologii wchodzi utwory okolicznościowe (modlitwy, pieśni) i utwory stricte literackie (poezja, proza,*

utwory sceniczne). (...) Do antologii zostały włączone teksty wszystkich autorów, którzy odpowiedzieli na nasz apel, a także utwory, do których dotarliśmy podczas prowadzenia kwerendy. Pisane są one zarówno przez osoby duchowne, jak i świeckie, zawodowych pisarzy, a także osoby zajmujące się literaturą amatorsko. Zamieszczono w niej również anonimowe utwory ludowe (legends) i prace dziecięce. ## Str. 34: Joanna Dawidziuk. \*\*\* powołanie do żniw... [Wiersz]. Str. 37-42: Józefa Drozdowska. *Kontemplując winorośl z Krzyża św. Brunona; Ośła łączko; Querfurt (impresja); W drodze na Śmierciową Górę*. [Wiersze]. Str. 49: Regina Kantarska-Koper. *Modlitwa do Boga za wstawiennictwem św. Brunona*. [Wiersz]. Str. 79: Leonarda Szubzda. *Przed pomnikiem św. Brunona nad jeziorem Niegocin*. [Wiersz]. Str. 94: Zofia Wróblewska. *Limeryk o świętym Brunonie*. • Promocja: 24.06.2012; Miejski Dom Kultury, Augustów, Rynek Zygmunta Augusta 9. Prowadzenie spotkania: Janina Osewska. W programie: prezentacja antologii, czytanie utworów przez autorów i Marię Anuszkiewicz z Teatru Res Humanae, koncert muzyczny w wykonaniu Tadeusza Trojanowskiego z Białegostoku. Relacja na stronie internetowej: <http://augustow24.pl> *Spotkanie literackie poświęcone św. Brunonowi z Kwerfurtu*.

Tadeusz Morawski. *A guru ruga. Palindromy*. SORUS, Poznań 2012. Stron 102; 20,4 x 14,5 cm; ISBN 978-83-62653-17-1. Wydawca: Piotr Szmajda. Ilustracje na okładce i we wnętrzu: Andrzej Męczyński. # Przytoczone wierszyki z palindromami Apoloniusza Ciołkiewicza (7 wierszyków); na str. 26: *W SEKCIE // Oddaliśmy już wszystkie nasze oszczędności, / a guru ruga za brak ofiarności*.

Tadeusz Morawski. *Palindromy i inne zabawy słowne*. SORUS, Poznań 2012. Stron 40; 20,6 x 14,5 cm; ISBN 978-83-62653-21-8. Wydawca: Piotr Szmajda. Redakcja: Wojciech Nowakowski. Rysunki: Andrzej Męczyński. # Cytowane utwory Apoloniusza Ciołkiewicza: wierszyk z anagramem (str. 14) i z palindromem (str. 20).

Nadzieja Kulikowska. *Z życia wzięte*. © Copyright by Nadzieja Kulikowska, b.m.w. 2012. Stron 76; 21 x 14,7 cm. Druk i oprawa: Drukarnia „Komplet Druk”, Białystok. Adnotacja: *Szanownym moim Sponsorom i Czytelnikom: Panu Radosławowi Dobrowolskiemu Burmistrzowi Supraśla, Panu Mariuszowi Czaban Wójtowi Gminy Szudziałowo; Panu Jerzemu Wilczewskiemu Gospodarstwo Rolne w Białousach, Panu Leszkowi Olchowikowi Prezesowi Zarządu PPUH „Agropol” w Szudziałowie – autorka serdecznie dziękuje*. Tomik wierszy (68 wierszy i dwa opowiadania: *Bywa i tak; Dziwny świat*). Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i krótka notka: *Nadzieja Kulikowska ur. 17.IX.1925 r. (...) Obecnie mieszka we wsi Słoja, odpoczywa i podziwia piękno przyrody*.

Spotkania warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku: 14.04.2012; 12.05.2012; 9.06.2012.

Portal internetowy „**Na Łódce Poezji**”. # [Wpisane:] 5.05.2012. Krystyna Gudel. *Łódka przyплыnęła Białą...* Tekst:

*Niedzielne przedpołudnie na Warszawskiej w Białymstoku. Marcowe słońce rozpieściło gospodarzy i gości. Lucynka Siemińska przybyła w sobotę. Z Joasią Pisarską przemierzały ulice miasta przez kilka godzin. Zwiedziły miejsca, które naprawdę warto zobaczyć i przedyskutowały niejedną sprawę na niwie poetyckiej.*

*Spotkanie literackie jak zwykle rozpoczęło się o godz. 10.00. Od samego początku nad wszystkim czuwała prezes naszego klubu, Irenka Grabowiecka. Jej też zawdzięczamy oprawę plastyczną i wystrój. W wystawę fotograficzną włączyły się: Joasia Pisarska, Ewa Stupkiewicz, Irenka Grabowiecka i pojedynczo parę innych osób. Temat: woda. Kolor ubrań: zieleń morską, niemalże taka, jak oprawa antologii „Na łódce poezji”.*

*W kilku zdaniach zapowiedziałam antologię, posługując się fragmentami ze wstępu Aldony Borowicz. Autorów i ich twórczość zaprezentowała Joasia Pisarska w swojej wypowiedzi „Kiedy łódka staje się furką do świata poezji”. Każdy autor zamieszczony w antologii miał swoją chwilę na tym spotkaniu. Naprzemiennie czytałyśmy po jednym wierszu. Więcej czasu dostała Lucynka, nasz gość. Na początku widać było lekką treść, ale szybko z nią sobie poradziła. Mówiła*

o początkach twórczości, o tematach, jakich dotyka, o publikacjach i planach poetyckich. Krótka dyskusja, pytania i podpisywanie książek wypełniły resztę czasu do odjazdu pociągu. W drodze na dworzec podzieliła się odczuciami. Odniosłam wrażenie, że cieszyła się z przyjazdu, zresztą my też.

A antologia? Spotkała się z zainteresowaniem. Pytano, jak to się stało, że grupa ludzi z różnych stron kraju trwa już w niemaliej rodzinie poetyckiej. Tak, to prawda. Otwieramy drzwi portalu internetowego, wsiadamy do łódki i jesteśmy razem.

Trzecia niedziela marca pozostanie na długo w naszej pamięci. A Lucynce serdecznie dziękujemy za przybycie.

**Polskie Radio Białystok. Poczta Literacka.** Audycja Wiesława Szymańskiego. # 20.04.2012. Regina Kantarska-Koper – wiersze z tomiku *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. # 1.06.2012. Katarzyna Wysocka – wiersze. # Zapis audycji dostępny czasowo na stronie internetowej Polskiego Radia Białystok.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny.** [Wpisane:] 3.04.2012. Apoloniusz Ciołkiewicz. *Szkoła w Soplicowie*. [Wiersz satyr.]. # 20.05.2012. *Spotkania literackie w Białymstoku*. [O spotkaniach 2-3.06.2012]. # 7.06.2012. *Rozstrzygnięcie XIII ogólnopolskiego konkursu na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2012”*. # 8.06.2012. *Rozstrzygnięcie XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Buławę Hetmańską”*. # 16.06.2012. *Fotorelacja z konkursu na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2012” oraz z konkursu poetyckiego „O Buławę Hetmańską”*. # 19.06.2012. *Rozstrzygnięcie konkursu na krótką formę poetycką – aforyzmy, limeryki, fraszki*. [W Chlewiskach, teksty A. Ciołkiewicza]. # 22.06.2012. *Kwartalnik literacki „Najprościej”*.

**PONADTO W REGIONIE:** Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Środy literackie. Spotkania autorskie (marzec – czerwiec 2012). Wypożyczalnia Główna, ul. Kilińskiego 11. # 7.03.2012. Zbigniew Głuszcak. # 14.03.2012. Krzysztof Koehler. # 23.03.2012. Arkadiusz Szaraniec. # 28.03.2012. dr Krzysztof Korotkich (Uniwersytet w Białymstoku; wykład). # 11.04.2012. Daniel Odija. # 18.04.2012. Wiktor Sazonau. # 25.04.2012. Jerzy Binkowski. # 16.05.2012. Anna Czobodzińska-Przybysławska (Józef Ignacy Krasicki – pisarz, krytyk literacki, tłumacz, publicysta...). # 23.05.2012. Robert Panek. # 30.05.2012. Prezentacja filmu *Kwiecień* (reż. Witold Lesiewicz). # 6.06.2012. Mieczysław Wiśniowski. # 13.06.2012. dr hab. Jarosław Ławski, prof. UwB.

## KSIĄŻKI

*Horyzonty. Almanach V. Liryki, satyry i prozy Klubu Literackiego „Metafora”*. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył Andrzej Zaniewski. Wydawca: Ośrodek Kultury „ARSUS” Dzielnicy Ursus m. st. Warszawy, Warszawa 2012. Stron 200; 19,4 x 12,4 cm; ISBN 978-83-925242-5-0. Redakcja wydania: Bogusław Łopuszyński, Tadeusz J. Maryniak. Adiustacja literacka: Andrzej Zaniewski. Projekt okładki: Piotr Szalkowski. Trzynasty z kolei (od 1999) almanach Klubu Literackiego „Metafora” (liryka, satyra, proza). # Str. 5-13: Andrzej Zaniewski. *Obrona marzeń...* [Wstęp]. # Str. 183-192: *Noty o autorach*. ## Utwory następujących autorów: Aurelia ES [pseud.] (opowiadanie), Jolanta Bogusławska (wiersze, aforyzmy), Julian Brachmański (wiersze, fraszki), Andrzej Dębkowski (wiersze), Jerzy Dubiński (wiersze), Roman Filimon (wiersze), Marianna „Mania” Godawa (wiersze), Bożena Gnatowska (wiersze), Zofia Józefowicz (wiersze), Zdzisław Michał Kamiński (wiersze – w tym satyr., limeryki, aforyzmy, fraszki), Bronisława „Barbara” Kępka (wiersze), Zbigniew Kurzyński (limeryki, aforyzmy, fraszki, tzw. „ogłoszenia drobne” oraz „klauzuliki”), Jerzy Malczewski (wiersze, fraszki), Tadeusz Józef Maryniak (wiersze – w tym haiku i wiersze satyr., limeryki, aforyzmy, fraszki), Sławomir Mierzejewski (wiersze, fraszki, lepiej), Jadwiga Pilińska (wiersze, aforyzmy), Andrzej Rodys (wiersze), Sabina Rokitnicka (wiersze), Krystyna Rozmus (wiersze), Stefan Rozpędek (wiersze, fraszki, opowiadanie), Anna Rykowska (wiersze), Wanda Stańczak (wiersz satyr.), Zofia Stańkiewicz (wiersze), Jan Władysław Stoń (wiersze, limeryki, fraszki, lepiej), Apolinary Walerzak (wiersze), Lucyna Wasilewska (wiersze),

Janina Wielogurska (wiersze), Irena Wirska (opowiadanie), Roman Jan Wysokiński (wiersze, aforyzmy), Stanisław Zwierzynski (wiersze).

*Lepiej i gorzej. Antologia IV. Zabawa słowem.* Oficyna Wydawnicza Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddział Warszawski II, Warszawa 2012. Stron 140; 20 x 14,5 cm; ISBN 978-83-926805-3-6. Redaktor wydania: Wanda Stańczak. Projekt okładki: Piotr Szałkowski. Na str. 2 tekst: *Autorzy Członkowie Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddział Warszawski II: Iwonna Buczkowska, Tadeusz Karolak, Zbigniew Kurzyński, Kazimierz Linda, Tadeusz Józef Maryniak, Sławomir Mierzejewski, Tadeusz Morawski, Stanisława Ossowska, Wanda Stańczak.* # Str. 5: Wanda Stańczak. [Wstęp]. # Str. 6-123: Małe formy literackie: aforyzmy, tzw. akwarymki, altruistki, częstoszki, gorzeje, epitafia, fraszki, homonimy, klauzuliki, kleryhiusy, lepiej, moskaliki, odwódki, palindromy, wymówki, pytania, refleksje (niektóre nazwy dotyczą tylko określonych autorów). # Str. 124-129: *O autorach.* # Str. 130: *O nas.* Czytamy: *Stowarzyszenie Autorów Polskich zrzesza oddziały w całej Polsce. Członkami są głównie literaci (...). Ta pozycja wydawnicza, poświęcona zabawie słowem przy tworzeniu małych form literackich, jest czwartą antologią, wydaną przez nasz oddział SAP. Do tej pory ukazały się: antologia satyry „Bez ogródek”, antologia o przemijaniu „Inny smak czereśni” oraz warszawska pt. „Pieszko, metrem, doróżką”. Zapraszam na nasz blog z aktualnościami: [sap-dwa-www.blog.pl](http://sap-dwa-www.blog.pl) oraz do lektury naszego kwartalnika artystyczno-kulturalnego „ZNAJ” (...).* # Na ostatniej stronie okładki zdjęcia autorów.

Tadeusz Józef Maryniak. *Moje pory życia. Wybór wierszy.* Wydawca TAMAR Tadeusz Józef Maryniak, Warszawa 2012. Biblioteka Tamara Tom 31. Stron 128; 19,4 x 12 cm; ISBN 978-83-930124-2-8. W tekście 23 czarno-białe fotografie autora i jego rodziny. Tomik poezji; 68 wierszy datowanych (z lat 1954-2010) w czterech rozdziałach: *Wiosna; Lato; Jesień; Zima.* # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze. # Wiersz z roku 1970: *RUDOWŁOSA PANI // Płacze niebo rzewnymi łzami / Łkają drzewa i szyby się marzą / W górze chmury ociężałe wiedzmy / Wycierają babim latem oczy // A polami pokrytymi mgłami / Idzie jesień rudowłosa pani.* (Str. 74).

Tadeusz Józef Maryniak. *Aforyzmy i powiedzenia. Tom 6.* Wydawca TAMAR Tadeusz Józef Maryniak, Warszawa 2012. Biblioteka Tamara Tom 32. Stron 154; 19,4 x 11,9 cm; ISBN 978-83-930124-4-2. Projekt okładki: Piotr Szałkowski. # Str. 5: [Zdjęcie autora]. # Str. 7-11: Andrzej Gnarowski. *Odpowiedzialność wobec siebie.* [Wstęp]. # Str. 13-150: [Aforyzmy; po 7-8 na stronie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze.

Zofia Nowacka-Wilczek. *Śladem niedomilczeń.* Wydawnictwo TAWA Taurogiński Waldemar, Chełm 2010. Stron 40; 20,9 x 13 cm; ISBN 978-83-62638-12-3. Opracowanie edytorskie: Waldemar Taurogiński. Projekt okładki i skład: Krzysztof Kowalczyk. Wydano na zlecenie Urzędu Gminy Siedliszcze i Gminnego Ośrodka Kultury w Siedliszczu. Tomik poezji (33 wiersze). # Str. 3: *Nagroda Główna w IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Wacława Iwaniuka Siedliszcze 2010. Organizatorzy Konkursu: Wójt i Urząd Gminy Siedliszcze, Gminny Ośrodek Kultury w Siedliszczu, Wydawnictwo TAWA, Pismo Literacko-Artystyczne „Egeria”.* # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i nota: *Zofia Nowacka-Wilczek. Urodziła się w Krasnymstawie (...). Od czasu uzyskania stopnia magistra Filologii Angielskiej na UMCS w Lublinie do roku 2004 pracowała jako nauczycielka języka angielskiego w I Liceum Ogólnokształcącym im. St. Staszica w Lublinie, a obecnie, od pięciu lat przebywa na emeryturze. Debiutowała w roku 1981 w „Kamieniu” i od tego czasu opublikowała 10 książek poetyckich: 6 zbiorów wierszy – „Pół wierszem, pół serio” (1994, główna nagroda w Konkursie im. J. Czechowicza na debiutancki tomik), „Oblaskawianie niepokoju” (1995), „Widok z lotu słowa” [„Word’s eye view”] (1997, wydany w wersji polsko-angielskiej, w przekładzie własnym autorki), „Oścież” (1999), „Myśli niepokorne” [„Unhumbly”] (2005, w wersji polsko-angielskiej), „Po obu stronach lustra” (2006, I nagroda w konkursie na tomik wierszy – Warszawa 2006 – zorganizowanym przez Wydawnictwo Heliodor i kwartalnik „Quo vadis”), 3 zbiory fraszek i aforyzmów: „Dla mnie to fraszka” (1997), „Fraszkwisko” (2001), „A fe!ryzmy” (2004) oraz książeczkę dla dzieci „Magiczna hulajnoga” (2003). (...) Jej utwory były tłumaczone na język angielski, rumuński i duński. Od roku 2001 pełni*

funkcję sekretarza Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. ## Na str. 19 wiersz: *MISJA // Przyjęła to jak matka, prosto i serdecznie. / One zawsze się cieszą i płaczą najszczerzej. // Wtedy nie wiedziała jeszcze, jaki będzie – / biały, czarny, brązowy, / różańcem przepasany czy sznurem. / W eremie ukryty czy tylko pod kapturem. // W swoje ciche marzenia, co najwyżej może, / na moment tylko nieskromnie wpuszczała purpurę. // Nie wiedziała, że będzie kapłanem niezwykłym. / Z wielkim kamieniem u szyi.*

Marta Pawlicka-Włóka. *Dialog milczenia*. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK w Piotrkowie Trybunalskim, Piotrków Trybunalski 2012. Stron 132; 20,2 x 14,3 cm; ISBN 978-83-62281-16-9. Wstęp, wybór wierszy i fragmenty recenzji, opracowanie redakcyjne: Rafał Orlewski. Projekt okładki i łamanie: Jerzy Włodzimierz Misztela. Tomik poezji. # Str. 5-6: Rafał Orlewski. *Poezja z głębi serca*. [Wstęp]. Czytamy m. in.: *Marta Pawlicka-Włóka (1943) rodem z Borysławia k. Lwowa pisała wiersze jeszcze jako uczennica. Jednakże dopiero w roku 1999 zdecydowała się wziąć udział w konkursie literackim na temat Ziemi Świętej, po którym debiutowała drukiem prozy w pokłosiu tego konkursu wydanym przez Oficynę Wydawniczą „Vocatio” (Warszawa 1999). W maju 2002 została członkiem piotrkowskiej grupy literackiej „Pomosty” i od tej pory publikowała swe wiersze i opowiadania w różnych czasopismach i książkach zbiorowych. Niebawem wydała pierwszy zbiorek wierszy, zaś w najbliższych 10 latach – następne książki. (...) Od roku 1946 mieszka w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie do emerytury pracowała jako nauczycielka wychowania muzycznego, prowadziła harcerskie i uczniowskie chóry i zespoły artystyczne (...). Niniejszy tom poetycki, który składa się z nowego zbiorku wierszy zamieszczonego tu na początku i dającego tytuł całej publikacji oraz z wierszy wybranych z poprzednich tomików, jest piątą książką tej autorki, która literacko debiutowała późno, ale owocnie.* # Str. 7-38: *Dialog milczenia* (30 wierszy). # Str. 39-64: Z tomu *Szept sumienia* (2002); 25 wierszy. # Str. 65-96: Z tomu *Ziemia mojej żrenicy* (2007); 28 wierszy. # Str. 97-120: Z tomu *Scenki, nutki i wierszyki* (2010); 23 wiersze dla dzieci. # Str. 121-128: *Zdaniem recenzentów (fragmenty)*; tu m. in. dwa fragmenty recenzji Eugeniusza Szulborskiego.

*Poetyckie odwiedziny. Śląskie Zeszyty Nauczycielskie. Wydanie specjalne.* [Na str. 3: *Twórczość poetycka nauczycieli. Poetyckie odwiedziny*]. Nauczycielski Klub Literacki w Katowicach. Związek Nauczycielstwa Polskiego Okręg Śląski. Katowice 2012. Stron 152; 24 x 17 cm; ISBN 978-83-88937-85-9. Inicjatywa wydawnicza: Grzegorz Słobodnik, Sławomir Przybyłowski, Jerzy Mazurek. Wybór utworów i redakcja: Autorzy zamieszczonych tekstów. Projekt okładki według wzoru dostarczonego przez Zarząd Okręgu Śląskiego ZNP. Konterfektu życliwie: Marek Waclaw Judycki. Współpraca edytorska: Olga Bąkowska, Danuta Pacan, Eugeniusz Rychlicki. # Na str. 3 motto autorstwa Grzegorza Słobodnika: *Od poety można / wymagać wiele / ale nie więcej.* # Str. 5-6: Jadwiga Aleksandra Rezler. Prezes Okręgu Śląskiego ZNP. *Wstęp*. Czytamy: *Po raz dziewiąty możemy spotkać twórców w ich poetyckim świecie, spacerować noga w nogę, słowo za słowem, wiersz za wierszem po barwnych ścieżkach ich lirycznych podróży. Poprzednie tomiki to: „Chcę Ci jeszcze powiedzieć” (1998), „Krajobrazy wewnętrzne” (2000), „Nie tylko nadzieja” (2002), „Ważne drobiazgi” (2004), „Słowa potrzebne” (2005), „Myśli serdeczne” (2006), „Szukanie brzegów” (2007) oraz „Tematy najbliższe” (2009). W „Poetyckich odwiedzinach” wiersze wybrane przez samych autorów przeplatane są pięknymi karykaturami – „Poetyckimi konterfektami” autorstwa Marka Judyckiego. (...) Pasjonaci. To właściwe określenie dla członków Nauczycielskiego Klubu Literackiego działającego, a raczej – tworzącego w Okręgu Śląskim ZNP. (...) Spotkania Klubu, cyklicznie organizowane Ogólnopolskie Konkursy Poetyckie, wystawy tomików twórczości członków NKL, warsztaty poetyckie, spotkania z poezją, plakaty poetyckie prezentujące twórców – związkowców, to tylko niektóre z licznych form pracy Klubu. Nauczycielski Klub Literacki świetnie promuje Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jest to zasługa wszystkich członków, a w szczególności jego Zarządu (...).* # Na almanach złożyły się wiersze 35 autorów, każdy zestaw opatrzony notą o autorze oraz odpowiednią karykaturą (tzw. konterfekt życliwy). # Autorzy: Czesława Marzena Bajek, Olga Maria Bąkowska, Krystyna Biskup, Zofia Cenec, Jan Chmiel (wiersze pisane gwarą cieszyńską), Teresa Chwastek, Krystyna z Dudzików Kula, Hildegarda Filas-Gutkowska, Wanda Gizicka, Weronika Grabska-Martyniak, Adam Janicki, Marek

Wacław Judycki (fraszki), Beata Kalińska, Urszula Stefania Korzonek, Stefan Kudełko, Jolanta Kurowska-Ujma, Jerzy Mazurek, Helena Moryś, Prakseda Noszczyk, Alicja Nowak, Ewelina Orłowska, Danuta Pacan, Gertruda Pisarek, Maria Płatek, Małgorzata Pomorska, Sławomir Przybyłowski, Eugeniusz Rychlicki, Anna Rywacka-Szafran (tzw. „erratki” – z pogranicza fraszki), Beata Sabbath, Wiesław Sienkiewicz (wiersz satyr., fraszki o członkach NKL), Jolanta Skóra, Roman Skrudlik, Grzegorz Słobodnik, Teresa Waszut, Maria Wosik.

Ryszard Schreyner. *Autoportret z pustką*. Poddasze Poetów [© Ryszard Schreyner, Stowarzyszenie Jeszcze Żywych Poetów], Zielona Góra 2007. Seria „Poddasze Poetów” Tomik nr 8. Stron 24; 19,6 x 12,5 cm; ISBN 978-83-921656-6-8. Przygotowanie do druku: Jolanta Pytel. Na okładce wykorzystano ilustrację: Johannes Hevelii Firmamentum Sobiescianum Gedani MDCXC [gwiazdozbiór barana z atlasu Heweliusza]. Tomik poezji – 35 wierszy, w tym miniatury poet. i haiku. # Na str. 4 zdjęcie i nota o autorze. RYSZARD SCHREYNER. *Urodził się pod znakiem Barana (Aries) w 1964 roku w Nowym Tomysłu (Wielkopolska). Debiutował w 1988 roku w tygodniku satyrycznym „Szpilki”. (...) W roku 1993 debiutował w Radiu Zachód w „Radiowej Książce Poetyckiej”. Pierwszy swój tomik poetycki pt. „Łzy koczownika” wydał w roku 2000 nakładem Biblioteki Miejskiej w Nowym Tomysłu. Jest członkiem Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów w Zielonej Górze.* ## Na str. 5 tomik otwiera miniatura bez tytułu: *drążona / wiatrem i deszczem / nieruchoma / i beznamiętna / jak skała / ścierana butami / moja twarz / z pustką w oczach.*

Małgorzata Stachowiak. *O czymś*. Liberum Arbitrium, b. m. w. 2005. Stron 58; 19,4 x 13,5 cm; ISBN 83-86744-15-4. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Szczepański. Tomik poezji (44 wiersze). # Na str. 58 nota: *Małgorzata Stachowiak urodziła się 22.01.1975 roku w Sulechowie na Ziemi Lubuskiej, gdzie mieszka do dziś z rodziną i trzema czarnymi kotami. Ukończyła studia ekonomiczne (Akademia Ekonomiczna w Poznaniu). Debiutowała Radiową Książką Poetycką Radia Zachód w Zielonej Górze. (...). Wybór wierszy z tomiku dostępny na stronie internetowej Liberum Arbitrium.*

Adam Bolesław Wierzbicki. *429/01*. © Copyright by Adam Bolesław Wierzbicki [Wydanie autorskie], Dłużek 2007. Stron 32; 20,6 x 10,8 cm; ISBN 978-83-924932-0-4. Grafiki: Ryszard Tomczak. Tomik poezji (12 wierszy). # Str. 26-29: Czesław Markiewicz. *Pięścią i skrzydłem*. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze; czytamy m. in.: *Adam Bolesław Wierzbicki, autor dwóch tomików poetyckich: „W pogoni za słońcem” (1997), „Trzy słowa krwią pisane” (1998). Pierwsze wiersze zaczął pisać w podstawówce. W liceum wyspecjalizował się w pisaniu tekstów piosenek, które z miernym skutkiem sam śpiewał. Później przyszła kolej na sonety. (...) urodził się w Krośnie Odrzańskim (...) Całe życie przeżył w Dłużku (...).*

*Zabawy literackie. Nauczycielski Klub Literacki ANANKE ZNP Oddział Wrocław Fabryczna. Almanach VI*. Nauczycielski Klub Literacki ANANKE ZNP Oddział Wrocław Fabryczna, Wrocław 2011. Stron 80; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-921838-4-6. Redakcja i korekta: Aleksandra Zamorska. Okładka: Kolaże Ireny Brojek. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Tomasz Kociński. Sponsorzy: Zarząd Okręgu ZNP Wrocław, Oddział ZNP Wrocław-Fabryczna. Tomik zawiera krótkie formy literackie: limeryki (str. 5-37), lepiej (str. 38-50), altruistki (str. 51-52), fraszki (str. 53-67), epitafia (str. 68-76). Autorzy: Leokadia Bajrakowska (limeryki, fraszki), Regina Olga Borysenko (limeryki, lepiej), Irena Brojek (limeryki, altruistki, epitafia), Marianna Danilczuk (fraszki), Zofia Fajkowska (limeryki, lepiej, fraszki), Anna Kamińska (lepiej), Barbara Kocela (lepiej, fraszki), Tomasz Kociński (lepiej), Teresa Nietyksza (limeryki, lepiej), Wanda Nowik-Pala (limeryki), Maria Pasowicz (limeryki), Anna Agnieszka Popiacka (limeryki, lepiej), Teresa Stąpór-Zurawska (limeryki, lepiej, epitafia), Andrzej Wojdyła (limeryki, fraszki), Aleksandra Zamorska (limeryki, lepiej, fraszki, epitafia). Jest i klubowy akcent białostocki: *Pewna pani z Białegostoku / zakochana we wszystkim wokół, / wciąż biegła po szlakach / pisząc wiersze o ptakach. / Zresztą z domu nazywa się Sokół.* (Teresa Nietyksza, str. 21).

K. S.

---

---

J ó z e f B a n a s i a k

**SZTUKA DLA SZTUKI**

Matka natura z rąk nam umyka,  
Wszędzie najnowsza wkracza technika.  
I to fachowcom spędza sen z powiek,  
Kiedy narodzi się sztuczny człowiek.  
To wydarzenie będzie bezcenne,  
Bo zawsze znajdziesz części zamiennie..  
Długo, szczęśliwie i znakomicie  
Wciąż odnawiany pójdiesz przez życie.  
Sztuczne zapika w twej piersi serce  
I sztuczny kwiatek w twej butonierce.  
Nie martw się, bracie, kiedy ci zwisa,  
Sztucznego sobie kupisz penisa.  
Sztuczna wątroba i sztuczna nerka,  
W łóżku przy tobie sztuczna partnerka.  
„Sztuka kochania” – świetna lektura,  
Sztuczne jest jajko i sztuczna kura.  
Jest sztuka mięsa na drugie danie,  
Sztuczne fryzury lansują panie.  
Na scenie – uśmiech, ten – zawodowy  
I sztuczny byczek zapładnia krowy.  
Sztuczne tworzywa, sztuczne jedwabie,  
Sztuczny biust sterczy niejednej babie.  
Sztuczny tłok w sklepie tworzą złodzieje,  
W TV spikerka sztucznie się śmieje.  
Sztuka dla sztuki, sztuka nauki,  
Sztuczne dyplomy mają nieuki.  
Sztuka jest w cyrku, jest nią i życie,  
Sztuka – utrzymać się przy korycie.  
Sztuczna choinka i sztuczna szczeka,  
Od tych sztuczności – głowa ci pęka.  
Sztuczny śnieg sypią na lodowisko,  
Sztuczne jest u nas prawie że wszystko.  
Sztuką jest wyżyć z ucziwej pracy,  
Oj, sztuczne nerwy mają – Polacy...

J ó z e f B a n a s i a k

Ze zbioru: Józef Banasiak. *Od raju do dziś*. Białystok 1998.

---

---